



Maggie Kingsley

Nagły wypadek



Tytuł oryginału: The Consultant's Italian Knight

ARSS

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Zastanów się dobrze, zanim zaczniesz o czymś marzyć.

Kate Kennedy przypomniała sobie słowa matki, które często słyszała, kiedy była jeszcze małą dziewczynką.

- Zastanów się, zanim zaczniesz o czymś marzyć, bo marzenia mogą się spełnić.

No cóż, moje marzenia się spełniły, pomyślała Kate, patrząc na zatłoczoną poczekalnię oddziału ratownictwa medycznego General Hospital w Aberdeen. Przed trzema laty, jako trzydziestodwuletnia kobieta, została najmłodszym w kraju konsultantem tego oddziału. Do stała posadę, o której zawsze marzyła. Miała też kochającego męża i idealnie zorganizowany dom, a teraz...

- Złamana ręka w zabiegowej numer cztery, Kate. Bóle żołądka w szóstce, a siedmiolatek ze zranioną nogą w trójce.

Kate odwróciła głowę i stwierdziła, że Terri Campbell, jasnowłosa przełożona pielęgniarek, badawczo się jej przygląda.

- A więc jak zawsze mamy pełne ręce roboty - oznajmiła, zerkając ponownie w kierunku poczekalni, w której wybuchła właśnie bójka między dwoma pijanymi młodymi ludźmi.

- Czy dobrze się czujesz, Kate?

W głosie koleżanki zabrzmiał niepokój, więc Kate zmusiła się do pogodnego uśmiechu.

- Mam po prostu atak sobotniej chandry - skłamała. - Wszyscy normalni ludzie wesoło się bawią, a ja spędzam gorący sierpniowy wieczór w szpitalu, zajmując się ludźmi, którzy nawet nie są mi za to wdzięczni. Poza tym dostałam dziś wstępne orzeczenie o rozwodzie - dodała drżącym głosem.

- Och, Kate...

- Nie mogę powiedzieć, że się tego nie spodziewałam - przerwała jej Kate, nie chcąc słuchać wyrazów współczucia. - Kiedy John z zeszłym roku mnie porzucił, oboje wiedzieliśmy, że z tej drogi nie ma już odwrotu, ale w głębi serca myślałam... - Westchnęła i potrząsnęła głową. - Sama nie wiem, co myślałam. Może wyobrażałam sobie, że ten dokument będzie bardziej spektakularny, a on okazał się tylko świstkiem papieru. To jedyna rzecz, jaka mi pozostała po sześciu latach małżeństwa. Pięciu, jeśli odliczyć roczny okres separacji.

- Bardzo mi przykro, Kate - wykrztusiła Terri, patrząc bezradnie na przyjaciółkę. - Miałam nadzieję, że istnieje szansa na pojednanie.

- On znalazł sobie kogoś innego - mruknęła Kate. - W zeszłym tygodniu mi o tym powiedział. Ona ma na imię Sandy. Jest bardzo zgrabna i zna się na modzie.

- Ach, rozumiem. - Terri zagryzła wargi i energicznym ruchem poprawiła okulary, które zsunęły się jej na czubek nosa. - W takim razie może wyniknie z tego związku coś dobrego.

- Co masz na myśli? - spytała ze zdumieniem Kate.
- Skoro zna się na modzie, to może uda jej się go namówić, żeby przestał nosić te koszmarnie czarne garnitury, w których wygląda jak trzeciorzędny przedsiębiorca pogrzebowy.

Kate patrzyła na nią przez chwilę w osłupieniu, a potem wybuchnęła śmiechem.

- Och, Terri, co ja bym bez ciebie zrobiła? - spytała pogodniejszym tonem, a jej przyjaciółka wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

- Pewnie byłabyś jeszcze bardziej pomyłona niż teraz - odparła Terri. - Tak czy inaczej, wiesz chyba, że możesz na mnie zawsze liczyć. Jeśli poczujesz się przygnębiona i będziesz miała ochotę płakać lub krzyczeć ze złości, po prostu mnie zawołaj.

Kate nie była pewna, czy będzie miała ochotę płakać lub krzyczeć ze złości. Czuła się skrzywdzona i upokorzona, ale szczerze mówiąc, wcale nie pragnęła powrotu Johna. Przecież przestali się kochać już dawno temu.

- Nic mi nie jest, Terri. Naprawdę nie musisz się o mnie martwić.

- Tak czy owak moja oferta jest zawsze aktualna - odparła pielęgniarzka. - To ci się ode mnie należy. Sama wiesz, jak często zamęczałam cię opowiadaniem o kłopotach, na jakie naraża mnie mój syn.

- Neil wyrośnie na wspaniałego człowieka, Terri. Jestem tego pewna. Ma dopiero osiemnaście lat, a w tym wieku wszyscy robimy głupstwa, ale on ma ciebie i Franka, a teraz dostał tę nową posadę. Zaczyna porządkować swoje życie.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz, ale ta praca w barze... Nie tak wyobrażałam sobie jego przyszłość - odparła Terri zduszonym głosem. - Był taki bystry i nie zadawał się w szkole ze złym towarzystwem. Frank mówi, że ta praca w barze dobrze mu zrobi, pozwoli mu stanąć na własnych nogach, ale...

- Terri, mówię ci, że on wyjdzie na ludzi. Ułoży sobie życie i...

- To samo dotyczy ciebie - przerwała jej koleżanka, wyraźnie usiłując zmienić temat. - Prędzej czy później trafisz na odpowiedniego mężczyznę. Nie mam co do tego cienia wątpliwości.

- Ja wcale nie chcę zawierać nowego związku - oznajmiła Kate stanowczo. - Jedno nieudane małżeństwo zupełnie mi wystarczy.

- Kate, masz dopiero trzydzieści cztery lata...

- W przyszłym miesiącu kończę trzydzieści pięć.

- A to, że nie wyszło ci z Johnem, nie znaczy wcale, że nie uda się z kimś innym - ciągnęła z determinacją Terri. - Ten wymarzony mężczyzna może lada chwila wejść przez te drzwi i kompletnie odmienić twoje życie - dodała i szybkim krokiem ruszyła w kierunku machającej do niej gorączkowo recepcjonistki.

W tym momencie drzwi poczekalni otworzyły się i stanęli w nich dwaj mężczyźni. Młodszy był wysokim blondynem po trzydziestce i miał pogodny wyraz twarzy. Natomiast ten drugi...

Wyglądał groźnie. To było jedyne określenie, jakie przyszło Kate do głowy. Nie tylko dlatego, że był bardzo wysoki i muskularny, że jego gęste czarne

włosy opadały aż na ramiona, że miał na sobie starą wytartą kurtkę, wyblakłe džinsy i najbardziej znoszone sportowe buty, jakie kiedykolwiek widziała. Chodziło o jego twarz.

Ze względu na śniadą cerę nie przypominał typowego mieszkańca Szkocji, a ona wzięłaby go za Hiszpana lub Włocha, gdyby nie jego ciemnoniebieskie oczy. W ich przenikliwym spojrzeniu nie dostrzegła cienia życzliwości czy sympatii.

Było to spojrzenie człowieka, który wiele w życiu widział i nie żywi już żadnych złudzeń. Człowieka, któremu lepiej się nie narażać,

- Zaraz przyjedzie karetka z nowym pacjentem - oznajmiła Terri, która po rozmowie z recepcjonistką podeszła do niej niespostrzeżenie. - Jego samochód uderzył w barierę na autostradzie. Silne stłuczenia i podejrzenie krwotoku wewnętrznego. A z międzynarodowego lotniska w Aberdeen wiozą do nas młodego mężczyznę, który stracił przytomność tuż po przejściu przez kontrolę celną. Pracownicy ochrony podejrzewają, że facet przemycił w żołądku narkotyki.

- Dobra, przygotujcie krew do transfuzji - poleciła Kate. - A jeśli idzie o tego przemytnika... Miejmy nadzieję, że jest to tylko niewinny pasażer, który dostał ataku serca.

Odwróciła się, aby ruszyć w kierunku gabinetu zabiegowego i zauważyła, że stojący w poczekalni mężczyzna nadal na nią patrzy. I że się uśmiecha. Nie do niej, lecz do kolegi. Niemniej ten przelotny uśmiech złagodził na chwilę rysy jego twarzy, która teraz wydała jej się niezwykle atrakcyjna. Nadal

wyglądał groźnie, ale zrobił na niej tak wielkie wrażenie, że nieświadomie poprawiła włosy, niesfornie opadające na jej ramiona.

Od dawna zamierzała wybrać się do fryzjera, ale miała ostatnio na głowie mnóstwo spraw. Usiłowała stracić na wadze i umeblować w jakiś sposób mieszkanie na parterze, do którego wprowadziła się po separacji z Johnem. Mieszkanie, które wpędzało ją w depresję, gdy tylko otwierała jego drzwi.

- Kate...

Zdała sobie sprawę, że Terri nadal na nią czeka, więc postanowiła się skoncentrować.

- Ten mężczyzna jest po prostu mężczyzną - mruknęła pod nosem. - Kimś, kogo zapewne nigdy więcej nie zobaczę. I bardzo dobrze. Nie chcę nikogo poznawać, nie chcę żadnych bliższych związków, bo grożą bolesnym rozczarowaniem.

Tak czy owak nie ma żadnych szans na to, żeby taki mężczyzna zainteresował się kimś takim jak ja, pomyślała, idąc w kierunku gabinetu zabiegowego. Człowiek obdarzony tak urzekającym uśmiechem nie zwróci nawet uwagi na drobną, trochę zbyt pulchną kobietę w średnim wieku.

I bardzo dobrze, powtórzyła w duchu, rzucając ukradkowe spojrzenie w kierunku poczekalni i stwierdzając, że nieznajomy nadal jej się przygląda. Wszystkie związki między ludźmi wiążą się z różnymi zagrożeniami, a ten mężczyzna wydaje się szczególnie niebezpieczny.

- Myślałem, że już tu będą - mruknął Ralph

Evanton, siadając na krześle w poczekalni. - Według naszego informatora załadowano go do karetki dziesięć minut temu.

- Jest sobotni wieczór - odparł Mario Volante. - Na pewno utknęli gdzieś w korku.

- Pewnie masz rację - przyznał Ralph, a potem rozejrzał się i zniżył głos. - Czy myślisz, że on jeszcze żyje?

- Jeżeli karetka podjedzie na sygnale, to będziemy wiedzieli, że tak. Jeśli nie... - Mario przysunął sobie krzesło i usiadł obok kolegi. - Tak czy owak niedługo wszystko się wyjaśni.

- Trudno uwierzyć, że można być aż takim frajerem - szepnął Ralph. - Przecież ci ludzie narażają się na niemal pewną śmierć.

- Życie jest ciężkie - mruknął Mario, wzruszając ramionami. - A staje się jeszcze cięższe, kiedy ktoś jest durniem.

Ralph patrzył na niego przez chwilę w milczeniu, a potem potrząsnął głową.

- Wiesz co? Czasem potrafisz być bezwzględnym draniem.

- Ja wolę to nazywać realizmem.

- Może i masz rację.

Ralph nerwowo zabębnił palcami po boku siedziska krzesła.

- Czy nie powinniśmy przynajmniej przedstawić się tej recepcjonistce? - zapytał po chwili. - Wyjaśnić jej, dlaczego tu jesteśmy?

- Im mniej osób będzie wiedziało, co robimy, tym będzie dla nas lepiej.

- Chyba to prawda. - Ralph spojrział w kierunku drzwi wejściowych i skrzywił się z niechęcią, gdy ujrzał w nich jakąś kulejącą dziewczynę. - Nienawidzę szpitali.

- Naprawdę? - Mario uśmiechnął się z lekką ironią. - Nigdy bym się tego nie domyślił. Czy nie możesz chociaż przez chwilę posiedzieć spokojnie? Ja robię, co mogę, żeby nie zwracać na siebie uwagi, a ty kręcisz się przez cały czas, jakbyś wlaź na jeża.

- Przepraszam. Ja po prostu...

- Nienawidzę szpitali - dokończył za niego z uśmiechem Mario. - Wiem, już mi o tym mówiłeś.

- Chyba coś się zaczyna dziać - oznajmił Ralph, wskazując ruchem głowy biurko, za którym siedziała recepcjonistka. - Ta blondynka w okularach wygląda na zdenerwowaną... Podobnie jak ta ładna mała pielęgniarka, która ma kasztanowe włosy.

- Ta pulchna dziewczyna nie jest pielęgniarką, tylko lekarzem.

- Mario, ona wydaje ci się pulchna, bo umawiasz się zwykle z samymi kościotrupami - zaprotestował Ralph. - Dla mnie wygląda jak prawdziwa kobieta, która ma wszystko na swoim miejscu.

- Czy Jenny wie, że oglądasz się za dziewczynami i decydujesz, która z nich ma wszystko na swoim miejscu? - spytał Mario, patrząc na niego badawczym wzrokiem.

- Moja żona ma do mnie zaufanie - oznajmił urażonym tonem Ralph.

- Z pewnością. Ale na waszym ślubie zapowie-

działa, że jeśli kiedykolwiek ją oszukasz, przybije cię do ściany i będzie w ciebie rzucać strzałkami.

- Tak było - zaśmiał się Ralph. - Ale ja nadal pozostaję przy swoim zdaniu. Ta dziewczyna jest dobrze zbudowana i bardzo ładna.

Ale chyba niezbyt szczęśliwa, pomyślał Mario, patrząc na kobietę o kasztanowych włosach. Człowiek o jego zawodzie musi wyrobić w sobie zmysł obserwacji, więc widział wyraźnie, że ta kobieta nie jest szczęśliwa. Miała cienie pod dużymi szarymi oczami, a jej twarz była tak blada i ściągnięta, jakby w ostatnim okresie kiepsko sypiała.

- Tego właśnie potrzebujesz - stwierdził Ralph.
- Dobrej kobiety, przy której mógłbyś ułożyć sobie życie.

- Widzę, że ten ideał kobiecości nagle stał się w twoich oczach nie tylko prawdziwą, ale również dobrą kobietą - mruknął ironicznym tonem Mario.

- Ona jest lekarką, więc na pewno potrafi zaopiekować się swoim mężczyzną.

A w dodatku ma zapewne silny charakter, pomyślał Mario. Ten zawód wymaga wielu wyrzeczeń, więc kobieta, która pracuje na oddziale ratownictwa, musi mieć silną osobowość.

- Od dawna uważam, że w twoim życiu brak stabilności - ciągnął jego przyjaciel. - Że powinienes wreszcie związać się z jakąś poważną dziewczyną.

- Niebawem zaczniesz mnie swatać ze swoją nieletnią siostrą. Albo z tą kuzynką, która mieszka w Glasgow.

- Nie ufam ci na tyle, żeby oddać którąś z nich

w twoje ręce. Ale ta kobieta wygląda na osobę, która potrafiłaby cię wychować.

- Więc uważasz, że jest mi to potrzebne? - spytał Mario z rozbawieniem.

- Zmieniasz przyjaciółki jak rękawiczki. Gdybyś związał się z tą dziewczyną...

- Wystarczy, Ralph - przerwał mu stanowczym tonem Mario. - Nie jestem zainteresowany.

- A szkoda! - ciągnął Ralph z uporem. - Zastanów się nad sobą, kolego. Rozwiodłeś się z Sue już cztery lata temu. Rozwody zawsze są bolesne, ale najwyższy czas, żebyś o tym zapomniał i zaczął życie od nowa.

Byłbym może skłonny to zrobić, gdyby rozstanie z Sue naprawdę mnie zabolalo, pomyślał pośpiesznie Mario. Ale tak nie było. Gdybym cierpiał po rozwodzie, miałbym przynajmniej pewność, że ten związek nadal coś dla mnie znaczy. Ale ja odczuwałem tylko wielką ulgę. Byłem zadowolony, że nasze kłótnie dobiegły wreszcie końca.

- Mario, posłuchaj mnie...

- *Madre di Dio!* - zawołał Mario, a Ralph uniósł rękę, gestem człowieka, który się poddaje.

- Dobra, dobra. Kiedy zaczniesz mówić po włosku, wiem, że powinienem się zamknąć. Jesteś szczęśliwy, żyjąc tak, jak żyjesz. W porządku. To wspaniale.

Naprawdę jestem szczęśliwy, pomyślał Mario, patrząc na młodą lekarzkę, która właśnie poprawiała włosy. Musiał przyznać, że są bardzo ładne i że ta kobieta istotnie ma wszystko na swoim miejscu. Ale on nie był nią zainteresowany. Miał pracę, o której

zawsze marzył, i to mu wystarczało. Czasem czuł się samotny, ale nawet gdyby szukał nowego związku - a tak nie było - to ta stojąca przy recepcji dziewczyna nie jest dla niego. Zawsze lubił uległe partnerki, a jej wygląd wskazywał na to, że jest daleka od uległości.

- Chyba za chwilę wszystko się wyjaśni - oznajmił Ralph, słysząc wycie karetki.

Mario zauważył, że lekarka i pielęgniarka znikają za drzwiami gabinetu zabiegowego. A to oznacza, że człowiek, na którego czekali, nadal żyje. Westchnął, zdając sobie sprawę, że czeka ich pracowita ciężka noc.

- Z danych wpisanych do paszportu wynika, że nazywa się Duncan Hamilton i ma dziewiętnaście lat - oznajmił ratownik medyczny, usiłując unieruchomić ręce i nogi młodego mężczyzny, który rzucał się na noszach jak szalony. - Kiedy szef ochrony lotniska powiedział nam, że on może przewozić w brzuchu narkotyki, załadowaliśmy go do karetki i natychmiast pognaliśmy do szpitala.

- Objawy?

- Stan silnego pobudzenia. Ciśnienie sto sześćdziesiąt na dziewięćdziesiąt, stale rośnie. Kiedy zajeżdżaliśmy na parking, zaczął znów tracić przytomność.

Kate zagryzła wargi. Duża dawka kokainy może wywołać właśnie takie skutki, ale ich przyczyna mogła być też zupełnie inna. Gdyby była pewna, że nie wywołała ich pęknięta paczuszka narkotyku, której

zawartość sączy się do organizmu, podałyby mu natychmiast nalokson, ale lek ten nie mógł pomóc pacjentowi, który poważnie przedawkował kokainę.

- Panie Hamilton... Duncan... - Pochyliła się nad wstrząsanym dreszczami młodym człowiekiem. - Czy wiesz, gdzie jesteś i co się z tobą dzieje?

Jedyną odpowiedzią był cichy jęk. Postanowiła zrezygnować ze wstępnych pytań i przejść od razu do sedna.

- Duncan, ile połknąłeś paczuszek z kokainą?

- Ja nie... ja niczego nie łykałem... - wyjąkał młody mężczyzna.

Terri rozcięła już ubranie pacjenta, a teraz umieszczała na jego klatce piersiowej elektrody podłączone do monitora.

- Duncan, jeśli choć jedna z tych paczuszek pękła, grozi ci śmierć - nalegała Kate. - Więc powiedz mi prawdę. Ile działek połknąłeś?

- Sto - wymamrotał niewyraźnie. - Sto działek.

Do diabła, pomyślała ze złością. Śmiertelna dawka chlorowodorku kokainy wynosi około pół grama. Przemytnicy przewozili zwykle paczuski zawierające co najmniej dwanaście gramów, a Duncan Hamilton twierdzi, że połknął ich sto. Jeśli choć jedna pękła, do jego organizmu sączy się toksyczna substancja, której ilość przekracza dwudziestoczekrotnie śmiertelną dawkę, porażając jego system nerwowy i oddechowy oraz układ naczyniowy.

- Terri, musimy go szybko uspokoić i ochłodzić! - zawołała. - Podajcie mu pięć miligramów midazolamu, podłączcie do tlenu i ochładzajcie mu głowę,

szyję oraz klatkę piersiową zimną wodą. Czy możecie też przynieść wentylator? Jeśli złagodzimy pobudzenie i zbijemy temperaturę, może uda nam się obniżyć ciśnienie. Jeśli nie...

Pielęgniarka spojrzała na nią wymownie, a ona dobrze wiedziała, co chce jej dać do zrozumienia. Duncan Hamilton może lada chwila umrzeć, a szanse na jego uratowanie są znikome.

- Pójdę po wentylator - oznajmiła Terri.

Gdy tylko wyszła z gabinetu, Duncan Hamilton zerwał z twarzy zestaw ambu.

- Chcę pani... coś powiedzieć - wykrztusił, nerwowo wciągając powietrze.

- Później, powiesz mi to później! - zawołała Kate, usiłując umieścić zestaw ambu na miejscu.

On jednak stawiał jej rozpaczliwy opór.

- To jest ważne! - wychrypiał, chwytając ją za rękę. - Muszę to powiedzieć. Nazwiska, ważne nazwiska. Bolton... Faranelli...

- Duncan, przestań się wrywać! - nalegała Kate, widząc, że sygnały na monitorze serca są coraz bardziej nieregularne.

- Mackay... Di Angelis... I adresy... Znam adresy... Musi pani mnie wysłuchać...

- Dobra, dobra, słucham - mruknęła Kate, mając nadzieję, że im prędzej młody człowiek zdradzi jej swe sekrety, tym prędzej będzie mogła założyć mu ponownie zestaw ambu.

- Mount Stewart Street... numer 6... Picard Avenue 12... Czy... pani to zapamiętała?

- Oczywiście - skłamała, zakładając mu zestaw

ambu i stwierdzając z ulgą, że Terri wraca do gabinetu z wentylatorem w ręku. Jednak ani ich wysiłki, ani środki farmakologiczne nie powstrzymały wzrostu temperatury.

- Jeśli jej szybko nie obniżymy, grozi mu hipotermia - zauważyła Terri z niepokojem. - Czy mam mu podać lidokainę?

- To nic nie pomoże - z rozpaczą odparła Kate. - Ona działa na błonę komórkową mięśnia sercowego jak kokaina. Stosowałam dwuwęglan sodu w przypadkach przedawkowania trójfazowych środków antydepresyjnych i osiągałam pozytywne efekty, więc może...

Nie udało jej się dokończyć zdania. Duncan Hamilton przestał nagle oddychać, a monitor wydał z siebie niski, jednostajny pisk. Kate zorientowała się, że nastąpiło zatrzymanie akcji serca i natychmiast uderzyła pacjenta w środkową część mostka, a potem zerknęła na ekran monitora. Nic. Żadnych zmian. Linia wskaźująca akcję serca była nadal zupełnie prosta.

- Defibrylator, Terri! - zawołała.

Pielęgniarka szybko podała jej elektrody defibrylatora, a ona pospiesznie posmarowała je żelem przewodzącym prąd elektryczny, a potem z całej siły przycisnęła elektrody do klatki piersiowej Duncana Hamiltona. Przez jego ciało przebiegł krótki, konwulsyjny dreszcz.

- Nic! - zawołała Terri, patrząc na monitor.

- Trzeba go zaintubować i zwiększyć napięcie.

Kate wsunęła do gardła pacjenta rurkę intubacyjną, a Terri zwiększyła moc aparatu. Ale gdy po kilku

następnych próbach serce pacjenta nie zaczęło funkcjonować normalniej obie zdały sobie sprawę, że ich wysiłki są daremne. Kate odeszła od łóżka i wyłączyła prąd.

- Zrobiłaś, co mogłaś, Kate - szepnęła Terri, patrząc z niepokojem na przyjaciółkę.

- Wiem - mruknęła Kate, zamykając oczy. - Tym razem nie udało nam się wygrać.

- Zrób sobie przerwę i napij się kawy - poradziła jej Terri - a ja przygotuję ten pokój na przyjęcie następnego pacjenta.

- Dziękuję ci. Chciałabym tylko Spędzić z nim chwilę sama.

Terri kiwnęła głową i wyszła. Doskonale zdawała sobie sprawę, co oznacza dla lekarza utrata pacjenta. A ten chłopiec był w dodatku taki młody.

Kate została sama. Rozpaczliwie usiłowała powstrzymać łzy. Wiedziała, że nie wolno jej się zalamać.

W tym momencie usłyszała za plecami skrzypnięcie otwieranych drzwi, więc szybko wytarła oczy grzbietem dłoni.

- Czy czegoś zapomniałaś, Terri? - spytała, starając się zachować normalny ton głosu.

- Nie nazywam się Terri.

Odwróciła się szybko i ujrzała ciemnowłosego mężczyznę o śniadej cerze, którego widziała wcześniej w poczekalni. Teraz, kiedy stał blisko niej, zauważyła, że jest od niej wyższy o co najmniej trzydzieści centymetrów i ma dwudniowy zarost, który upodabnia go do niebezpiecznego przestępcy.

- Przykro mi, ale nie wpuszczamy ani przyjaciół, ani krewnych pacjentów do tej części oddziału ratownictwa- oznajmiła stanowczo, starając się zachować spokój. - Jeśli zechce pan poczekać na zewnątrz...

- Nie jestem przyjacielem ani członkiem rodziny.

- Skoro nie jest pan przyjacielem ani członkiem rodziny, to tym bardziej będzie pan musiał poczekać na korytarzu - powiedziała. - Za kilka minut zostanie pan poinformowany o stanie pana Hamiltona.

Mężczyzna zerknął na ciało zmarłego i szybko odwrócił wzrok.

- Żadne informacje nie są mi potrzebne, bo przecież widzę, że ten chłopiec nie żyje - mruknął. - Bardziej interesuje mnie to, co mógł powiedzieć przed śmiercią.

- Nie udzielamy informacji osobom postronnym, więc proszę wrócić do poczekalni - rzekła Kate.

Nie wyglądał na człowieka, który zamierza zastosować się do jej polecenia. Na jego twarzy pojawił się wyraz irytacji, a kiedy sięgnął do wewnętrznej kieszeni swojej skórzanej kurtki, Kate przypomniała sobie nagle wszystkie oglądane w telewizji policyjne seriale.

Doszła do wniosku, że ten człowiek zamierza ją zabić. Że jest przełożonym lub agentem Duncana Hamiltona i choć ma wyraźnie szkocki akcent, musi być związany z mafią.

Ale nie zamierzała poddać się bez walki.

- Dobrze, próbowałam być uprzejma! - zawołała głośno, chwytając leżącą na tacce z instrumentami strzykawkę. - Ale to najwyraźniej do pana nie prze-

mawia. Ta strzykawka zawiera próbkę krwi pańskiego przyjaciela, który, jeśli się nie mylę, był chory na AIDS. Jeśli spróbuje pan podejść bliżej, pan również zostanie nosicielem tej choroby.

Mężczyzna zerknął na rękę Kate, a potem spojrzął jej w oczy.

- Ta strzykawka jest pusta - oznajmił spokojnym tonem.

Kate zakłęta w duchu. Musiała w pośpiechu wziąć do ręki nie tę strzykawkę.

- Ona zawiera plazmę - wykrztusiła z trudem. - Plazma wchodzi w skład krwi, ale jest bezbarwna.

- Proszę pani, w tej strzykawce nic nie ma. Ja nazywam się Mario Volante i jestem inspektorem.

Kiedy ujrzała policyjną odznakę identyfikacyjną, poczuła się tak głupio, jak nigdy dotąd.

- A więc jest pan policjantem - wykrztusiła przez ściśnięte gardło. - Ale...

Doszła do wniosku, że nie powinna kończyć tego zdania. Zrozumiała, że jego niechlujny wygląd był kamuflażem. I że ona zachowała się jak idiotka.

- Myślała pani, że jestem płatnym zabójcą? - spytał z rozbawieniem inspektor Volante, a ona poczuła, że czerwienieją jej policzki.

- A co miałam myśleć? Zjawia się pan nie wiadomo skąd, wyglądając jak...

- Jak kto? - spytał z zainteresowaniem, a ona poczerwieniała jeszcze bardziej.

- Chodzi mi o pański strój. Wszyscy policjanci, jakich dotąd widywałam, nosili mundury, czapki i tak dalej.

- Podobnie jak mój kolega, porucznik Evanton, jestem funkcjonariuszem wydziału do spraw narkotyków. My nie nosimy mundurów ani czapek, ani... i tak dalej.

Kate zdała sobie sprawę, że mężczyzna bawi się jej kosztem i nerwowo zagryzła wargi.

- Nie mówi pan z włoskim akcentem, inspektorze Volante - zauważyła z ironią.

- Urodziłem się w Aberdeen. Mój ojciec był Włochem, a matka Szkotką. Ale nawet gdyby oboje pochodzili z Włoch, nie musiałbym wcale mówić tak, jak aktor starający się o rolę w „Ojcu chrzestnym”.

- Przejdźmy do rzeczy, inspektorze Volante - zaproponowała, odkładając strzykawkę na tacę. - Jak pan słusznie zauważył, pan Hamilton nie żyje, więc nie udzieli ani panu, ani pańskiemu koledze żadnych informacji.

- Czy mówił coś przed śmiercią?

- Wymieniał jakieś nazwiska i adresy, to były bezsensowne majaczenia... A teraz muszę już iść, bo poczekalnia jest pełna pacjentów.

- Chcę usłyszeć, co powiedział.

- A czy nie słyszał pan, co ja powiedziałam? - spytała z irytacją. - To była tylko lista jakichś nazwisk i adresów, a ja jestem zajęta.

Inspektor Volante spojrział na plakietkę, na której wypisane było jej nazwisko.

- Doktor Kennedy, ja też mam dużo pracy - oświadczył przerażająco spokojnym tonem. — Jeśli nie zechce pani poświęcić mi dziesięciu minut, zawiozę panią na komendę i zatrzymam pod zarzutem

utrudniania śledztwa. Proszę mi wierzyć, że to potrwa znacznie dłużej, zwłaszcza jeśli zdecydujemy się na rewizję osobistą.

W jego oczach dostrzegła bezwzględną determinację i zdała sobie sprawę, że on wcale nie żartuje.

- Okej - powiedziała pośpiesznie. - Pamiętam tylko tyle...

- Nie tutaj - przerwał jej Volante. - Chciałbym znaleźć jakieś spokojne miejsce, w którym nikt nie będzie mógł nas podsłuchać. Co jest za tymi drzwiami? - spytał, wskazując ruchem głowy przeciwległą ścianę gabinetu.

- Mała klitka przerobiona na podręczny magazyn.
- Doskonale.

Wprowadził ją do ciasnego pomieszczenia i zamknął drzwi. Wtym niewielkim pokoiku wydał jej się jeszcze wyższy i jeszcze bardziej groźny niż przedtem.

- Bardzo tu przytulnie, prawda? - spytał z ironią, jakby czytając w jej myślach, a ona wojowniczo uniosła głowę.

Ten mężczyzna znowu z niej drwi. Miała tego dosyć.

- Czy może pan przejść do sedna?

- Już to robię - odparł, wyciągając z kieszeni mały czarny notes. - Proszę mi dokładnie powtórzyć wszystko, co powiedział Hamilton.

- Najpierw podał mi kilka nazwisk. Jedno z nich brzmiało Di Angelis... drugie Mackay. I Fascali. - Zmarszczyła brwi. - Nie, nie Fascali, Faranelli. Tak, na pewno Faranelli.

- To wszystko?

- Powiedział jeszcze... to nie było nazwisko, tylko nazwa miasta, ale... - Potrząsnęła głową. - Przykro mi, ale nie pamiętam.

- Nie szkodzi, może przypomni sobie pani później. Proszę mi podać te adresy.

- Inspektorze Volante, Duncan Hamilton zdarł z twarzy zestaw ambu, a ja usiłowałam mu go ponownie założyć, więc nie słuchałam uważnie tego, co mówi.

- Proszę się skupić - powiedział łagodnym tonem. - Wszystko, co pani powie, może okazać się bardzo ważne.

Spojrzenie jego ciemnoniebieskich oczu było tak przenikliwe, że Kate natychmiast wyteżyła pamięć.

- Wspomniał o jakimś domu na Mount Stewart Street - wyrzuciła z siebie pospiesznie. - Chyba pod numerem 6.I Lansdowne Drive... numer 4, a może 5. Potem wykrztusił: 55 Cedar Way i podał jakiś adres na Picard Avenue. - Potrząsnęła głową. - Przykro mi, ale nic więcej nie pamiętam.

- Bardzo mi pani pomogła - powiedział, zamykając notes.

- Żałuję, że nie mogłam pomóc temu chłopcu - mruknęła Kate.

- Kiedy paczuszka pęknie, szanse na uratowanie życia takiego człowieka są równe zeru.

- Więc dlaczego oni to robią?

- Dlatego, że pieniądze mają wielką siłę przekonywania. Zwłaszcza dla kogoś, kto jest biedny i tonie w długach. Takie zasady obowiązują w dwudziestym pierwszym wieku.

- Czy pan jest zawsze takim cynikiem? - spytała odruchowo Kate, a on uniósł brwi.

- Nie. Dobrze poinformowane źródła sugerują, że bywam także bezwzględny draniem.

- W takim razie może powinien pan częściej wychodzić na dwór - oznajmiła Kate, nie starając się ukryć sarkazmu. - Otworzyć oczy, wachać kwiaty i przekonać się, że ten świat może być piękny.

- Mimo wojen, głodu, epidemii chorób i śmiertelnych wypadków?

- Tak. Mimo wszystko. Bo...

Stojący przed nią mężczyzna uśmiechnął się nagle, a ona zamilkła ze zdumienia. Ten urzekający uśmiech kompletnie zmienił i złagodził wyraz jego twarzy. Na jego widok zaczęła nagle żałować, że dawno nie była u fryzjera i nie pozbyła się kilku zbędnych kilogramów.

Opanuj się! - szepnęła do siebie w duchu. Przecież właśnie dziś dostałaś wyrok w sprawie rozwodowej. A on na pewno jest żonaty i ma mnóstwo dzieci.

- Czy możemy już wyjść z tej klitki? - spytała nerwowo.

- Oczywiście. Ale wyznam pani, że zaczęło mi się tu podobać.

- Jeśli nie ma pan dalszych pytań, to naprawdę muszę wracać do pracy - oznajmiła, chwytając za klamkę.

- Mam tylko dwie prośby - odparł. - Chciałbym, żeby nie mówiła pani nikomu tego, co powiedziała pani mnie. I żeby nie informowała pani swoich kolegów o tym, że ja i porucznik Evanton jesteśmy

policjantami. Im mniej osób będzie wiedziało o dzisiejszym wydarzeniu, tym dla nas lepiej.

- Obiecuję, że zachowam dyskrecję.

Z trudem przesunęła się obok niego, zrobiła krok w kierunku gabinetu zabiegowego i zamarła z przerażenia.

Tuż przed drzwiami magazynku stała Terri. Wyraz jej twarzy dowodził wyraźnie, że interpretuje ona zupełnie opacznie przyczyny pobytu Kate i inspektora Volante w tej ciasnej klitce.

- Terri, to jest...

Urwała, przypominając sobie, że nie powinna ujawniać jego nazwiska ani przyczyn, dla których znalazł się na oddziale ratunkowym.

- Jestem Mario Volante - oznajmił inspektor, ratując ją z opresji. - Stary przyjaciel doktor Kennedy. Znamy się od lat.

Kate dostrzegła ciekawość odbijającą się w spojrzeniu Terri. Nie mogła sprostować jego informacji, ale nie zamierzała puścić mu tego płazem.

- Chyba musisz już iść, bo inaczej spóźnisz się na to swoje spotkanie czterdziestolatków - powiedziała sztucznie serdecznym tonem.

- Och, to był celny cios! - oznajmił z niekłamanym podziwem, a potem uśmiechnął się urzekająco do Terri. - Ona oczywiście żartuje. Wie przecież doskonale, że mam dopiero trzydzieści osiem lat. Ale tak czy owak, istotnie muszę iść.

- Czy naprawdę musi pan nas opuścić? - spytała Terri, wyraźnie oczarowana jego uśmiechem, a on kiwnął głową.

- Niestety. Do zobaczenia, Kate - dodał i zniknął, zanim zdążyła mu odpowiedzieć.

- Wspaniały facet! - zawołała Terri. - Gdzie go dotąd ukrywałaś?

- To mój przyjaciel... z czasów szkolnych - wybąkała Kate. - Nie widziałam go od lat.

- A więc nie jesteście parą?

- Bynajmniej - odparła stanowczo Kate.

- Szkoda - mruknęła zawiedziona Terri.

Ja wcale tego nie żałuję, pomyślała Kate, sięgając do kieszeni kitla, w której znajdował się jej pager. Muszę przyznać, że jego uśmiech działa na mnie obeszładniająco, ale on sam jest zarozumiały i arogancki. A w dodatku zapewne żonaty.

- Tak czy owak nigdy go więcej nie zobaczysz i powinnaś za to dziękować losowi - mruknęła do siebie, wychodząc z gabinetu zabiegowego.

- Czy udało ci się wyciągnąć coś interesującego z tej recepcjonistki? - spytał Mario, wyjmując zza wycieraczki mandat za nieprawidłowe parkowanie i rzucając go bez troski na jezdnię.

- Tylko tyle, że nie udziela informacji nikomu z wyjątkiem najbliższych krewnych. Ale przy okazji dowiedziałem się, że twoja znajoma o kasztanowych włosach ma tytuł konsultanta.

- Kate Kennedy jest szefową ratownictwa? - Mario zmarszczył brwi. - To znaczy, że musi być bardzo bystra.

- A w dodatku jest atrakcyjna - oznajmił Ralph, rzucając mu znaczące spojrzenie.

Mario zignorował je i sięgnął po swój notes.

- Hamilton umarł, zanim zdażyłem z nim porozmawiać, ale przekazał doktor Kennedy kilka bardzo interesujących informacji.

Przeczytał swoje notatki, a Ralph szeroko otworzył oczy.

- Mario, to jest dynamit! Czy powiedziałeś doktor Kennedy, że to, co usłyszała, może na długo zaprowadzić za kratki trzech najważniejszych dilerów w Aberdeen i ujawnić kanały przerzutowe, jakimi posługują się handlarze narkotyków?

- Wolę, żeby o tym nie wiedziała. Chcę na razie utrzymać to w tajemnicy.

- Czy myślisz, że ona potrafi zachować dyskrecję?

- Prosiłem ją o to i mam nadzieję, że mnie posłucha.

- Więc jeśli rozmawialiście w ustronnym miejscu, a znając ciebie, jestem pewien, że tak było, nie mamy się czego obawiać.

Mario przypomniał sobie ciasną klitkę, w której stał tuż obok Kate Kennedy, jej włosy pachnące kwiatami i ciepłymi letnimi wieczorami, jej wspaniałe piersi... i natychmiast odpędził od siebie te wspomnienia.

- Kłopot polega na tym, że ktoś mógł podsłuchać jej rozmowę z Hamiltonem - mruknął z niechęcią.

- Tego szpitalnego gabinetu zabiegowego nie strzegą żadni ochroniarze, a jak sam wiesz, ludzie handlujący narkotykami mają wszędzie szpiegów. W związku z tym zamierzam dyskretnie obserwować naszą doktor Kennedy.

- Oczywiście z powodów czysto zawodowych

- ironicznie skomentował Ralph, a Mario posłał mu gniewne spojrzenie.

- Ralph, jedyną rzeczą, jaką chcę od niej uzyskać, są informacje. A będzie mogła mi je dostarczać tylko tak długo, jak długo pozostanie przy życiu.

- Czy myślisz, że może jej coś zagrażać? - spytał Ralph, gdy ruszyli z miejsca.

Mario gwałtownie zawrócił, całkowicie ignorując klaksony jadących za nimi samochodów, dodał gazu i kiwnął głową.

- Owszem. Myślę, że jest narażona na niebezpieczeństwo.

ROZDZIAŁ DRUGI

- On wrócił - oznajmiła Terri.
 - To miło - mruknęła Kate z roztargnieniem, bardziej skupiona na zakładaniu ostatniego szwu na rękę siedzącej przed nią młodej kobiety, niż na tym, co mówi jej koleżanka. - W porządku - dodała, wyprostowując się i spoglądając na pacjentkę. - Gotowe. Sądzę, że ta rana cięta powinna szybko się zagoić.
 - Czy będzie po niej blizna? - spytała młoda kobieta. - Nie żeby to miało jakieś znaczenie, ale...
 - Obawiam się, że zostanie kilka jaśniejszych śladów - przyznała Kate - ale mogło być znacznie gorzej. Gdyby zraniła się pani o kilka centymetrów wyżej, mogłaby pani uszkodzić sobie tętnicę.
 - Ten wypadek będzie dla mnie świetną nauzką, żeby bardziej uważać, kiedy niosę butelki wina dla gości zaproszonych na grilla - powiedziała pacjentka, a Kate zachichotała.
 - W przyszłości powinna pani poprosić jakiegoś krzepkiego mężczyznę, żeby zrobił to za panią. Oni lubią uchodzić za prawdziwych macho.
- Młoda kobieta wybuchnęła śmiechem.
- Będę o tym pamiętać. Czy na zdjęcie szwów mam zgłosić się do pani? - zapytała.
 - Nie. Może to zrobić pani lekarz pierwszego

kontaktu. Ale proszę nie zapomnieć przed wyjściem ze szpitala wstąpić do naszej apteki po środki przeciwbólowe. Kiedy znieczulenie przestanie działać, będzie pani miała takie wrażenie, jakby ktoś wbijał pani w tę rękę rozgrzane do czerwoności szpilki.

Kobieta wzniosła oczy do nieba.

- Tak, w przyszłości zdecydowanie wybiorę jakiegoś krzepkiego mężczyznę do noszenia butelek z winem - oświadczyła.

Kiedy tylko wyszła, Terri dyskretnie odchrząknęła.

- Powiedziałam, że wrócił twój przyjaciel - oznajmiła.

- Jaki przyjaciel? - spytała Kate, spoglądając na nią znużonym wzrokiem, a potem zdjęła poplamione krwią rękawice chirurgiczne i wrzuciła je do pojemnika na śmieci.

- Mario Volante.

Wrócił? - pomyślała Kate. Ale ja i tak nie pamiętam tego czwartego nazwiska, które podał mi w sobotę wieczorem Duncan Hamilton. A Mario Volante powinien wiedzieć, że to niemożliwe, abym po dwóch dniach nagle je sobie przypomniała. Poza tym miałam ciężkie popołudnie. Naprawdę był to wyczerpujący dyżur.

Nie wspominając o tym, że wcale nie chcę go ponownie widzieć, dodała w duchu. On budzi we mnie jakiś dziwny niepokój. Irytuje mnie i w ogóle...

- Powiedz mu, że przepraszam, ale nie mam teraz czasu na rozmowę. Jeśli do mnie zadzwoni...

- On od razu przewidział, że tak zareagujesz - przerwała jej Terri.

- Ach tak - mruknęła Kate. - Gdzie on jest?

- W poczekalni.

Kiedy jednak Kate wyszła z gabinetu, on szedł już korytarzem w jej kierunku. Wyglądał równie niechlujnie jak dwa dni temu.

- Czy naprawdę nie ma pan porządnego ubrania?

- spytała. - Albo przynajmniej czegoś, w czym nie wyglądałby pan jak ludzie, których zamierza pan aresztować?

- No cóż, witam i miło mi panią znów widzieć - powiedział, wykrzywiając usta w drwiącym uśmiechu. - Czy pani zawsze jest taka dokuczliwa?

- Tylko wtedy, gdy niepotrzebnie tracę dla kogoś czas - odparła z rozdrażnieniem. - Zapewniam pana, że bardzo chciałabym pomóc i powiedziałam już wszystko, co wiem. Nie rozumiem więc, dlaczego nie zajmie się pan naprawdę ważnym dochodzeniem?

- Wróciłem, ponieważ potrzebny jest mi pani podpis na protokole zeznań.

- Och. - Kate nagle zrobiło się głupio, a tego uczucia wprost nienawidziła. - Oczywiście, że podpiszę...

- Poza tym chciałbym, żeby rzuciła pani okiem na kilka fotografii - przerwał jej Mario. - Są na nich osoby, które mogła pani zauważyć w poczekalni tego dnia, kiedy umarł Hamilton. A może któryś z tych ludzi kręcił się tutaj już po jego śmierci.

Spojrzała na niego, nie wierząc własnym uszom.

- Inspektorze Volante...

- Mam na imię Mario.

- Wiem - mruknęła obojętnym tonem. - Czy pan

naprawdę sądzi, że miałam czas biegać do poczekalni i przyglądać się siedzącym tam ludziom?

- Może pani kogoś rozpozna.

- Nie.

- A jednak...

- Na pewno nie - powtórzyła z uporem, a Mario głośno westchnął.

- Pani doktor, miałem bardzo ciężki dzień i chciałbym wrócić do domu przed północą, więc może załatwimy to od razu albo...?

Powiedział to nie znoszącym sprzeciwu tonem, który wskazywał wyraźnie, że w żadnym wypadku nie pogodzi się z odmową. Kate zdała sobie sprawę, że w ostateczności zabierze ją na komisariat, co będzie jeszcze większą stratą czasu.

- No dobrze, miejmy to już za sobą! - zawołała.

- Proszę dać mi do podpisania protokół zeznań, a potem obejrzyć te przekłete zdjęcia.

- Ale nie tutaj - rzekł, rozglądając się wokoło. - Kręci się tu zbyt wiele osób i ktoś mógłby przypadkiem usłyszeć, o czym rozmawiamy.

- Nie zamierzam ponownie zamykać się z panem w tej klitce - oświadczyła, a w jego oczach pojawiły się dziwne błyski.

- Psuje pani całą zabawę.

Kate zacisnęła mocno zęby.

- Inspektorze Volante...

- Raz jeszcze przypominam, że mam na imię Mario.

- Dobra, Mario, miałam ciężki i zły dzień. - Zły dzień, zły tydzień, zły rok, dodała w duchu, a potem

powiedziała na głos: - Naprawdę nie zamierzam tra-
cić na to czasu.

- Na co? - spytał z miną niewiniątka, a ona cicho westchnęła.

Znów mnie denerwuje, pomyślała. Tylko nie wiem, na kogo jestem bardziej zła, na siebie czy na niego. Dlaczego nie potrafię skutecznie uciszyć mężczyzny, który doprowadza mnie do szału? Przecież nigdy dotąd nie miałam z tym najmniejszych trudności. Zawsze umiałam zmiążyć słownie każdego, kto pozwolił sobie na zaczepki. Dlaczego teraz nie jestem w stanie dać mu tego jasno do zrozumienia?

Bo na dobrą sprawę wcale nie chcesz, żeby zamilkł, odpowiedziała sobie w duchu, spoglądając na Maria i dostrzegając w jego ciemnoniebieskich oczach wesołe iskierki. Bo kiedy doprowadza cię do szału, nieże się bawisz, walcząc z nim na słowa. Ale musisz zakończyć tę pozorną zabawę, bo w przeciwnym razie wpakujesz się w kłopoty.

- Mój gabinet znajduje się na końcu tego korytarza - powiedziała lodowatym tonem. - Możemy z niego skorzystać.

- Wspaniale - odrzekł i nie czekając na Kate, ruszył zamaszystym krokiem we wskazanym przez nią kierunku.

Cóż za brak wychowania, pomyślała, podążając za nim. Nie tylko jest prostakiem, ale też zadufanym w sobie arogantem. Jednak za żadne skarby świata nie dopuszczę do tego, żeby nieustannie nade mną dominował. Najwyższa pora, by ktoś sprowadził go na ziemię.

- Mogę ci poświęcić najwyżej pół godziny, bo o szóstej mam zebranie administracji szpitala - oznajmiła, gdy weszli do gabinetu. - Jeśli okaże się, że ta sprawa wymaga więcej czasu, wpadnę do twojego biura, kiedy będę miała wolny dzień.

- Zgoda. - Przysunął krzesło do jej biurka, wyciągnął z kieszeni kurtki notatnik i go otworzył. - Dobra, zanim dam ci do podpisania protokołów, muszę potwierdzić twoje dane personalne, które figurują w kartotece.

- Macie mnie w kartotece? - spytała słabym głosem, a on chłodno się uśmiechnął.

- Wszystkich mamy w kartotece, doktor Kennedy. Jesteś Kate Elizabeth Kennedy, drugiego dnia przyszłego miesiąca będziesz obchodziła trzydzieste piąte urodziny. Twój adres to: 33 Union Grove. Jesteś żoną Johna Elliota.

- Nie.

Mario zmarszczył czoło.

- Co się nie zgadza?

- W dwóch przypadkach masz złe informacje - odparła. - Mój adres to: 33A Union Grove. Dom został podzielony na dwie części. Ja zajmuję mieszkanie na parterze.

- A druga nieścisłość?

- Nie jestem już mężatką - wyjaśniła, bezskutecznie siląc się na obojętny ton. - W sobotę zapadł wyrok w mojej sprawie rozwodowej.

- Przykro, kiedy małżeństwo kończy się w nieprzyjemnej atmosferze - rzekł z wyraźnym współczuciem. - Mam na myśli niewierność i...

- On nie zostawił mnie dla innej kobiety - prze-

rwała mu pospiesznie. - Teraz ma już kogoś, ale nie dla niej mnie porzucił. Odszedł, bo... po prostu przestał mnie kochać.

Zapewne dlatego, że rzadko mnie widywał, dodała w myślach, czując przygnębienie. A kiedy spotykaliśmy się, nie mieliśmy o czym rozmawiać. Chyba że obrzucaliśmy się obraźliwymi, złośliwymi inwektywami.

- Cóż za głupiec!

- Słucham? Co takiego...? - wyjąkała.

- Kate, jesteś bystrą, zabawną i bardzo atrakcyjną kobietą. - Wzruszył ramionami. - Czego jeszcze mógł chcesz?

- On nie... To znaczy... - wymamrotała, czując z rozdrażnieniem, że się czerwieni.

Weź się w garść, Kate! - rozkazała sobie w duchu. No dobrze, ten przystojny mężczyzna powiedział, że jesteś bystra, zabawna i atrakcyjna, ale z powodu tych komplementów nie wolno ci się zupełnie załamać.

- Ja... mhm... Dziękuję.

- Nie ma o czym mówić.

Widząc rumieńce na jej policzkach, zdał sobie sprawę, że choć istotnie uważa ją za bystrą, zabawną i bardzo atrakcyjną kobietę, a jej męża za skończonego idiotę, nie powinien tego mówić. Zwykle prawił komplementy dziewczynom tylko wtedy, gdy je podrywał, a nie zamierzał podrywać Kate. Prawdę mówiąc, kiedy w sobotę wieczorem wrócił do biura, odetchnął z ulgą, wiedząc, że jest zameżna. Dla niego mężatka była osobą absolutnie niedostępną. Zakazanym owocem.

I nadal jest, dodał w duchu, kiedy spojrzała na niego swoimi dużymi szarymi oczami, a potem gwałtownie odwróciła wzrok. Rozwiedziona... w separacji, czy też kobieta samotna - nie stanowi to dla mnie żadnej różnicy. Nie mam najmniejszego zamiaru z nią się wiązać.

- Co możesz mi powiedzieć o Terri Campbell?

- A co ona ma z tym wspólnego? - spytała Kate z zakłopotaniem, a on zmarszczył brwi. - No dobrze. Tylko ty znasz powód, z którego chcesz dowiedzieć się czegoś o Terri - dodała pośpiesznie. - Pracuje w naszym szpitalu od ponad dwudziestu lat, a przez ostatnie dziesięć jest pielęgniarką na ratownictwie. Ma męża Franka oraz dwoje dzieci: Neila i Lissę.

- Czy posiada jakiś majątek? Czy ma kłopoty rodzinne?

Kate zerknęła na niego z zaskoczeniem. Nie bardzo wiedziała, do czego Mario zmierza, ale nie zamierzała wspominać mu ani słowem o problemach Terri z synem Neilem. Uważała, że jest to jej prywatna sprawa.

- Nic mi o tym nie wiadomo.

- Na pewno?

- Czy ty nikomu nie wierzysz? - wybuchnęła, a on pogardliwie wydał wargi i zapisał coś w notatniku.

- Może tylko Bogu. Natomiast wszystkich innych traktuję jak podejrzanych.

- No, no! Z tego rodzaju nastawieniem do ludzi musisz mieć fascynujące życie towarzyskie - powiedziała bez zastanowienia, a potem skrzywiła się, cze-

kając na ripostę Maria, ale ku jej zdumieniu na jego ustach zagościł jedynie posepny uśmiech.

- Masz rację - mruknał. - Co możesz powiedzieć mi o Paulu Simpsonie, który robi u ciebie specjalizację?

- O Paulu? - powtórzyła, usiłując zebrać myśli. - Niewiele. Pracuje na naszym oddziale mniej więcej od roku. Jest bystry, zdolny i świetnie zorganizowany.

- Ale go nie lubisz.

- Nie mogę lubić wszystkich. Ale dopóki będzie przykładał się do pracy tak jak teraz, nie zamierzam na niego narzekać.

- Colin Watson?

Kate potrzęsnęła głową.

- Nie znam go na tyle dobrze, żeby się o nim wypowiadać. W zeszłym miesiącu zrobił dyplom, a w tym tygodniu podjął tutaj pracę.

- Aha. - Mario uśmiechnął się szeroko. - Budzący postrach sierpniowy nabór. Nie wolno chorować ani mieć wypadku w sierpniu, bo wtedy zostaje wpuszczony na oddziały świeży narybek, mający jeszcze mleko pod nosem.

- Właśnie - przyznała, nie mogąc powstrzymać wybuchu śmiechu. - A zanim spytasz mnie o nasze pielęgniarki... - ciągnęła, widząc, że Mario zagląda do notatnika - to moim zdaniem wszystkie są wspaniałe. Gdybyś chciał uzyskać jakieś dokładniejsze informacje na temat tych osób, to będziesz musiał zwrócić się z tym do Terri, boja dobrze znam jeszcze tylko jednego członka personelu. Mam na myśli sani-

tariusza Billa, który pracuje na naszym oddziale od dwunastu lat i jest prawdziwym skarbem.

Mario zamknął notatnik, a potem wyciągnął z kieszeni kartkę.

- To powinien być dokładny zapis tego, co powiedziałaś mi w sobotę wieczorem. Czy możesz przeczytać swoje zeznania, a potem, jeśli uznasz, że są wierne, je podpisać?

Kate wzięła od niego kartkę, szybko przebiegła wzrokiem cały tekst i sięgnęła po pióro.

- A co ze zdjęciami, które miałam obejrzeć? - zapytała, składając podpis pod protokołem.

Mario wyciągnął z drugiej kieszeni plastikową kopertę, ale zanim wysypał jej zawartość na biurko, usłyszeli w oddali jakiś głuchy odgłos.

Kate natychmiast zerwała się z krzesła, a potem znów usiadła. Doszła bowiem do wniosku, że gdyby wydarzyło się coś poważnego, Terri na pewno by po nią przybiegła. Wiedziała też, że Paul ma teraz dyżur i choć go nie lubiła, doceniała jego umiejętności.

- Twój oddział nie przestanie istnieć tylko dlatego, że zrobiłaś sobie półgodzinną przerwę - oświadczył Mario, uważnie jej się przyglądając, a ona poczerwieniała z zakłopotania.

- Wiem.

- Ty po prostu nie dopuszczasz do siebie myśli, że ktoś inny może wykonać pracę równie dobrze - stwierdził. - Więc kim ty jesteś? Lubisz rządzić innymi czy zagłuszasz swoje poczucie niższości?

Kiedyś o to samo spytał mnie John, pomyślała, zawsze wspominając jego słowa z wielkim bólem.

A ja zaczęłam na niego krzyczeć, chcąc go przekonać, że nikt nigdy nie kwestionował mojego zaangażowania w pracę. Wtedy on przez dłuższą chwilę wpatrywał się we mnie w milczeniu, a potem odszedł.

- Kate?

Mario przyglądał się jej z zaciekawieniem.

- Tak? Hm, sądziłam, że mam obejrzeć jakieś zdjęcia - odparła, wracając do rzeczywistości.

- Nie spiesz się, Kate. Przyjrzyj się każdemu zdjęciu bardzo uważnie.

Posłusznie wykonała jego polecenie, a kiedy oglądała ostatnią fotografię, potrząsnęła głową.

- Przykro mi, ale żadna z tych twarzy nie wydaje mi się znajoma. Jak już wcześniej mówiłam...

- Nie biegałaś do poczekalni i nie przyglądałaś się siedzącym tam ludziom - dokończył za nią. - Nie martw się, Kate. I tak był to duży krok do przodu. W każdym razie dziękuję, że podjęłaś tę próbę.

- Czy to już wszystko? - spytała.

- Prawie. - Zebrał fotografie i włożył je do koperty, którą schował do kieszeni. - Pewnie zainteresuje cię wiadomość, że mamy pełne dane na temat Duncan Hamiltona. Pochodził z Londynu, a przez ostatnie dziesięć miesięcy pracował dorywczo w okolicy Aberdeen. Jego owdowiała matka twierdzi, że był piątkowym studentem, ale rzucił uniwersytet. Podobno dotąd nie miał żadnych kłopotów.

- Więc jak, do licha, wplątał się w coś takiego?

- Jak mówiłem ci w sobotę, to może przytrafić się każdemu. Handlarze narkotykami żerują na słabych i nieszczęśliwych. Wykorzystują ludzi, którzy po-

padli w długi. Ludzi, którzy uważają, że tylko raz przemycą narkotyki we własnym ciele, a potem wszystkie ich troski znikną.

Boże, cóż za zmarnowane życie, pomyślała Kate, mając przed oczami twarz Duncana Hamiltona, kiedy w męczarniach konał. Przecież miał przed sobą wspa-
niałą przyszłość, a teraz jego zimne, sztywne ciało spoczywa na stole sekcyjnym w kostnicy.

W tym momencie przyszedł jej do głowy pewien pomysł.

- Pracownicy twojego wydziału wiedzieli, że Duncan przemyca narkotyki w żołądku, prawda? - zaczęła z namysłem. - Chodzi mi o to, że gdyby ktoś zasłabł u moich stóp, a jak wiesz, jestem lekarzem, na pewno nie przyszłoby mi coś takiego na myśl. Natomiast ochroniarze na lotnisku od razu trafnie ocenili sytuację. Czekali na niego, tak?

Kąciaki ust Maria uniosły się w lekkim uśmiechu.

- Mój wydział mógłby współpracować z ludźmi takimi jak ty.

- To nie jest odpowiedź na moje pytanie - rzekła z naciskiem, a on westchnął.

- Owszem, dostaliśmy cynk. Czasami tak się zdarza. W zeszłym tygodniu zgarnęliśmy dziewczynę z Kolumbii, która miała w staniku dwa kilogramy białego proszku.

- Białego proszku? - powtórzyła Kate, a Mario potakująco kiwnął głową.

- Biały proszek, koka, prochy. Kokaina ma wiele nazw w zależności od tego, jak się ją zażywa. Można ją wachać, palić, wstrzykiwać albo mieszać z heroiną.

- Od kogo dostaliście cynk o Hamiltonie? - spytała.

- Od jego diler.

- Od diler? - powtórzyła. - Ale dlaczego człowiek, który werbuje kurierów, daje cynk na swoje go... hm, podwładnego?

- Bo wie, że nie jesteśmy w stanie zrewidować wszystkich pasażerów wysiadających z samolotu - wyjaśnił Mario. - Więc czasami dzwoni do nas anonimowo i podaje nazwisko kuriera. Wtedy my go arestujemy, a ktoś inny, kto być może przewozi dwadzieścia pięć razy więcej kokainy, opuszcza lotnisko w ogóle nie kontrolowany.

- Zatem Duncan Hamilton mógł być taką przynętą i niczego nieświadomy wpadł po prostu w pułapkę?

- To brudny interes, Kate, ale zarazem bardzo intratny. Każdego roku w samej tylko Wielkiej Brytanii dilerzy wydają na narkotyki miliardy funtów. Zapotrzebowanie jest ogromne, a farmerzy z uboższych krajów bardzo chętnie zaopatrują rynek.

- Ale dlaczego nie hodują czegoś innego? Przecież mogliby uprawiać coś, co pomogłoby ludziom żyć, a nie stanowiło dla nich śmiertelne zagrożenie...

- Kate, gdybyś była biednym drobnym farmerem w Kolumbii, który wie, że na światowym rynku cena kawy wynosi trzydzieści pięć pensów za kilogram, podczas gdy za tę samą ilość kokainy można dostać nawet dwa tysiące funtów, to co byś uprawiała? Ale to jeszcze nic w porównaniu z narzuconą marżą, bo kiedy ten kilogram narkotyku dotrze do nas, osiąga

już cenę detaliczną około trzydziestu pięciu tysięcy funtów.

- Więc uważasz, że to się nigdy nie zmieni, tak? - wybuchnęła. - Że nie jesteście w stanie zrobić nic, co powstrzymałoby tę śmiertcionośną falę napływu narkotyków?

- Wcale tak nie uważam. To, co widziałem, Kate... Dzieciaki w wieku dwunastu lat przemycające w ciele narkotyki, kobiety w ciąży... - Mięśnie jego twarzy nagle wyraźnie się napięły. - Muszę wierzyć, że mogę w jakiś sposób... nawet w małym stopniu zahamować ten proces destrukcji, której przyczyną są narkotyki. Gdybym w to nie wierzył, nie mógłbym wykonywać mojego zawodu.

Kate musiała przyznać, że Mario świetnie wywiązuje się ze swoich obowiązków. W jego oczach mogła dostrzec całkowite zaangażowanie w to, co robi.

Doskonale to rozumiała, bo sama była bez reszty oddana pracy. Ale właśnie przez to straciła miłość mężczyzny, który przyrzekł spędzić z nią życie. Zastanawiała się, czy Mario również musiał zapłacić tak wysoką cenę.

- Mario... - Urwała, bo w tym momencie otworzyły się drzwi. Widząc, że na progu stoi Terri, spytała: - Jakiś problem?

Pielęgniarka potrząsnęła przecząco głową.

- Chciałam ci tylko powiedzieć, żebyś się nie denerwowała tym hałasem, który wcześniej na pewno słyszałaś. Po prostu pacjent Colina nagle zasnął i niespodziewanie upadł na podłogę, ale to nic poważnego.

- Dziękuję, Terri - odparła Kate.

Terri obrzuciła badawczym spojrzeniem zarówno Maria, jak i Kate, a potem wyszła, zamykając za sobą drzwi.

- A nie mówiłem, że sierpień jest najgorszym miesiącem dla pacjentów?

- Skąd o tym wiesz?

- Och, kiedyś ukończyłem studia medyczne, ale uznałem, że godziny pracy lekarza są zabójcze.

- Tak, to prawda - przytaknęła, patrząc na niego z niedowierzaniem. - A policjant pracuje od dziewiętej rano do piątej po południu i ma wolne weekendy. Ale tak naprawdę, dlaczego rzuciłeś zawód lekarza?

- Przede wszystkim popełniłem błąd, idąc na medycynę. Moi rodzice byli lekarzami, a choć nie zmuszali mnie do pójsia w swoje ślady, podświadomie uważałem, że powinienem tak postąpić. Potem podjąłem pracę na ratownictwie, a kiedy stuknęła mi trzydziestka... - Potrząsnął głową. - Wtedy zdałem sobie sprawę, że to nie jest zawód dla mnie.

- Ale dlaczego? - zawołała ze zdumieniem.

- Przez sześć lat miałem do czynienia z ofiarami wypadków samochodowych, przemocy w rodzinach, zaniedbanymi dziećmi, naćpanymi narkomanami, no i w końcu doszedłem do wniosku, że... - Zmarszczył czoło, jakby szukając odpowiednich słów. - Składając złamane kości, opatrując rany... Chciałem zacząć temu przeciwdziałać, chronić ludzi przed złamaniami, zatrzymywać idiotów pędzących ponad sto sześćdziesiąt kilometrów na godzinę w terenie, w którym

ograniczono prędkość do sześćdziesięciu kilometrów, wsadzać za kratki dilerów oferujących narkotyki po pięćdziesiąt pensów za działkę.

- Więc chciałeś, żeby ulice stały się dla nas wszystkich bardziej bezpieczne - stwierdziła z uśmiechem, a on raptownie zerwał się z krzesła.

- Coś w tym rodzaju - mruknął. - Muszę iść. Zabrałem ci już dość czasu.

- Czy będę musiała zeznawać przed sądem? - zapytała, gdy szli korytarzem. - To znaczy, kiedy złapiecie dilerą Duncana Hamiltona, czy będę potrzebna jako świadek?

- Wątpię - odrzekł, nie patrząc jej w oczy.

- Mario...

- Dobrze, że cię widzę, Kate! - zawołał Paul, wychodząc z gabinetu. - Terri powiedziała mi, że rozmawiasz ze starym znajomym. - Obrzucił taksującym spojrzeniem spłowiałą skórzaną kurtkę Maria, jego sprane dżinsy oraz znoszone adidas i pogardliwie wykrzywił usta. - Pomyślałem, że lepiej będzie, jeśli przypomnę ci o spotkaniu w sprawie okoliczności śmierci Duncana Hamiltona, które odbędzie się za piętnaście minut.

- Dziękuję, Paul. To miło, że o mnie pamiętasz - odparła obojętnym tonem. - Czy w zabiegowym wszystkim jest w porządku?

- Oczywiście - mruknął nonszalancko i pospiesznie się oddalił.

- Ja też go nie polubiłem - oznajmił Mario półgłosem.

Zawodowa solidarność nakazywała Kate wystąpić

w obronie swojego stażysty, ale doszła do wniosku, że wcale nie ma na to ochoty.

- To kompletny bałwan - wymamrotała, a Mario wybuchnął śmiechem.

- Nie wiem, czy się jeszcze zobaczymy, Kate - powiedział, wyciągając do niej rękę. - Tak czy owak, miło było cię poznać.

Kiedy Kate uściśniła jego dłoń, poczuła dziwne mrowienie w całym ramieniu, więc szybko cofnęła rękę.

Lepiej, żebym więcej go już nie spotkała, pomyślała. Mam wystarczająco wyczerpującą pracę i nie są mi potrzebne dodatkowe kłopoty. W dodatku, jeśli Mario Volante jest żonaty, to i tak nie zainteresuje mnie jako mężczyzna.

A jeśli jest kawalerem? - spytała się w duchu.

- To i tak nie zainteresuje mnie jako mężczyzna - mruknęła pod nosem.

- Czy ci głupcy z administracji kiedykolwiek starali się ratować życie kurierowi przemycającemu narkotyki we własnym ciele? - spytała Terri z wyraźnym rozdrażnieniem, kiedy Kate wróciła z zebrania zestresowana i wyczerpana. - Czy oni w ogóle zdają sobie sprawę z komplikacji, trudności...

- Nie mają o tym zielonego pojęcia, Terri - prze-rwała jej Kate znużonym głosem. - Więc dajmy temu spokój, dobrze?

Terri już więcej nie poruszyła tego tematu, ale do końca ich długiego dyżuru nieustannie mamrotała coś pod nosem.

- Czy podwieźć cię do domu? - spytała, kiedy ich zmiana dobiegła wreszcie końca.

- Dziękuję, ale wolę się przejść - odparła Kate.
- Spacer może mnie nieco orzeźwi.

- Na pewno? - mruknęła Terri bez przekonania, a Kate zmusiła się do beztróskiego uśmiechu.

- Oczywiście. Jest cudowny wieczór, więc chętnie odetchnę świeżym powietrzem - odrzekła, zarzucając sobie torebkę na ramię.

To był długi i wyjątkowo męczący dzień, przyznała w duchu, wychodząc ze szpitala. Po takim dyżurze sama już nie wiem, czy to wszystko jest tego warte. Niekończąca się papierkowa robota, pijani agresywni pacjenci, którzy prawie nigdy nie umierają, podczas gdy sympatyczni dobrzy ludzie odchodzą zbyt często.

Chcąc ominąć rusztowanie postawione wokół budynku z okresu króla Edwarda, zeszła z chodnika. Nagle poczuła silne uderzenie w plecy. Po chwili zdała sobie sprawę, że leży na jezdni.

Uliczny bandyta, pomyślała, ale kiedy przewróciła się na plecy, gotowa do zaatakowania napastnika nogami i pięściami, ze zdumieniem stwierdziła, że obok niej klęczy Mario Volante.

Był pokryty grubą warstwą pyłu, a pozostałości roztrzaskanego słupka z balustrady leżały na ulicy w odległości niespełna dwóch metrów od miejsca, w którym przedtem stała.

- Nic ci nie jest? - spytał, pospiesznie wstając. - Czy któryś z tych kamieni cię uderzył?

- Czuję się dobrze - wykrztusiła, z trudem łapiąc

oddech. - Trochę kręci mi się w głowie, ale poza tym wszystko jest w porządku. - Zerknęła na budynek, z którego spadła tralka. - Nic dziwnego, że postawili to rusztowanie. Ten dom po prostu rozlatuje się na kawałki.

- Kate...

- Och, do diabła, spójrz tylko na moją spódnicę - ciągnęła z niepokojem, wstając. - Nie będę w stanie jej zszyć, a kupiłam ją zaledwie sześć...

- Zapomnij o spódnicy - przerwał jej Mario. - Czy zauważyłaś tu kogoś, zanim spadł ten słupek?

- Czy zauważyłam...? - powtórzyła, otwierając usta ze zdumienia. - Podejrzewasz, że ktoś celowo zrzucił tę tralkę? Och, na litość boską, Mario! Ten budynek jest po prostu niebezpieczny, a ja miałam pecha, że przechodziłam tędy akurat w momencie, kiedy spadł ten element balustrady.

- Być może.

- Czy wszyscy policjanci są tacy podejrzliwi? - zapytała. - Czy też ty jesteś szczególnie wyczulony na tym punkcie?

- Kate...

- A tak w ogóle, co ty tutaj robisz? - ciągnęła, podejrzliwie mrużąc oczy. - Czyżbyś mnie śledził?

- Oczywiście, że cię nie śledzę! - zawołał z oburzeniem. - Tak się złożyło, że prowadziłem dochodzenie po drugiej stronie ulicy. Kiedy wychodziłem, zauważyłem spadający słupek z balustrady. Chodź, tam stoi mój samochód. Odwiozę cię do domu - powiedział, chwytając ją za ramię, ale ona natychmiast uwolniła się z jego uścisku.

- Nie potrzebuję ani nie chcę, żebyś odwoził mnie do domu. Mieszkam trzy przecznice stąd i jestem w stanie dotrzeć tam o własnych siłach.

- Wcale w to nie wątpię, ale Union Grove znajduje się dalej niż o trzy przecznice stąd, więc odwiozę cię...

- Czy ty nigdy nie przyjmujesz odmowy? - zaproponowała, rozdrażniona do granic wytrzymałości jego nieprzejednaną postawą. - Nic mi nie jest, jasne? I chcę wrócić do domu pieszo, więc zostaw mnie w spokoju i zajmij się swoją policyjną robotą!

- Kate, czy wsiądziesz do mojego samochodu dobrowolnie, czy mam założyć ci kajdanki?

Czy ośmieliłby się to zrobić? Nie była w stu procentach pewna, jak by postąpił, gdyby stawiała mu opór, więc niechętnie zarzuciła torebkę na ramię i ruszyła w kierunku zakurzonego volkswagena, który stał zaparkowany po drugiej stronie ulicy.

- To absurdalne - wycodziła przez zęby, gwałtownym szarpnięciem otwierając drzwi i siadając na miejscu pasażera. - Czy ty nie masz żony lub jakiejś ukochanej kobiety, do której powinienes jak najszybciej wrócić?

- Moja żona rozwiodła się ze mną cztery lata temu. Nie mam też żadnej ukochanej kobiety.

- Ja... przepraszam - wybąkała z zakłopotaniem.
- Za swoją żonę. Nie powinnam...

- Kocham swoją pracę, a moja żona jej nie znosiła - wyjaśnił, siadając za kierownicą. - Koniec opowiesci. Czy masz ochotę rozmawiać o przyczynach rozpadu twojego małżeństwa?

- Nie.
- W porządku. On pracuje na oddziale ratownictwa w General Hospital, choć jego specjalnością jest ortopedia.
- Skąd wiesz...? Och, oczywiście. Przecież masz o mnie wszystkie dane w kartotece, łącznie z numerem butów, które noszę oraz marką mojej bielizny.
- Przechowujemy szczegółowe akta dotyczące jedynie znanych i podejrzanych dilerów narkotyków - wyjaśnił, a potem w jego oczach pojawiły się dziwne błyski. - Ale jeśli miałabyś ochotę podać mi markę swojej bielizny, oczywiście wyłącznie na potrzeby naszej kartoteki...
- Nie, nie miałabym - przerwała mu lodowatym tonem. - Poza tym John nie pracuje już w General Hospital. Sześć miesięcy temu znalazł sobie inną posiadłość, ale zostawmy ten temat, dobrze?
- Skoro tego chcesz - mruknął.
- Posłuchaj, czy odwieszysz mnie w końcu do domu, czy też będziemy w nieskończoność siedzieć w samochodzie i gadać o głupstwach? - wybuchnęła.
- Mario zerknął na nią z ukosa, najwyraźniej zamierzając coś powiedzieć, ale po chwili rozmyślił się, wrzucił bieg i ruszył w kierunku jej domu.
- Więc to tutaj? - spytał, nie kryjąc zaskoczenia, kiedy zatrzymał samochód przed wyblakłą fasadą budynku numer 33A przy Union Grove. - To znaczy... ten dom jest z pewnością bardzo ładny - dodał pospiesznie. - Ale wyobrażałem sobie, że mieszkasz w znacznie większym...
- Chciałeś powiedzieć, bardziej okazałym budyn-

ku - powiedziała oschłym tonem. - Mieliśmy z Johnem dom w Murray Terrace, ale po separacji natychmiast go sprzedaliśmy. Dość szybko przekonałam się, że za moją połowę z podziału naszego majątku nie kupię teraz w Aberdeen niczego wspaniałego.

- Na to wygląda - mruknął, a kiedy Kate zamierzała otworzyć drzwi samochodu, powstrzymał ją, kładąc rękę na jej dłoni. - Wiesz, im dłużej myślę o tym słupku z balustrady, tym bardziej staję się podejrzliwy.

- To był wypadek, Mario! - zawołała, a on potrząsnął przecząco głową.

- Dziwny zbieg okoliczności. Zajmowałam się Hamiltonem w sobotę wieczorem, a teraz to... Chcę, żebyś wzięła sobie wolne dni i została w domu, gdzie będziesz bezpieczna.

- Bzdura.

- Mówię poważnie, Kate. Oddział ratownictwa jest dostępny dla wszystkich. Pełno tam noży i skalpeli, a system ochrony pozostawia wiele do życzenia. Skonasz, zanim zdołasz nacisnąć guzik alarmowy.

- Dziękuję, że mi o tym mówisz - odburknęła. - Mario, nie mogę wziąć i nie wezmę wolnych dni. I tak odczuwamy już brak personelu, więc nie zostaną w domu bez wyraźnego powodu.

- Przecież ci go podałem! - wybuchnął, a ona spojrzała na niego z kpiącym uśmiechem.

- Wyskoczyłeś tylko z idiotycznym, kompletnie niedorzecznym pomysłem, że ktoś może dybać na moje życie! Swoje podejrzenia oparłeś prawdopodobnie na fackie, że byłam jedną z ostatnich osób, które

widziały Hamiltona tuż przed jego śmiercią. Dlaczego do licha ktoś miałby chcieć mnie zabić z tego powodu?

- Nadal nalegam, żebyś wzięła sobie wolne.

- Wykluczone! - zawołała. - Nie i jeszcze raz nie.

Zapomnij o tym.

- W porządku. Skoro odmawiasz, ja będę chodził z tobą do pracy jako twój prywatny ochroniarz.

Przez chwilę patrzyła na niego z niedowierzaniem, a potem przystąpiła do ataku.

- Nie, absolutnie się nie zgadzam, bo wszystkim będziesz przeszkadzał, płacząc się pod nogami. Poza tym pewnie nikt nie powinien wiedzieć o tym, że jesteś policjantem, prawda? A ty nie będziesz niewydzielny, skoro przylepisz się do mnie jak rzep do psiego ogona.

- Nie będę wchodził nikomu w drogę - zapewnił ją. - Prawdę mówiąc, mógłbym nawet ci pomóc. W końcu byłem lekarzem...

- Lekarzem, który osiem lat temu przestał uprawiać zawód - przerwała mu ironicznym tonem.

- Kate, nie jestem głupi. Nie zabiorę się do torakotomii czy tracheotomii. Będę robił tylko proste rzeczy, takie jak opatrywanie drobnych ran, nastawianie złamanych kończyn.

- Ale...

- No dobrze, jeśli nie podoba ci się ten pomysł, to może powiemy twoim kolegom, że jestem pielęgniarzem? Że wiele lat spędziłem za granicą, a teraz przez kilka tygodni będę u was pracował, żeby odświeżyć swoje umiejętności zawodowe. Myślę, że ten

pomysł lepiej sprawdzi się w praktyce - dodał z namysłem. - Bo jako pielęgniarz będę mógł ci pomagać, ciągle być tuż obok ciebie.

Ciągle być tuż obok mnie? Przez osiem godzin dziennie? Przez pięć, a niekiedy sześć dni w tygodniu? - pomyślała z przerażeniem.

- Mario, pielęgniarz na oddziale ratownictwa to nie jest wcale łatwiejszy zawód niż lekarz! - zawołała. - To wymaga specjalnych kwalifikacji, umiejętności...

- Wiem...

- Nieprawda - przerwała mu ze złością. - Byłeś lekarzem na oddziale szpitalnym. Wątpię, żebyś w czasie swojej kariery medycznej kiedykolwiek zwrócił uwagę na to, co i jak robią pielęgniarki na ratownictwie. Jeśli zaczniesz pracować z nimi, natychmiast okrzykną cię oszustem.

- Porozmawiam z twoimi przełożonymi - oznajmił, nie zważając na jej słowa. - Zobaczymy, czy się na to zgodzą.

- Ty w ogóle mnie nie słuchasz! Mario...

- Kate, czy możesz ustąpić mi w tej kwestii? Proszę.

Nie groził jej zakuciem w kajdanki ani tym, że siłą zatrzyma ją w domu. Po prostu prosił ją, wpatrując się w nią niepewnie. Jego błagalny wzrok sprawił, że w końcu cicho westchnęła i kiwnęła głową.

- No dobrze - mruknęła. - Ale pod warunkiem, że administracja wyrazi na to zgodę - dodała pospiesznie, widząc malujący się na jego twarzy wyraz triumfu. - No i oczywiście musisz liczyć się z tym, że jeśli

kiedykolwiek zakłócisz pracę na moim oddziale, natychmiast wezwę ochroniarzy, którzy wyrzucą cię ze szpitala, zanim zdążysz policzyć do trzech.

- Umowa stoi - odrzekł, a kiedy wysiadła z samochodu, pochylił się nad fotelem pasażera i z szerokim uśmiechem zawołał: - Kate, nawet nie będziesz wiedziała, że tam jestem. Obiecuję!

On na pewno żartuje, pomyślała, patrząc za oddalającym się volkswagenem. Bo ja bez wątpienia będę czuła obecność tego denerwującego, wścibskiego, a jednocześnie dziwnie atrakcyjnego faceta. Ale zamierzam się do tego przyzwyczać.

- Przynajmniej na krótką metę - mruknęła do siebie, a potem odwróciła się i szybkim krokiem ruszyła zakurzoną ścieżką w kierunku frontowych drzwi swojego domu.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Och, wyglądasz uroczo! - zawołał Ralph ze śmiechem, obrzucając spojrzeniem biały strój pielęgniarski, który miał na sobie Mario. - Proszę zmierzyć mi tętno, siostrzo Volante.

- Czy chcesz dostać bilet w jedną stronę na oddział chirurgiczny, sierżancie Evanton? - spytał Mario, zamykając drzwi gabinetu Kate bardziej energicznie, niż to było konieczne. - Pielęgniarstwo jest zawodem, Ralph, i nie ma nic wspólnego z płcią.

- Założę się, że kiedy byłeś lekarzem, traktowałeś to inaczej.

- No dobrze, masz rację - przyznał Mario. - Ale przez ostatnie trzy dni sporo się nauczyłem.

Nie był zbyt zadowolony, kiedy zarząd administracji szpitala przystał na to, by pełnił rolę pomocy pielęgniarskiej. Był jeszcze mniej zadowolony, gdy odkrył, że większość pacjentów i pracowników szpitala uważa go za geja. Zapewne dlatego, że jest pielęgniarzem, a ten zawód na ogół wykonują kobiety. Ale najbardziej ubodło go to, co powiedziała mu pierwszego ranka Kate.

- Mam do ciebie tylko jedną sprawę - oznajmiła, biorąc go na stronę. - Jeśli coś schrzanisz, natychmiast się przyznaj, bo wtedy w miarę możliwości od razu to

naprawimy. Wszyscy jesteście ludźmi i wszyscy popełniamy błędy, ale nie próbuj ich ukrywać, dobrze?

Kiedy odeszła, Mario z wściekłości aż posiniał. W końcu jest wykwalifikowanym lekarzem. Bardzo szybko jednak przekonał się, że przez osiem lat nieuprawiania przez niego zawodu medycyna zrobiła ogromne postępy oraz że pielęgniarki pracujące na oddziale ratownictwa są zupełnie innym rodzajem personelu. Posiadają one naturalny instynkt i szeroki zakres wiedzy, które mógł jedynie podziwiać, a co do Kate... Pracował z wieloma konsultantami, ale żaden z nich nie był tak bezgranicznie oddany swojemu zajęciu jak ona.

- W porządku, Ralph, jakie masz dla mnie nowiny? - spytał, przysuwając swoje krzesło do biurka Kate. - Tylko się pospiesz. Kate twierdzi, że jedynie ona korzysta z tego gabinetu, ale nie chciałbym ryzykować, że ktoś nas tu nakryje.

- Więc teraz jest Kate, tak?

- Ralph...

- Dobra, dobra - mruknął sierżant, otwierając swój notatnik. - Mam dobre i złe wiadomości. Dobra jest taka, że wpadliśmy na trop „aptekarza” Hamiltona. Nasi eksperci są w dziewięćdziesięciu dziewięciu i dziewięciu dziesiątych procenta pewni, że ten słupek od balustrady spadł przypadkowo.

- A złe?

- Przeprowadziliśmy naloty na lokale, których adresy podała nam Kate, i nie znaleźliśmy nic, co oznacza, że albo jej się coś pomyliło, albo...

- Ktoś wie, że Hamilton coś mówił i zwinęli się

z tych miejsc - dokończył za niego Mario. - A to oznacza, że tralka nie spadła przypadkiem.

- Mario, eksperci nie znaleźli żadnych śladów dłutowania w kamieniu - zaproponował Ralph. - Ani żadnego innego dowodu, który wskazywałby, że ktoś ją obluzował.

- Więc dlaczego nie są w stu procentach pewni, że nie została zepchnięta?

- Ponieważ szanse są jak milion do jednego, że po prostu mogła zostać potrącona.

- No właśnie.

- Mario, szanse jak milion do jednego, to tak jakbyś powiedział, że coś takiego w ogóle się nie zdarzyło! - zawołał Ralph, widząc wyraźnie napięte mięśnie twarzy szefa. - Posłuchaj, śledziłeś panią doktor w poniedziałek. Czy zauważyłeś coś podejrzanego?

- Nie, ale...

- A dzisiaj mija piąty dzień od śmierci Hamiltona - ciągnął Ralph. - Handlarze przenieśli punkty swojej działalności gdzie indziej, ale gdyby chcieli zlikwidować Kate, do tej pory już by nie żyła.

- Możliwe, ale... - Mario przeczesał palcami włosy, nadając im jeszcze bardziej niechlujny wygląd niż zwykle. - Coś tu nie gra, Ralph. Kate wie tak dużo, a nikt nie zrobił nawet ruchu, żeby... Nic na to nie poradzę, ale czuję, że oni po prostu czekają na okazję.

- To tylko przeczucie - zaczął Ralph z błyskiem w oczach. - Ono nie może być chyba zmażone tym, że nasza pani doktor jest dość cwana osobką.

Nigdy nie użyłbym tego określenia do opisu Kate

Kennedy, pomyślał cierpko Mario. Złośliwa, nieznośna sprzeciwu, stanowcza, ale nie cwana.

- Ralph, czy mógłbyś przestać mnie swatać? - Nagle zdał sobie sprawę, że jego sierżant patrzy na niego przebiegle. - Nie mam czasu na związek.

- To prawda, skoro tylko pracujesz, jesz i śpisz. Przesadziłem. Nie zawsze pamiętasz o jedzeniu i spaniu.

- Zupełnie jakbym słyszał własną matkę - stwierdził Mario, ale Ralph nie zmienił tematu.

- Mario, wiem, jak bardzo angażujesz się w to, co robisz, zwłaszcza po ośmiu latach współpracy z tobą, ale ten przypadek... - Odchrząknął z zakłopotaniem.

- Wiem też, że Kate ma ten sam kolor włosów, ale ona nie jest...

- Dostyc, Ralph! - przerwał mu ostro Mario.

- Mówię tylko, że angażujesz się w tę sprawę na dwieście procent, ponieważ...

- *Basta*, Ralph! - zawołał Mario z miną człowieka nieznoszącego sprzeciwu. - Siedzę tutaj tylko dlatego, że Kate Kennedy jest jedynym naszym świadkiem w tej sprawie.

Tyle że to nie jest prawda, uświadomił sobie Mario, kiedy zobaczył Kate, która z szerokim uśmiechem na twarzy wychodziła z sali zabiegowej.

- Coś jest nie w porządku, Mario? - spytała, poważniejąc. - Czy...? - Rozejrzała się wokoło, chcąc zdobyć pewność, że nikt jej nie usłyszy. - Czy twój sierżant przyniósł złe nowiny?

- Nie, przyniósł dobre wiadomości. Wpadliśmy na trop aptekarza Hamiltona.

- Kto to jest aptekarz? - spytała, najwyraźniej go nie rozumiejąc.

- „Aptekarze” to są ludzie, którzy przepakowują kokainę do małych pojemników, żeby mogła dotrzeć do stałej klienteli. Początkowo narkotyki są zapakowane w prezerwatywy lub balony - wyjaśnił, widząc jej zakłopotanie. - Kurier przewożący kokainę we własnym ciele po prostu je połyka.

- Na samą myśl o połknięciu takiej paczki robi mi się niedobrze - oznajmiła ze wstrętem.

- Mnie również, ale niestety istnieje wielu ludzi gotowych to zrobić.

- Lecz... - Zmarszczyła lekko brwi. - W jaki sposób znalezienie tropu aptekarza Duncana Hamiltona może ci pomóc?

- Bo aptekarze pracują na zamówienie - odrzekł. - Diler kontaktuje się z aptekarzem, żeby powiedzieć mu, czego potrzebuje. Jeśli złapiemy aptekarza, miejmy nadzieję, że zmusimy go do wydania jego dilera, a to zbliży nas o jeden krok do samego szefa.

- Rozumiem - mruknęła Kate, a on dostrzegł w jej oczach isierki nadziei. - Naprowadzenie na trop aptekarza Hamiltona... Czy to oznacza, że nie będziesz musiał tu pracować?

- Już chcesz się mnie pozbyć? - spytał, a potem przeklął się w duchu, widząc, że jej policzki lekko czerwienieją.

Na litość boską, dlaczego nie przestaję z nią flirtować? - spytał się w myślach. Przecież ona nawet nie jest w moim typie. Zawsze podobały mi się wysokie, długonogie i spokojne brunetki, a nie zaokrąg-

lone, niskie kobiety o kasztanowych włosach i silnym charakterze. To prawda, że ma piękne włosy, najśliczniejsze szare oczy, jakie kiedykolwiek widziałem, i przyprawiający o zawrót głowy rowek między piersiami, ale jest też apodyktyczna i pewna siebie, a ja nigdy nie chciałbym wiązać się z kimś takim. Ona w ciągu miesiąca doprowadziłaby mnie do szaleństwa.

- Kate...

- Masz rację, chcę się ciebie pozbyć - powiedziała zgryźliwie. - Cholernie zakłócasz tu spokój. Jeśli nasze pacjentki nie robią do ciebie słodkich oczu, to nasi pacjenci składają ci niestosowne propozycje.

Dlatego właśnie z nią flirtuję, pomyślał, wybuchając śmiechem. Ona nigdy nie dopuści do tego, żeby coś uszło mi na sucho.

- Kate, posłuchaj...

- Czy mogę liczyć na to, że wpadniesz dziś do gabinetu numer pięć, siostrzo Volante? - spytał Paul Simpson, podchodząc do nich. - Czy też jesteś tylko z nami do ozdoby?

- Przepraszam, doktorze - odrzekł potulnie Mario, a kiedy Paul odszedł, wypuścił powietrze przez zaciśnięte zęby.

- Niestety, Paul zachowuje się wobec personelu w sposób godny pożałowania - powiedziała Kate, spoglądając na Maria ze współczuciem. - Jest dobrym lekarzem...

- Ale też i draniem - przerwał jej Mario, a kąćki ust Kate lekko zadrgały.

- On najwyraźniej cię nie lubi - oznajmiła, a po-

tern uśmiechnęła się szeroko i dodała: - Może obawia się, że zamierzasz zaproponować mu randkę.

- Wobec tego wyjaśnij mu, że może spać spokojnie. Wolę stuprocentowych mężczyzn - odparł Mario, a kiedy ruszył za Paulem, Kate musiała mocno przygryźć wargę, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

On jest absolutnie niemożliwy, pomyślała. Ale muszę przyznać, że go lubię. Szczerze mówiąc, nawet więcej...

- Dobrze mu w tym stroju, nie sądzisz? - spytała Terri, podchodząc do Kate i patrząc w ślad za jej spojrzeniem. - Uważałam, że jest przystojny, kiedy był w tych swoich dżinsach i miał kilkudniowy zarost, ale gładko ogolony i ubrany w biały strój pielęgniarzki...

- Cmoknęła głośno. - Jeśli kiedykolwiek istniał naprawdę męski mężczyzna, to jest nim Mario Volante.

To prawda, przyznała w duchu Kate.

- Dziwne - ciągnęła Terri, lekko marszcząc brwi.

- Wiesz, nigdy nie przypięłabym mu etykiety pielęgniarza, a już na pewno nie pomocy pielęgniarzki. Chodzi mi o jego zachowanie... jakby był przyzwyczajony do wydawania rozkazów, a nie do ich wykonywania. Może to dlatego, że pracował za granicą. Może tam zawód pielęgniarzki cieszy się większym autorytetem niż tutaj?

- Terri...

- Czy zjeździecie mi obie z drogi? - warknął sanitariusz Bill. - Czy też powinienem przenieść to wszystko nad waszymi głowami?

- Przepraszamy, Bill - powiedziała Kate, odsuwając się pospiesznie na bok, by sanitariusz mógł prze-

pchnąć wózek, a kiedy je minął, zmarszczyła brwi i dodała: - Co się z nim dzisiaj dzieje? Zwykle nie jest taki opryskliwy.

- Wczoraj dowiedział się, że jedna z jego wnuczek w Nowej Zelandii uległa wypadkowi samochodowemu - wyjaśniła Terri. - No i teraz jest zestresowany, bo nie ma pieniędzy na wyjazd.

- Och, biedak! - zawołała Kate. - Czy możemy coś dla niego zrobić?

- Zastanawiałam się, czy nie zorganizować zrzutki - odparła Terri. - Trzeba byłoby zrobić to bardzo dyskretnie, bo wiesz, co Bill sądzi o dobroczynności. Ale gdyby udało się nam przeprowadzić taką zbiórkę po cichu, kupić mu bilet lotniczy...

- Uważam, że to wspaniały pomysł - przerwała jej Kate. - Może mogłybyśmy powiedzieć mu... - Urwała, widząc, że przed piątką stoją Mario i Paul. - O co im...?

- Gdybym miała postawić hipotezę, powiedziała-bym, że Paul i Mario strasznie się o coś kłóca - wyszeptała Terri.

Kate też tak uważała. Zrobiła krok w ich kierunku, ale po chwili się zatrzymała. Odpowiedzialność za zespół pielęgniarski należy do Terri, która najwyraźniej odgadła jej myśli i pospiesznie potrząsnęła głową.

- Nie, wykluczone - rzekła Terri półgłosem. - Ani mi się śni mieszać w ich sprawy - dodała i znikła w najbliższym boksie.

Kate nie miała wyboru. Powoli i bardzo niechętnie podeszła do Paula i Maria.

- Kate, czy mogłabyś wytłumaczyć temu... dur-

niowi, co ja robię na tym oddziale? - wybuchnął Paul. - I że kiedy wydaję polecenie, oczekuję, że będzie wykonane?

- Nawet jeśli jest niewłaściwe? - odparował Mario, a Kate jęknęła w duchu.

- Czy mogę zamienić z tobą kilka słów, Mario? - powiedziała.

- Ale...

- Natychmiast! - poleciła ostrym tonem, a kiedy tylko Paul znalazł się poza zasięgiem ich głosów, pospiesznie wymamrotała: - W porządku, wiem, że on czasami bywa durniem, ale...

- To nie ma nic wspólnego z jego osobowością - przerwał jej Mario. - Paul uważa, że jego pacjent cierpi na wirusowe zapalenie wątroby, natomiast ja sądzę, że to coś innego, więc chciałbym, żebyś go zbadała.

- Chciałbyś, żebym...?

- Proszę, Kate. Nie byłbym taki namolny, gdybym naprawdę nie wierzył, że mam rację, a Paul się myli.

- Za każdym razem, kiedy mówisz „proszę”, a ja zgadzam się na twoją propozycję, potem tego żałuję - oświadczyła, a później, widząc, że Mario zamierza ciągnąć ten temat, westchnęła i dodała: - W porządku. Obejrzę tego pacjenta.

- Przykro mi, ale uważam, że pan Nicolson ma wirusowe zapalenie wątroby - oznajmiła Kate, wyjmując z uszu słuchawki, a Paul obrzucił Maria znaczącym spojrzeniem.

- No cóż, więc zostało to ustalone! - zawołał Paul. - Czy mogę nadal go leczyć?

- Kate, czy widziałaś ubranie pana Nicolsona? - spytał Mario, ignorując Paula. - Kiedy się tu zjawił, miał na sobie samodziałową marynarkę i koszulę z niebielonego płótna lnianego.

- Choć jestem pewny, że twoja wiedza na temat tkanin należy do niezwykle pasjonujących, nie uważam jej za istotną w tej sprawie - wtrącił Paul lodowatym tonem.

- Jego żona chwaliła się, że przygotowują posiłki z warzyw uprawianych we własnym ogródku - ciągnął uparcie Mario. - Starają się być samowystarczalni.

- Wiele osób tak robi, Mario - oznajmiła Kate łagodnie. - Jak powiedział Paul...

- Sądzę, że pan Nicolson zjadł coś trującego. Przypuszczam, że to były grzyby.

- Grzyby? - powtórzyła Kate, a Paul wydał z siebie cichy jęk zniecierpliwienia. - Dlaczego podejrzewasz, że to grzyby?

- Bo widziałem już wcześniej takie objawy - odparł Mario. - W mojej pracy.

- Za granicą zdarzają się epidemie zatrucia grzybami - oznajmił Paul drwiąco.

Kate nie spuszczała wzroku z Maria, doskonale wiedząc, że nie interesuje go zdanie Paula.

- No dobrze, Paul, powtórz mi jego objawy - poprosiła, ale choć Paul ze złości wzniosł oczy do nieba, wiedział, że nie może jej odmówić.

- Wczoraj rano u pana Nicolsona wystąpiły silne bóle brzucha z uporczywymi wymiotami oraz wodnistą biegunką - oznajmił. - Był też bardzo spragniony, ale mimo wypitych płynów nie mógł oddać

moczu. Ostatniej nocy jego stan wydał się znacznie lepszy, ale dzisiaj rano z trudem wstał z łóżka, sprawiając wrażenie człowieka kompletnie pozbawionego siły. Powróciły też bóle brzucha. Inaczej mówiąc, ma wszystkie klasyczne objawy wirusowego zapalenia wątroby.

Ale te objawy pasują też do zatrucia grzybami, pomyślała Kate, spoglądając na Granta Nicolsona. A im dłużej będziemy czekać, tym bardziej jest prawdopodobne, że jego wątroba zostanie nieodwracalnie uszkodzona.

- Przyprowadź tu jego żonę, Mario - powiedziała. - Chcę z nią porozmawiać.

- Więc... daje pani wiarę tej niewydarzonej teorii pomocy pielęgniarzkiej? - spytał Paul, czerwieniąc się. - Zamierza pani odrzucić moją przemyślaną, fachową...

- Niczego nie odrzucam - przerwała mu Kate. - Chcę tylko porozmawiać z panią Nicolson.

- Ale... - Paul urwał, bo w tym momencie Mario wprowadził do gabinetu żonę Granta Nicolsona.

- Pani Nicolson, czy w ciągu ostatnich siedemdziesięciu dwóch godzin pani mąż jadł coś, czego pani nie jadła? - spytała Kate, życzliwie się do niej uśmiechając.

- Zdecydowanie nie - odrzekła kobieta. - Zawsze jemy to samo. Domowej roboty muesli na śniadanie, własnej produkcji zupę na lunch i...

- Czy nie mógł zjeść czegoś, kiedy był poza domem?

Pani Nicolson potrząsnęła przecząco głową.

- Oboje pracujemy w domu. Grant i ja mieliśmy odpowiedzialne posady w Londynie, ale nie byliśmy z nich zadowoleni, więc trzy lata temu przenieśliśmy się do hrabstwa Aberdeenshire. Od tej pory ja produkuję wyroby garncarskie, a Grant prowadzi małe gospodarstwo rolne. Jeśli wybieramy się na jakąś wycieczkę, robimy to razem.

- Zatem nie mógł zjeść niczego, czego pani by nie jadła, tak?

- Absolutnie nie.

- A nie mówiłem! - zawołał Paul. - Czy pozwoli mi pani...

- Chyba że... te grzyby, które zebraliśmy we wtorek po południu - dodała pani Nicolson. - Ja nie zjadłam ani jednego, bo po prostu ich nie lubię. Ale... przecież Grant nie mógł dostać po nich mdłości. Czuję się doskonale.

To prawda, pomyślała Kate, ponieważ niektóre śmiertelnie trujące grzyby zaczynają działać dopiero po czterdziestu ośmiu godzinach.

- Czy może przypadkiem zostało pani trochę tych grzybów? - spytała Kate, mając pewność, że pani Nicolson zaprzeczy, ale ku jej zaskoczeniu ona się uśmiechnęła.

- Prawdę mówiąc, dzisiaj rano zamierzałam zanieść je przyjacielom, ale kiedy Grant się rozchorował... - Sięgnęła do torebki i wyciągnęła z niej papierową torbę. - Sama może pani przekonać się, że to są całkiem zwyczajne grzyby.

Niestety nie, pomyślała Kate, gdy kobieta wysypała zawartość worka. Są to śmiertelnie trujące grzyby,

pełne toksyn, które atakują wątrobę i serce. Mogą również spowodować poważne uszkodzenia szkieletu.

- Czy coś jest nie tak? - spytała z wahaniem pani Nicolson. - To są zwyczajne grzyby, prawda?

- Nie - odrzekła Kate. - We wtorek zebraliście państwo śmiertelnie trującą odmianę.

Z przerażenia pani Nicolson przycisnęła dłoń do ust, a kiedy Mario pospiesznie wyprowadził ją z pokoju, Kate spojrzała na Paula.

- Jest już za późno na płukanie żołądka, bo toksyny z pewnością rozprzestrzeniły się po jego organizmie - zaczął Paul lodowato. - Zacznę więc od...

- Paul, jeśli to dla ciebie będzie pocieszeniem, moją pierwszą diagnozą też nie było zatrucie grzybami - powiedziała łagodnym tonem.

- Czy myślisz, że dostarczyliśmy go na czas, Kate? - spytał Mario, kiedy zawieziono pana Nicolsona na oddział intensywnej terapii, a oni stali sami w kącie sali zabiegowej.

- Nie wiem - odparła Kate, wzdychając. - Nawet jeśli dojdzie do siebie, będzie musiał liczyć się z przeszczepem wątroby. Ale... powiedz mi, co podsunęło ci myśl, że to jest zatrucie grzybami? - spytała. - Wprawdzie twierdziłeś, że widziałeś to już wcześniej, ale...

- W mojej pracy często spotykamy ludzi po spożyciu grzybów halucynogennych. Ale od czasu do czasu trafiamy na kretynów, którzy uważają, że zjedli grzyby halucynogenne, a okazuje się, że zamiast nich nafaszerowali się śmiertelnie trującymi odmianami.

- Jak to dobrze, że dzisiaj tu jesteś, Mario.

- Byłbym naprawdę wdzięczny, gdybyście znaleźli sobie jakieś inne miejsce na rozmowy - przerwał jej Bill, pchając przed sobą wózek, na którym siedziała młoda pacjentka. - Tej biednej dziewczynie mają przeświecić rękę. Dotarłaby do pracowni rentgenowskiej o wiele szybciej, gdybym nie musiał omijać ludzi.

- To jest ten twój prawdziwy skarb, Kate? - spytał półgłosem Mario, kiedy zeszli z drogi Billowi, który minął ich, nadal mruczając coś pod nosem. - Wydaje się dość zrzędlivy.

- On ma teraz problem - wyjaśniła Kate. - Podobno jedna z jego wnuczek w Nowej Zelandii uczestniczyła w wypadku samochodowym i Bill okropnie się tym martwi. A to mi przypomina, że Terri wpadła na pomysł zorganizowania zrzutki na bilet lotniczy.

- Kate, nigdy w to nie uwierzysz! - zawołała Terri, wpadając do sali zabiegowej. - Och, przepraszam, czy przerwałam wam jakąś ważną rozmowę?

- Nie - odparła Kate. - W co nie uwierzę, Terri?

- Musicie to zobaczyć na własne oczy.

Terri zaprowadziła ich do poczekalni.

- Mój Boże, tutaj jest jak w westernie! - westchnęła Kate, spoglądając na liczne kapelusze kowbojskie, wysokie buty i dzinsy. - Skąd oni się tu wzięli?

- Doszło do drobnej awantury w pubie Silver Dollar - wyjaśniła Terri. - Był tam wieczór tańca country i wszystko nagle wymknęło się spod kontroli.

- Rozumiem - mruknęła Kate, nie wiedząc, czy śmiać się, czy płakać z powodu licznych pacjentów

z krwawiącymi nosami, podbitymi oczami i rozciętymi wargami. - Mario... Zabieramy się do roboty!

Opatrzenie tak wielu osób zajęło im bardzo dużo czasu.

- Czy jeszcze są jakieś ofiary tej zabawy tanecznej? - spytała Kate.

- Sądzę, że została nam jedna osoba, ale pójde sprawdzic - odrzekł Mario i wyszedł z gabinetu.

Kiedy Kate odwróciła się, zauważyła leżący na podłodze portfel.

Pewnie zgubił go któryś z wielbicieli tańca, pomyślała. Pacjenci ciągle zostawiają rzeczy. Sztuczne szczęki, laski, torebki.

Gdy podniosła portfel, wypadła z niego fotografia młodej kobiety o długich kasztanowych włosach, która była nieco podobna do niej. Dziewczyna wydała jej się znacznie od niej szczuplejsza i o wiele ładniejsza, ale kolor jej włosów bardzo przypominał...

- To moje.

Podniosła wzrok i ujrzała Maria, który stał przed nią z kamiennym wyrazem twarzy. Poczula, że jej policzki pokrywają się czerwienią.

- Ja... nie szpieguję cię... naprawdę - wyjąkała.

- Ta fotografia wypadła z portfela, kiedy go podniosłam. Nie wiedziałam, że to twoja własność.

- Uhm.

- Ona jest bardzo ładna - wymamrotała Kate, podając mu portfel i zdjęcie. - Ta dziewczyna na fotografii.

- Tak.

Kate czekała, aż Mario powie, że ta dziewczyna

jest jego żoną lub siostrą, ale on w milczeniu wsunął zdjęcie z powrotem do portfela i schował go do kieszeni.

- Kate, mam przypadek wyglądający na zatrucie pokarmowe - oznajmiła Terri, zaglądając do sali. - Wymioty, biegunka, a ostatnim jej posiłkiem był hamburger z grilla.

Kate odetchnęła z ulgą. Była zadowolona, że na kilka minut pozbędzie się towarzystwa Maria, ale po upływie godziny ogarnęło ją przerażenie, bo poczekalnię wypełnili po brzegi pacjenci z objawami zatrucia pokarmowego.

- Przynajmniej wiemy, jaki jest temat dzisiejszego wieczoru - stwierdziła Terri, wprowadzając bladoego mężczyznę w średnim wieku. - Wczoraj były to bóle w klatce piersiowej, a dzisiaj zatrucia pokarmowe. Zabawne, że tak często się to zdarza, nie sądzisz?

- Przechabawne - mruknęła Kate pośpiesznie. - Gdyby to ode mnie zależało, zlikwidowałabym wszystkie grille.

- Och, daj spokój, Kate, nie możesz potępiać ludzi za to, że chcą wykorzystać ładną pogodę. Spójrzmy prawdzie w oczy. W Aberdeen zwykle nie ma takich upałów jak na Bahamach, więc mają ochotę przyjemnie spędzić czas.

- Owszem, ale czy nie mogą robić tego bez grilla? - zaoponowała Kate. - Albo, skoro zamierzają z niego skorzystać, czy nie są w stanie przynajmniej upewnić się, że ich jedzenie jest dobrze upieczone? A gdzie podział się Mario?

- Jest w szóstce.

Ton głosu Terri wyraźnie zaniepokoił Kate.

- Chyba nie doszło do kolejnej awantury między nim a Paulem? - zapytała.

- Policja przywiozła troje dzieci - przerwała jej Terri z posępną miną. - Dwie dziewczynki i chłopca w wieku od trzech do dziewięciu lat. Jakiś ich sąsiad zauważył, że najmłodsze z nich grzebie w pojemniku na śmieci, więc spytał, co ono robi. Okazało się, że dzieci przez ostatnie siedem dni jadły płatki śniadaniowe, bo ich mama wyjechała ze swoim chłopakiem na dwutygodniowe wakacje do Hiszpanii.

- I je zostawiła?

- Dzieci twierdzą, że dała im pięćdziesiąt funtów na jedzenie, ale jakiś nastolatek ukradł te pieniądze przy okazji ich pierwszej wyprawy do sklepu.

- Dlaczego nie poskarżyły się jakiemuś sąsiadowi albo policji? - spytała Kate z niepokojem, a Terri westchnęła.

- Ponieważ dziewięcioletnia dziewczynka jest bardzo sprytna. I wie, że jeśli piśnie słówko na temat mamy, cała trójka wyląduje w rodzinie zastępczej, a żadne z nich tego nie chce.

- Jak Mario daje sobie z nimi radę? Dzieci bywają trudne, zwłaszcza gdy są w szoku.

- Spisuje się naprawdę świetnie - odparła Terri. - Najpierw Paul je zbadał i oświadczył, że wszystkie są nieco niedożywione, ale zdrowe. Potem Mario posłał kogoś na dół do kuchni po jedzenie. Do tej pory siedzi tam z nimi i je zabawia.

Kiedy Kate podeszła do boksu numer sześć, usly-

szała niski głos Maria, który opowiadał dzieciom jakąś bajkę. Zaczekała, aż skończy, i zajrzała do środka.

- Czy potrzebujesz pomocy? - spytała, choć uśmiechy na twarzach dzieci świadczyły o tym, że doskonale sobie radzi.

Najmłodsza dziewczynka siedziała na kolanach Maria, a dwoje starszych przytuliło się do jego boków.

- Świetnie nam idzie - odrzekł Mario.

Potem przyszedł opiekun społeczny i zabrał dzieci, których twarze były mokre od łez.

- Cóż za bałagan - westchnęła Kate. - Co się z nimi stanie, Mario?

- Jeśli nie uda się znaleźć ich matki, trzeba będzie umieścić je w rodzinach zastępczych.

- Czyli zrobić to, czego wyraźnie nie chcą - mruknęła, a on kiwnął głową. - Wspaniale się nimi zajmowałeś - dodała, chcąc, by poczuł się lepiej. - Czy masz własne dzieci?

- Moja żona i ja nie mieliśmy potomka. I w gruncie rzeczy bardzo dobrze, biorąc pod uwagę to, że się rozwiedliśmy.

- Zatem na pewno masz młodsze siostry lub braci - powiedziała, przypominając sobie dziewczynę z fotografii.

- Nie - odparł, poważniejąc.

- Może jesteś po prostu instynktownym tatą...

- Muszę wracać do pracy - odburknął, a potem odwrócił się na pięcie i wyszedł z boksu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Dwie karetki w drodze - oznajmił Mario. - Potrącony przechodzień oraz wypadek motocyklowy - wyjaśnił, a spoglądając na Kate, zmarszczył brwi i spytał: - Czy ty dobrze się czujesz?

- Świetnie - odparła, zmuszając się do uśmiechu.
- Po prostu wspaniale.

Ale to nieprawda, pomyślała, idąc szybkim krokiem w kierunku sali zabiegowej i bacznie obserwując, czy Mario podąża jej śladem.

Znała go zaledwie od tygodnia, a czasami miała wrażenie, że trwa to całe wieki. Niebawem on odejdzie ze szpitala, a ona będzie w stanie znów normalnie żyć. Przystaną się przekomarzać. Będzie wspaniale i spokojnie.

I okropnie nudno.

- Czy to ten potrącony przechodzień, czy motocyklista? - spytała, biorąc się w garść, kiedy podszedł do niej Mario z dwoma ratownikami, którzy pchali wózek.

- Ten z drugiego, pani doktor - odrzekł sanitariusz. - Żonaty, nazywa się Ewan Fraser, ma czterdzieści pięć lat, złamania wieloodłamowe prawej i lewej kości piszczelowej oraz strzałkowej. Jeden z gapiów powiedział, że ofiara wypadku została rzucona na maskę samochodu, a potem na drogę.

- Ale kierowca się nie zatrzymał? - zawołała Kate, a ratownik potrząsnął głową. - Ile w skali Glasgow oraz ciśnienie krwi? - spytała.

- 2-2-4, sześćdziesiąt na czterdzieści.

Oba wyniki były o wiele za niskie, ale najbardziej zaniepokoił Kate jego ciężki ochrypły oddech.

- W porządku, do dzieła! - poleciła. - Terri, kontroluj ciśnienie krwi i tętno, a potem rozetnij mu ubranie. Mario...

- Ja go zaintubuję - dokończył Mario, a Kate, widząc zaskoczony wzrok Terri, żałowała, że nie stoi na tyle blisko niego, by nadebrać mu na stopę.

Będę musiała zwrócić mu uwagę, pomyślała. I to im wcześniej, tym lepiej.

- Właśnie miałam ci powiedzieć, żebyś zajął się kroplówką i podłączył go do kardiomonitora - odezwała się.

Mario przez ułamek sekundy wyglądał na speszonego, ale po chwili kiwnął głową i zaczął wykonywać jej polecenia.

- Ciśnienie krwi, Terri? - spytała Kate po delikatnym wsunięciu rurki intubacyjnej do tchawicy pacjenta.

- Nadal sześćdziesiąt na czterdzieści - odparła Terri, a Kate zmarszczyła brwi.

- Kroplówka?

- Podłączona - odrzekł Mario.

Kate pospiesznie przyłożyła stetoskop do klatki piersiowej pacjenta, ale nie usłyszała żadnego odgłosu po jej lewej stronie. Lewe płuco Ewana Frasera najwyraźniej uległo zapadnięciu i krew oraz nadmiar powietrza przesączały się do jamy klatki piersiowej.

- Klatka i... - Urwała, widząc, że Mario podaje jej troakar i skalpel. - Wiesz, będziesz dla kogoś wspa-
niałą żoną - powiedziała beztrzesko, a on się roze-
śmiał, natomiast Terri zerkała na niego z zadumą.
- Ciśnienie? - spytała po sprawdzeniu stetoskopem,
że dren znajduje się w odpowiednim miejscu.

- Bez zmian - odparła Terri, wypompowując
krew z żyły na rękę pacjenta, by przesłać ją w spe-
cjalnie oznaczonych fiolkach do laboratorium.

Do diabła, przecież ciśnienie powinno rosnać, po-
myślała Kate.

- Dobrze, trzeba zrobić prześwietlenie szyi, klatki
piersiowej i miednicy oraz tomografię komputerową
- oznajmiła Kate. - W głowie mógł wystąpić krwo-
tok, więc lepiej będzie, jeśli...

- Brak tętna, Kate! - zawołała Terri.

Mimo usilnych prób defibrylacji nie udało im się
przywrócić pacjenta do życia.

- Czas śmierci piętnasta czterdzieści pięć - wy-
szepała Terri, a potem odchrząknęła. - Jego żona
i syn tu są.

Kate wolałaby, żeby ich tam nie było, ale przeka-
zywanie złych wiadomości krewnym należało do jej
obowiązków. Delikatnie dotknęła dłonią czoła Ewa-
na Frasera, żegnając się z nim, a potem wyszła z ga-
binetu.

- Czy ty zawsze żegnasz się z pacjentem, który
zmarł? - spytał Mario z zaciekawieniem, podążając
za nią.

Kate lekko się zaczerwieniła.

- Zdaję sobie sprawę, że to głupie. Zawsze jednak

chcę, żeby wiedzieli, że robiłam wszystko, co w mojej mocy. Że nie chciałam ich stracić i... Och, to nie ma sensu.

- Dla mnie ma. I uważam, że to miłe z twojej strony.

- Wszystko już posprzątałam - oznajmiła Terri, podchodząc do nich. -I przygotowałam pana Frasera najlepiej, jak umiałam.

- Dziękuję, Terri.

Kate doskonale zdawała sobie sprawę, że teraz czeka ją rozmowa z rodziną Ewana Frasera.

- Chcę poznać prawdę o panu Volante - oznajmiła zdecydowanym tonem Terri pod koniec ich dyżuru. -I to natychmiast.

- Nie wiem, o co ci chodzi - odparła Kate, świadoma, że rumieńce na jej twarzy całkowicie przeczą słowom, które wypowiedziała. - On jest moim starym przyjacielem ze studiów, który pracował jako pielęgniarz za granicą...

- Kate, jeśli ten facet jest pielęgniarzem, to ja jestem królową Śnieżką - przerwała jej Terri. - Kim on jest?

- No dobrze... On nie jest pomocą pielęgniarzką, lecz lekarzem.

- Aha! - zawołała Terri, a po chwili na jej twarzy pojawiło się bezgraniczne zdumienie. - Skoro jest lekarzem, to dlaczego pracuje u nas jako pomoc?

Dobre pytanie, pomyślała Kate.

- Przez osiem lat nie praktykował. Ponieważ... uhm... z powodu choroby w jego rodzinie, ale teraz...

chce wrócić do medycyny, a administracja... - wyjąkała, zdając sobie sprawę, że nie znosi kłamać.

- Administracja zgodziła się przyjąć go jako pomoc pielęgniarską, żeby sprawdzić, czy... naprawdę nadaje się do tego zawodu.

- Ale dlaczego on udaje, że jest pielęgniarzem?

- spytała Terri. - Dlaczego nie może po prostu powiedzieć wszystkim, że kiedyś był lekarzem?

Jeszcze jedno dobre pytanie.

- Bo... jest...

Bo jest głupcem, który nie zdaje sobie sprawy, że każda doświadczona pielęgniarka z ratownictwa rozgryzie go w ciągu tygodnia, dodała w duchu Kate.

- Ponieważ...

- Jedzie do nas pacjentka po próbie samobójstwa

- przerwał jej Colin. - Siedemnastoletnia dziewczyna. Przewidywany czas przybycia ambulansu: pięć minut.

Tego mi jeszcze brakowało na koniec dyżuru, pomyślała Kate. Ale przynajmniej ten wypadek położył kres pytaniom Terri, choć jeden rzut oka na jej twarz wystarczył, by się zorientowała, że ona jedynie odracza to, co jest nieuniknione.

- Jej matka znalazła ją przed piętnastoma minutami z pustą butelką po paracetamolu i w połowie pełną butelką wódki - oznajmił ratownik, gdy Terri i Mario ostrożnie przenieśli nastolatkę na łóżko.

- Czy jej matka mówiła, kiedy ostatnio rozmawiały? - spytała Kate.

- Przed jakąś godziną... może trochę dawniej.

Co przy odrobinie szczęścia oznacza, że paraceta-

mol nadal powinien być w żołądku i można go wypłukać. Gdyby tabletki nie zostały usunięte, spowodowałyby nieodwracalne uszkodzenia wątroby.

- Kate, spójrz na to - mruknęła Tern po rozcięciu bluzki i spodni nastolatki.

Na widok rąk i nóg pokrytych starymi bliznami Kate jęknęła.

- Wiem, że ludzie miewają skłonności samobójcze, ale żeby tak się pociąć...

- Niektóre dzieci robią to, ponieważ są zastraszone w szkole lub molestowane seksualnie w domu - odparł Mario. - Inne po prostu chcą przekonać się, czy ktoś je kocha. Albo ukarać się za swoje naganne postępowanie.

- To takie smutne, takie przykre - powiedziała Kate, potrząsając głową. - W wieku siedemnastu lat powinna chodzić na przyjęcia i się bawić.

- Wiele osób tak właśnie robi - zauważył Mario.

- Dobrze, że przynajmniej nie jest narkomanką. Nie ma żadnych śladów na rękach.

- Czy mam dodać sorbitolu do węgla? — spytał Mario.

- Musimy usunąć z jej żołądka jak najwięcej tabletek, więc tak, dodaj.

Pacjentka przez cały czas zawzięcie z nimi walczyła, więc zanim przewieziono ją na oddział intensywnej opieki medycznej, ona, Mario oraz Kate byli pokryci węglem i sorbitolem.

- Personel z intensywnej opieki nie jest chyba zadowolony - powiedział Mario, kiedy Kate wrzuciła swój poplamiony fartuch do kosza na brudną bieliznę.

- Oni nigdy nie są z nas zadowoleni - odrzekła Kate. - Wolą wszystko czyste i zadbane, a my...

- My co? - spytał, gdy zamilkła.

Kiedy Kate mówiła, on zdjął bluzę, a gdy uniosła wzrok, dostrzegła jego klatkę piersiową, która była szeroka, muskularna i oliwkowa.

- Kate, my co?

Pospiesznie oderwała od niego wzrok i zaczęła wpatrywać się w kosz na bieliznę tak, jakby była to najbardziej przykuwająca uwagę rzecz na świecie.

- My stale przysyłamy im niechlujnych, brudnych i trudnych pacjentów - powiedziała.

- Do diabła, to jest ich praca! Za co im płacą? - wybuchnął z irytacją.

- Wiem, ale... - Zerknęła w jego kierunku i natychmiast tego pożałowała.

Mario ma naprawdę cudowną klatkę piersiową, mruknęła w duchu. Taką, do której dziewczyna mogłaby się przytulić. Taką, która po prostu czeka, żeby ją pieścić i całować, a ja chciałabym właśnie to robić.

- Upewnierz się, że psychiatrzy rozmawiali z dziewczyną, kiedy ona dojdzie do siebie, prawda? - powiedział, pospiesznie wciągając przez głowę koszulę zapiętą na guziki. - A zanim odpowiesz, to ci powiem, że wiem, że to jest naruszenie jej osobistej wolności.

- W takich przypadkach jak ten bezpieczeństwo pacjenta jest ważniejsze niż jego swobody obywatelskie.

- Nie lubię, jak komuś dzieje się coś złego.

- Zwłaszcza kiedy dotyczy to młodych ludzi.

- Za dużo młodych umiera, a wystarczyłoby, żeby ktoś ich wysłuchał i ostrzegł. Wtedy może by z tego wyszli.

- Czy dlatego właśnie podjąłeś pracę w narkotykach? - spytała. - Czy ktoś z twoich znajomych zmarł?

- *Madre di Dio*, czy musisz we wszystko wtykać ten swój nos?

Kate poczuła się tak, jakby smagnął ją batem, i otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

- Ja nie wtykam nosa... Po prostu byłam zaniepokojona tym, że ta dziewczyna wyraźnie cię martwi. I pomyślałam...

- Gwiżdżę na to, co myślisz! Moje prywatne życie nie jest twoją sprawą, więc zostaw mnie w spokoju!

- Zostawić cię w spokoju? - powtórzyła. - Zatem uważasz, że ty możesz wiedzieć o mnie najdrobniejsze szczegóły, ale ja nie mogę niczego dowiedzieć się o tobie, tak?

- Muszę znać twoje prywatne życie - odrzekł ze zniecierpliwieniem. - Jesteś świadkiem w sprawie, w której prowadzę dochodzenie.

- Ale sądziłam... - Odchrząknęła. - Myślałam, że jesteśmy przyjaciółmi.

- Nawet gdybyśmy nimi byli, to nie dawałoby ci prawa do grzebania w moim prywatnym życiu!

Nawet gdybyśmy nimi byli? - powtórzyła w duchu.

- Ja nie grzebałam w twoich sprawach! - wybuchnęła. - Pomyślałam tylko, że skoro jesteś wyraźnie zmartwiony, jeśli chcesz porozmawiać o tym... to mogłabym ci pomóc.

- Nie potrzebuję żadnej pomocy!
- Rozumiem - powiedziała, patrząc na jego zimną i zaciętą twarz, a potem kiwnęła głową. - Dobrze. Świetnie - dodała i wyszła z sali zabiegowej.

Czuła się głupio i była bliska łez. Dobrze wiedziała, że Mario pracuje w szpitalu tylko ze względu na prowadzone przez siebie dochodzenie. Powinna здаwać sobie sprawę, że całe jego flirtowanie i przekonanie się z nią nic nie znaczy. Że on prawdopodobnie zaleca się do każdej kobiety, którą pozna, a ona jest idiotką, myśląc... mając nadzieję?... że to może coś oznaczać, dokąśś prowadzić.

Weszła do swojego gabinetu, porozmawiała chwilę przez telefon, a potem wzięła torebkę, opuściła pokój i ruszyła w stronę drzwi wyjściowych.

Może i jestem idiotką, ale to nie oznacza, że muszę nadal tak się zachowywać, pomyślała. Od dziś będę ignorować jego złośliwe uwagi i traktować flirtowanie z pogardą, na jaką zasługuje.

- Mario czeka jak zwykle - zawołał Bill, kiedy go mijają.

Odkąd Mario zaczął pracować w General Hospital, każdego wieczoru po skończonej zmianie upierał się, by ją odwiedzić do domu, a ona ulegała mu, ponieważ było to łatwiejsze niż sprzeczką. Postanowiła, że dzisiaj postąpi inaczej.

Z wysoko podniesioną głową wyszła ze szpitala, a potem minęła samochód Maria.

Rezultat był łatwy do przewidzenia. Usłyszała odgłos zatraskiwanych drzwi; następnie głośny tupot stóp, a po chwili Mario stał już przed nią.

- Gdzie do diabła idziesz? - spytał z rozdrażnioną miną.

- Do domu - odrzekła, próbując go ominąć.

- Przecież zawsze cię odwożę - oznajmił, a ona obrzuciła go miażdżącym spojrzeniem.

- Odwiozłeś mnie do domu dokładnie pięć razy. W żaden sposób nie można tego określić słowem „zawsze”, a dzisiaj chcę się przejść.

- Wobec tego pójdę z tobą.

- Nie życzę sobie, żebyś mnie odprowadzał! - zawołała, robiąc krok w lewo, ale on zastąpił jej drogę.

- Nie interesuje mnie, czego ty chcesz. Albo wsiadasz do samochodu i pozwolisz odwieźć się do domu, albo idę z tobą.

- A mnie nie interesuje, czego ty chcesz. Jeśli nie zejdiesz mi z drogi zacznę krzyczeć na całe gardło, że mnie gwałcą.

- Nie zrobisz tego.

- Tak myślisz? - spytała, gniewnie patrząc mu w oczy.

- Kate, posłuchaj, ja... - Przeczesał palcami włosy. - To, co powiedziałem wcześniej o wtykaniu nosa... nie powinienem był tego mówić.

- Świetnie - odparła. - A teraz czy możesz zejść mi z drogi?

- *Madre di Dio*, Kate, staram się wyciągnąć do ciebie rękę z gałązką oliwną, żeby cię przeprosić. Czy nie mogłabyś pójść na kompromis? Pozwolić odwieźć się do domu albo przynajmniej odprowadzić?

Nie podobała jej się żadna z jego propozycji. Jeśli

odwiezie ją, będzie musiała znosić jego towarzystwo przez piętnaście minut, a jeśli z nią pójdzie pieszo, zajmie im to co najmniej czterdzieści pięć minut.

- Okej, możesz mnie odwieźć. Ale nie myśl, że zamierzam z tobą rozmawiać.

- Zgoda. Możesz siedzieć w milczeniu, a ja będę się czuł jak szumowina ze świątka przestępczego, którą niewątpliwie jestem.

Kąciki ust Kate lekko zadrgały.

Kiedy jechali ulicami miasta, bardzo szybko odkryła, że podróż w zupełnej ciszy jest okropnie męcząca.

- Gzy masz coś przeciwko temu, żebym włączyła muzykę? - zapytała.

- Absolutnie nic.

Kiedy zaczęła naciskać guziki radia, okazało się, że na wszystkich kanałach nadają sprawozdania z meczów futbolowych.

- Mam płyty kompaktowe - powiedział Mario.

Kate przycisnęła guzik i z odtwarzacza popłynęła piosenka w wykonaniu Johnny'ego Casha. Na dźwięk jego głębokiego chropawego głosu struchlała z przerażenia.

Przez dłuższą chwilę milczała, a potem odchrząknęła.

- Lubisz Johnny'ego Casha, prawda? - spytała z zakłopotaniem.

- Owszem, lubię go - odrzekł Mario, kiwając głową.

- Więc dlaczego nie powiedziałeś tego wtedy, gdy byli u nas ci tancerze z pubu?

- Bo tak gwałtownie krytykowałeś muzykę count-ry, że szkoda było ci przerywać.

- Przepraszam - wyszeptała.

- Czy przepraszasz, bo jest ci głupio, czy za to, że zrobiłaś tak niemądre uogólnienie?

- Jak miło zawsze mieć rację.

- Ale to nie jest odpowiedź na moje pytanie.

- Dobrze, jestem zażenowana! - zawołała. - *I* zrobiłam niezbyt przemyślane uogólnienie.

- Niezbyt przemyślane?

- No dobrze, niemądre - wycedziła przez zęby. - Czy teraz jesteś usatysfakcjonowany?

Mario uśmiechnął się do niej.

- Kate, naprawdę przepraszam cię za to, co powiedziałem. Jesteśmy przyjaciółmi i nie powinienem zarzucać ci wścibstwa. Ty tylko starałaś się mi pomóc.

- Czy zamierzasz wyjaśnić mi swoją reakcję? Wy tłumaczyć, dlaczego tak bardzo się rozżłościłeś?

Mięśnie jego twarzy wyraźnie się napięły.

- Nie dzisiaj. Kiedyś ci powiem, ale nie dzisiaj.

To jest następna gałązka oliwna, którą mogłabym przyjąć.

- Dobrze.

- Odprowadzę cię pod drzwi - oznajmił, kiedy zatrzymał samochód przed jej domem.

- Nie ma takiej potrzeby - odparła, ale on już wysiadł.

- Przed wyjściem ze szpitala zadzwoniłam na intensywną opiekę, żeby spytać o tę nastolatkę, która przedawkowała - powiedziała, kiedy wziął ją pod rękę i zaczął prowadzić po ogrodowej ścieżce.

- Jak ona się czuje?
- Jeszcze nie uporała się z problemami, ale...

Nie dokończyła zdania. Usłyszała huk dochodzący, jak sądziła, z gaźnika samochodu, a po chwili spoczywała już na plecach na trawniku, a Mario leżał na niej.

- Co ty do diabła robisz? - zawołała, a kiedy Mario nie odpowiedział, bezskutecznie próbowała zepchnąć go z siebie. - Zejdź ze mnie!

- Zamknij się!

- Co takiego? - wybuchnęła rozsierdzona. - Posłuchaj, powiedziałam co prawda, że jesteśmy przyjaciółmi, ale to cię nie upoważnia do zachowania się jak jakiś zboczony neandertalczyk.

- Ktoś do ciebie strzelał.

Kate wzniosła oczy do nieba i policzyła do dziesięciu, ale to nic nie pomogło.

- Mario, to był huk z gaźnika samochodu.

- Ktoś do ciebie strzelał - powtórzył. - I to z bliska. Może z odległości stu metrów.

- Kto chciałby do mnie strzelać? Na litość boską, przecież jestem lekarzem.

- Oni nie zamierzali cię zabić - wyszeptał. - Gdyby chcieli cię wykończyć, miałybyś teraz w plecach dziurę od kuli. To był sygnał ostrzegawczy.

- Mario, weź się w garść. Tu jest Aberdeen, nie Nowy Jork.

On jednak wcale jej nie słuchał, tylko wzrokiem lustrował trawę, a potem wyciągnął rękę i coś podniósł.

- Nie jestem ekspertem...

- Och, czyżbyś znalazł coś, na czym się nie znasz? - spytała z przekąsem, a potem zamilkła widząc, że Mario trzyma w palcach kulę. Poczuła gwałtowny ucisk w żołądku. - No dobrze, ktoś do nas strzelał, ale na pewno bardziej prawdopodobne jest to, że mierzył do ciebie.

- Kate...

- Ty pracujesz w narkotykach - ciągnęła, próbując go przekonać. - Uganiasz się za czarnymi charakterami. Gdybym była jednym z nich, to osobą, którą chciałabym... zlikwidować byłbyś właśnie ty.

- Kate, może powinienem był powiedzieć ci to wcześniej, ale dzięki nazwiskom, które podał ci Hamilton... mogłabyś posłać za kratki trzech największych dilerów narkotyków.

Poznała po jego oczach, że mówi prawdę, i fala lodowatego strachu wypełniła jej serce. Jednak zdrowy rozsądek zaprzeczył.

- Mylisz się, Mario. To prawda, że znam te nazwiska, ale tylko ty o tym wiesz, więc nikt nie może mnie śledzić.

- A jednak to robią - odrzekł.

Kate rozpaczliwie wyteżyła słuch, chcąc się przekonać, czy ktoś jest w pobliżu. Usłyszała jednak tylko odległe dudnienie ruchu ulicznego i dźwięk radia dobiegający z budynku, który stał po drugiej stronie jezdni.

- Gdzie...? Jak sądzisz, gdzie on jest, Mario?

- Kto?

- Święty Mikołaj - syknęła ze złością. - Ten uzbrojony bandyta.

- Och, dawno go tu już nie ma. Jak mówiłem, sądzę, że nie starał się cię zabić, tylko chciał nas nastraszyć.

- Wobec tego dlaczego ciągle leżymy na ziemi?
- spytała, a on się uśmiechnął.

- Ponieważ twoim zdaniem jestem zboczonym neandertalczykiem.

Nie zboczęncem, lecz bardzo seksownym mężczyzną, pomyślała, czując przyspieszone bicie serca, gdy on delikatnie odsunął palcami włosy z jej twarzy. Czyżby zamierzał mnie pocałować?

Bardzo na to liczyła, ale ku jej przerażeniu on nagle wstał.

- Kate, chciałbym, żebyś coś dla mnie zrobiła - powiedział, wyciągając do niej rękę.

- Co? - spytała, lekceważąc jego pomocny gest i zrywając się na nogi.

- Chcę, żebyś nie chodziła do pracy - odrzekł. - Możesz nadgonić zaległości w lekturze, wykorzystać czas na odnowienie mieszkania, robić to, na co tylko będziesz miała ochotę, ale proszę, zostań w domu.

- Mario, już wcześniej rozmawialiśmy na ten temat i doskonale wiesz, że nie mogę tego zrobić - zawołała ze złością. - Jestem konsultantką, potrzebują mnie...

- Nikt nie jest niezastąpiony.

- Ja jestem.

- Kate...

- Jeśli masz rację i ktoś naprawdę próbuje mnie zabić, to znajdzie mnie niezależnie od tego, gdzie jestem.

- Nie, jeśli zostaniesz w mieszkaniu i nikomu nie będziesz otwierać drzwi - oznajmił z irytacją, a ona potrząsnęła głową.

- Nie zostanę w domu. To ostateczna decyzja.

- Więc dobrze. Staralem się grzecznie cię o to prosić - powiedział, wyraźnie tracąc już cierpliwość.

- A teraz rozkazuję ci pozostać w domu.

Spojrzała na niego z oburzeniem.

- Nie możesz mi niczego rozkazać.

- Tak sądzisz? - spytał z wściekłością. - Jeśli będziesz chodziła do szpitala, zaaresztuję cię!

- Za co? Nie zrobiłam nic złego.

- A co powiesz na utrudnianie pracy policji, narażanie siebie samej na niebezpieczeństwo? W dodatku to wszystko dzieje się pod moim nosem.

- To szantaż! - zawołała. - Nie pozwolę...

- *Dio! Dammi forza!* - wybuchnął, a jego oczy się zwęziły.

- Czy ty mnie przeklinasz? Bo jeśli tak...

- Nie, choć Bóg tylko wie, że zasłużyłaś na to! Kate, możesz spierać się do znudzenia, ale to niczego nie zmieni. Masz zostać w domu. Nie wolno ci nikomu otwierać drzwi, zbliżać się do okien. I nie będziesz chodziła do pracy. Koniec dyskusji.

- Ale skoro nie wolno mi wychodzić, - to skąd mam brać jedzenie? - spytała. - A może o tym nie pomyślałeś?

- Daj mi spis potrzebnych rzeczy, a ja wszystko ci dostarczę. Albo, jeśli wolisz, mogę poprosić o to którąś z naszych policjantek. Przypuszczam, że rzeczy, które ty kupujesz, ja nie...

- Och, na litość boską - przerwała mu. - Nie interesuje mnie, co mi kupisz, po prostu nie chcę siedzieć zamknięta w domu.

- Ale musisz. Wiem, że jesteś na mnie wściekła jak diabli, ale robię to dla twojego bezpieczeństwa. Nie chcę być zmuszony do identyfikacji twoich zwłok w kostnicy.

- Reagujesz przesadnie...

- Ale zostaniesz w domu.

Patrzyła przez chwilę w jego nieustępliwe oczy, a potem ruszyła w kierunku domu. Kiedy stanęła przed drzwiami frontowymi, gwałtownie odwróciła się do niego.

- Moje życie było proste i spokojne, zanim ty w nie wkroczyłeś! - krzyknęła. - Jeśli o mnie chodzi, im szybciej się z niego wyniesiesz, tym lepiej - dodała, zatrzasnąwszy mu drzwi przed nosem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zdumiewająco dużo pracy można wykonać w ciągu tygodnia, jeśli nikt ci nie przerywa, nie przeszkadza i nie telefonuje, pomyślał Mario, naciskając w komputerze klawisz „zapisz”.

Kiedy sięgał po filiżankę z kawą, jego wzrok padł na aparat telefoniczny. Jason i Richard, którzy mieli na zmianę obserwować dom Kate, donieśli mu, że tak jak rozkazał, ona w ogóle nie wychodzi z mieszkania. Nie musiał więc z nią rozmawiać. Wcale nie miał takiej potrzeby, zwłaszcza że kiedy wcześniej do niej zadzwonił, nakrzyczała na niego, a potem odłożyła słuchawkę.

Tak, wszystko układa się znakomicie, stwierdził w duchu. Kate może jest i wściekła, ale przynajmniej nic jej nie grozi, a to, że z nią nie rozmawiam... Dzięki temu mogę pracować, wrócić do swojego życia, zamiast tracić czas na opiekowanie się znikowaną konsultantką: Tyle że tęsknię za nią. Brakuje mi jej śmiechu i błyszczących szarych oczu, ale... muszę przestać się z nią spotykać. Związki mi się nie udają. Już w dniu ślubu wiedziałem, że popełniam błąd. Zdawałem sobie sprawę, że powinienem przerwać tę ceremonię, ale tego nie zrobiłem. Przez krótki okres trwania naszego małżeństwa musiałem przyglądać

się, jak w oczach Sue ból i gorycz zastępują miłość. A Kate zasługuje na coś lepszego.

- Czy to wczorajsza kolacja, czy dzisiejszy lunch? - spytał Ralph Evanton, wchodząc do pokoju Maria i spostrzegając resztki kurczaka w sosie curry, leżące w styropianowym pojemniku na brzegu jego biurka.

- Nie pamiętam - odparł Mario. - Jeśli przyszedłeś, żeby na mnie napadać, to od razu możesz się odwrócić i wyjść.

- Przypominasz mi ostatnio promyk słońca, Mario.

- Ralph...

- Dobrze, już dobrze - mruknął sierżant z uśmiechem. - Di Angelis, Faranelli i Mackay nadal zajmują się swoim codziennym życiem, tak jakby mieli wszystko w nosie,

- A aptekarz Hamiltona? - spytał Mario. - Czy coś powiedział?

- Nie pisał ani słowa. Moim zdaniem on bardziej boi się swoich szefów niż tego, że skażemy go na długoletnią odsiadkę.

- Co oznacza, że Kate wciąż jest naszym jedynym świadkiem - oznajmił Mario z westchnieniem. - A jeśli ta sprawa trafi do sądu, w co zresztą zaczynam poważnie wątpić, obrona obali jej zeznania bez trudu. Powiedzą, że nie może pamiętać nazwisk podawanych jej w trakcie ratowania życia umierającego człowieka. Sprawa zostanie odrzucona. To nie wygląda dobrze, Ralph. Prawdę mówiąc, jestem zadowolony jedynie z tego, że Kate siedzi bezpiecznie w domu.

- Uhm... Może jeszcze raz zechcesz się nad tym zastanowić - oznajmił Ralph z zażenowaniem.

- *Dio mio*, jeśli ona wróci do pracy wbrew moim wyraźnym zakazom...

- Nie o to chodzi, ale o Jasona i Richarda - przerwał mu Ralph. - Obaj proszą o przeniesienie. Mówią, że nie są w stanie dłużej jej pilnować, bo jeśli nie próbuje ukradkiem wykraść się z domu, to miesza ich z błotem za to, że ją inwigilują.

- Rozumiem.

- Jason i Richard zrobili, co mogli! - zawołał Ralph, widząc, że szef zdejmuje swoją skórzaną kurtkę z poręczy krzesła. - To nie jest ich wina.

- Wiem - odrzekł Mario posępnym głosem. - Winna jest Kate. Jedyny język, który ta cholerna kobieta rozumie, to język siły.

- Dobrze, wpadnę do jej mieszkania i z nią porozmawiam - powiedział Ralph, a Mario potrząsnął głową.

- Sam do niej pójde - oznajmił, gwałtownym ruchem otwierając drzwi swojego biura.

Mario, którego twarz pobladła ze złości, stał pośrodku salonu Kate.

- Czy ty zdajesz sobie sprawę, ile sprawiasz kłopotu, odmawiając wykonania jednego prostego rozkazu? — spytał.

- Mario, ja chyba dostanę bzika. Jeśli jeszcze raz obejrzę jakąś operę mydlaną w ciągu dnia, uznam, że jestem w stanie śmierci mózgowej.

- Lepsze to, niż być naprawdę martwym. Kate, grozi ci niebezpieczeństwo!

- Nie wiesz tego na pewno - zaoponowała. -

W istocie, im więcej o tym myślę, tym bardziej jestem przekonana, że to ty byłeś ich celem.

- Kate...

- Ty jesteś policjantem wydziału do spraw narkotyków, a ja lekarzem. Mogę irytować niektórych ludzi...

- Umieść mnie na początku tej listy.

- Ale bądź realistą - ciągnęła. - Czy to możliwe, żeby ktoś chciał mnie zabić?

- Jeśli nadal będziesz męczyć moich ludzi, to ja cię zamorduję! - wybuchnął. - Kate, musiałem Jasonowi i Richardowi odebrać inne ważne sprawy, żeby mogli cię chronić, a jak im się za to odpłacasz? Nieustannie próbując ukradkiem przekraść się obok nich, a kiedy cię zatrzymają, mieszasz ich z błotem, używając wulgarnego słownictwa, które zawstydziliby nawet doke-
ra. A wszystko dlatego, że jesteś trochę znudzona.

- Nie jestem trochę znudzona, Mario. Ja jestem śmiertelnie znudzona.

- Kate, posłuchaj. Ja... - Gwałtownie urwał, gdy Kate wstała z kanapy. Miała na sobie wyjątkowo obcisłe džinsy i niebieski sweter, który przylegał do jej piersi jak...

- Czy na moim miejscu siedziałbyś w domu? - spytała, a on nerwowo zacisnął zęby. - No więc coś ci powiem. Dziś po południu idę do pracy. Żeby mnie zatrzymać, musiałbyś zakuć mnie w kajdanki.

- A ty uważasz, że tego nie da się zrobić? - Był równie wściekły jak ona. Przez chwilę podejrzewał, że Kate zamierza z nim dalej-dyskutować, ale kąci jej ust lekko wygięły się ku górze.

- Mario, wiem, że uważasz mnie za głupią. Wiem też, że starasz się mnie chronić, ale muszę chodzić do pracy. Byłeś lekarzem i zdajesz sobie sprawę, jak to wygląda. Nigdy nie ma dość personelu. Ludzie mnie potrzebują, więc nie mogę ich zawieść.

- Zdaję sobie z tego sprawę, Kate, ale czy ty nie rozumiesz, że to nie jest zabawa? To nie jest film, w którym aktorzy udają, że zostali zastrzeleni. Przecież możesz zginąć.

- Wiem - mruknęła, kiwając głową. - Rzecz w tym, że nie jestem zamężna, nie mam dzieci ani rodzeństwa, moi rodzice nie żyją, więc jeśli coś mi się stanie, nikt nie będzie przez to osamotniony.

- Więc dobrze. Skoro musisz chodzić do szpitala, zgadzam się na to. - Dostrzegł w jej szarych oczach iskierki radości. - Ale stawiam pewne warunki. Musisz pozwolić mi znów pracować na twoim oddziale...

- To żaden problem.

- ...i zamieszkać w twoim mieszkaniu.

- Co takiego?

- Dobrze słyszałaś. Kate, chcę być w szpitalu, kiedy ty tam jesteś, a tutaj po twoim powrocie do domu. Wtedy nie będziesz otwierać drzwi i zapraszać do siebie każdego oszusta czy złoczyńcy ze światka przestępczego.

- Ale nie możesz się tutaj wprowadzić, bo... nie mam gościnnego pokoju - oznajmiła. - To jest mieszkanie z jedną sypialnią.

- Masz kanapę.

To prawda, ale wcale nie jestem pewna, czy chciałabym, żebyś na niej spał, pomyślała. Do diabła, a co

będzie, jeśli zrobię coś głupiego? Jeśli się na niego rzucę, a on mnie odepchnie? A jeśli mnie nie odepchnie i do końca moich dni będę żałowała...?

- Proponuję ci układ, Kate - ciągnął Mario, uważnie jej się przyglądając. - Możesz go przyjąć lub odrzucić.

Kate wzięła głęboki oddech.

Och, do licha! Muszę chodzić do pracy, ale... W końcu mam trzydzieści cztery lata, a za dwa tygodnie trzydzieści pięć, więc dam sobie radę. Cały dzień będę spędzać w szpitalu, a po powrocie do domu... tak, przeniosę papierkową robotę do swojego pokoju i nią się zajmę.

- Dobrze, umowa stoi - powiedziała pospiesznie. - Daj mi piętnaście minut. Zaraz będę gotowa.

- Do czego? - spytał ze zdumieniem, kiedy ona ruszyła w stronę drzwi salonu.

- Do pracy - odparła.

- O tej porze? - zawołał. - Kate, jest szósta...

- To znaczy, że z wieczornej zmiany straciłam tylko dwie godziny - odrzekła, wychodząc z pokoju.

Nie widziała, że Mario wzniósł oczy do nieba i wymamrotał pod nosem kilka niecenzuralnych słów.

- Jak się czujesz, Kate? - spytała Terri, patrząc na nią życzliwie.

- Świetnie, dziękuję - odparła Kate, zastanawiając się, co Mario powiedział wszystkim o jej zdrowiu.

- Ten wirus grypy bardzo osłabia - rzekła Terri, mimowolnie przychodząc jej z pomocą. - Muszę przyznać, że nadal wyglądasz dość mizernie.

- Jak było na oddziale w zeszłym tygodniu? - spytała Kate, celowo zmieniając temat. - Czy Paul dobrze pełnił rolę gospodarza?

- Gospodarza? Kate, on nas gonił, jakbyśmy byli w obozie dla rekrutów. Zrób to, zrób tamto. Biedny Colin powiedział mi wczoraj wieczorem, że myśli o podaniu się...

- Było aż tak ciężko? - zawołała Kate.

- O wiele bardziej. Oczywiście sytuację pogarszał fakt, że odczuwamy szalony niedobór personelu. Och, przepraszam, Kate, ta uwaga nie była pod twoim adresem. Ale co z Mariem? Podobno zachorował na tę samą gripę co ty.

- Naprawdę?

- Ponoć bardzo paskudną. - Terri kiwnęła głową. - To mi przypomina, że nie skończyłyśmy o nim rozmawiać.

A ja naprawdę nie chciałam tego kończyć, pomyślała Kate.

- Przepraszam panie - przerwał im głęboki męski głos.

Kiedy Kate odwróciła się, ujrzała olbrzymiego nieznanego mężczyznę, który pchał pusty wózek.

- Kto to jest? - spytała, gdy je minął.

- Nasz nowy sanitariusz.

- Nasz nowy... A co z Billem?

- Dzwonił nazajutrz po tym, jak zachorowałaś, i powiedział, że dostał nieoczekiwaną gotówkę, więc leci do Nowej Zelandii zobaczyć wnuczkę.

- Och! Prawda. Wspaniale, Terri! - zawołała. - A jak on się nazywa? Ten nowy sanitariusz?

- George Luciano.

Nagle Kate dostrzegła Maria, który zmierzał w ich kierunku w towarzystwie młodej kobiety z dzieckiem na rękach.

- Pani Judy Lowell - przedstawił ją, gdy Kate do nich podeszła. - Kiedy kroić chleb, nóż wysliznął jej się z dłoni, raniąc paskudnie kciuk.

- Jest mi okropnie głupio! - zawołała pani Lowell, kiedy Kate wprowadziła ich do gabinetu zabiegowego. - Jack jak zwykle kręcił się po całej kuchni, a ja nie spuszczałam go z oczu, bo stale wkłada sobie do buzi różne rzeczy. Nagle skaleczyłam się nożem i wszędzie była krew, a Jack krzyczał, więc pomyślałam, że lepiej zrobię, jeśli przyjadę prosto tutaj.

- Postąpiła pani bardzo rozsądnie - przyznała Kate, delikatnie odwijając z jej ręki zakrwawioną ściereczkę do naczyń. - Och, ależ paskudna rana - dodała, sięgając po środek oczyszczający. - Więc Jack jest pełen życia, tak?

- Faktycznie - odparła pośpiesznie Judy Lowell. - Ma zaledwie trzy lata, ale odkąd zaczął chodzić, muszę mieć oczy dookoła głowy.

- A ja myślałam, że to niewiniątko.

- Niech pani w to nie wierzy! - zawołała Judy Lowell. - Czy pani ma dzieci? - spytała, a potem zerknęła na Maria i dodała: - Pan i pani?

- Nie, nie mamy - odrzekła Kate pośpiesznie, przypominając sobie, co się stało, kiedy sama zadała Mariowi to pytanie. - Niestety, tę ranę trzeba będzie zszyć. Proszę posadzić synka na podłodze, pani Lowell. To potrwa zaledwie kilka minut. Obiecuję, że

poczujecie pani tylko delikatne ukłucie, a potem, kiedy środek znieczulający zacznie działać, założę szwy i będzie pani mogła wracać do domu.

- Skoro pani tak mówi - wyszeptwała młoda kobieta. Posadziła synka na podłodze i nie spuszczała go z oczu. - Bądź grzecznym chłopcem, Jack. Niczego nie dotykaj, dobrze?

- Nic mu nie będzie, pani Lowell - powiedziała Kate uspokajająco, wstrzykując jej środek znieczulający. - Tu nie ma dużo rzeczy, które mógłby uznać za ciekawe. Pani dłoń straciła już czucie - dodała po chwili. - Nie mówi pani z tutejszym akcentem, pani Lowell - ciągnęła Kate, zagadując pacjentkę, żeby ją uspokoić podczas zakładania szwów. - Skąd pani pochodzi?

- Z Yorkshire, ale mój mąż pracuje w przemyśle naftowym, więc musieliśmy przeprowadzić się tutaj.

- Czy on pracuje na morzu? - spytała Kate, a pani Lowell kiwnęła potakująco głową-

- Ciekawe, co powie o mojej ręce... Jack, odłóż ten kapsel. Jack, nie... nie do buzi!

Mimo jej zakazu kapsel zniknął w ustach chłopca, a on sam uśmiechnął się do nich niefrasobliwie.

- Wypluj to, Jack - polecił mu Mario, wyciągając do niego dłoń, ale chłopiec tego nie zrobił. Po chwili zaczął niepokojąco krztusić się i głośno przełykać ślinę.

- Och, na litość boską! - krzyknęła pani Lowell, potrącając tacę z instrumentami medycznymi, która spadła na podłogę. - Zróbcie coś!

Mario pospiesznie wsunął palec do buzi dziecka.

- Nic nie czuję - mruknął, a potem przykucnął, położył Jacka na swoich udach i wymierzył pięć silnych uderzeń w jego plecy.

Bez efektu. Kapsel najwyraźniej mocno zaklino-
wał się w tchawicy chłopca, w związku z czym jego
oddech stawał się coraz bardziej chrapliwy.

- Och, mój Boże! - zawołała pani Lowell. - On
się udławi!

Mario ponownie uderzył małego w plecy, a on
zaczął kasłać i charczeć. Nagle plastikowy kapsel
wypadł z jego ust.

- Sama nie wiem, co powiedzieć - wyszlochała
pani Lowell. - Jak dziękować? Jest pan cudowny...
Gdybym nie miała męża, to bym pana pocałowała.

Po założeniu przez Kate szwów pacjentka pożeg-
nała się i wraz z synkiem opuściła gabinet.

Kate wyszła na korytarz i zmazała z tablicy na-
zwisko Judy Lowell. Kiedy spojrzała na kolejnego
pacjenta na liście, podbiegła do niej Terri.

- Teraz dokończysz opowieść o Mariu - szepnęła
jej na ucho.

Kate wiedziała, że Terri nie da jej spokoju, dopóki
nie pozna prawdy.

W końcu to jest jedna z moich najdawniejszych
i najserdeczniejszych przyjaciółek, pomyślała.

- Dobrze, powiem ci prawdę - oznajmiła, roz-
glądając się wokół siebie, by sprawdzić, czy nikt ich
nie słyszy. - Ale nikomu nie wolno ci przekazywać
tych poufnych wiadomości. Musisz trzymać je w naj-
większej tajemnicy. No i zdecydowanie nie możesz
przyznać się Mariowi, że je znasz.

- Dobrze... dobrze - powiedziała Terri ze zniecierpliwieniem. - No mów!

- Mario... kiedyś był lekarzem, a teraz jest policjantem. A konkretnie inspektorem wydziału do spraw narkotyków. Prowadzi potajemne dochodzenie w pewnej sprawie, ale nie mogę ci zdradzić nic więcej.

- No, no - wyszeptała Terri. - Frank nigdy w to nie uwierzy. Kiedy mu powiem...

- Terri, nie możesz pisać ani słowa swojemu mężowi... nikomu - przerwała jej pospiesznie Kate. - To jest ściśle tajne.

- Chodzi o Duncana Hamiltona, prawda? Mario jest tutaj z jego powodu, tak?

- Nie usłyszałaś tego ode mnie - oznajmiła Kate. - Nigdy ci nie mówiłam...

- Och, Kate, to jest takie podniecające.

- Zmęczona? - spytał Mario, kiedy ich dyżur dobiegł końca, a Kate ociężała weszła do swojego biura.

- Odrobinę.

- To dobrze, że jedziemy do domu.

Dom, znaczy mój dom, pomyślała. W dodatku nie wiadomo, jak długo będziemy go dzielić. Wprawdzie zgodziłam się na to dziś po południu, ale w gruncie rzeczy tego nie przemyślałam.

- Czy nie zamierzasz pojechać w pierwszej kolejności do swojego mieszkania i zabrać stamtąd jakieś rzeczy osobiste? - spytała, a on potrząsnął głową.

- Kiedy dziś po południu wszedłem do szpitala, zadzwoniłem do Ralpha z prośbą, żeby skoczył do mo-

jego mieszkania, spakował, co uzna za niezbędne, i przywiózł torbę do recepcji. Zrobił to przed godziną.

To znaczy, że po powrocie do domu nie będę miała nawet minuty dla siebie, dodała w duchu. Od samego początku on będzie ze mną. W moim maleńkim mieszkaniu. Tylko on i ja.

- Kate, czy dzieje się coś złego?

- Nie - odparła, siląc się na radosny ton. - Wszystko jest w porządku.

- Więc jesteśmy w domu - oznajmiła Kate. - Wiesz, gdzie jest wszystko, nie możesz się tu zgubić. Oczywiście, nie chodzi mi o to, że moje mieszkanie jest wystarczająco duże, żeby można było się w nim zgubić, ale jeśli kiedyś uda ci się...

- Przepraszam, że cię o to spytam - przerwał jej, rzucając plecak na podłogę salonu - ale dlaczego wszystko tutaj wygląda tak, jakbyś nie ty to kupowała?

- Zapewne dlatego, że istotnie tego nie kupowałam - odparła. - Poprzedni właściciele nie chcieli zabrać swoich mebli, więc je odziedziczyłam. Miałam zamiar je zmienić, ale... - Wzruszyła ramionami. - Ale jakoś jeszcze się do tego nie zabrałam.

- Nie chcesz urządzić tego mieszkania, bo nie uważasz go za swój dom.

- Twoja umiejętność czytania w moich myślach przyprawia mnie o dreszcz - powiedziała z nerwowym uśmiechem. - Sądzę, że przez cały czas czułam się tu trochę tymczasowo. Tak jakby nie było sensu nic tutaj robić, ale w końcu podejmę jakieś kroki.

- Powinnaś mieszkać na wsi - oznajmił. - W domu z szarego granitu z małymi oknami, z szybkami oprawionymi w ołowiane ramki, otoczonym staroświeckim ogrodem.

Zabrzmiało to cudownie, ale Kate potrząsnęła głową.

- Dojazd do szpitala byłby istnym koszmarem, a wiesz, ile godzin poświęcam na pracę. Prawie w ogóle bym tam nie bywała.

- Wobec tego pracuj krócej. Naucz się przekazywać część roboty podwładnym.

- Założę się, że poświęcasz swoim obowiązkom zawodowym nie mniej godzin niż ja - zaproponowała.

- No dobrze. Wiem, że jest już dawno po północy, ale może miałbyś ochotę coś zjeść?

- Nie chciałbym być uciążliwy...

- I nie będziesz, bo zamierzam sama coś zjeść. W lodówce jest szynka i sałatka.

- Szynka, świetnie. Ale mam jedno pytanie. Czy przed kolacją mógłbym trochę się odświeżyć?

- Ależ oczywiście. Wiesz, gdzie jest łazienka, więc się nie krepuj, Mario.

Kiedy wziął swój plecak i wyszedł z salonu, Kate pospieszyła do kuchni. Wyjęła talerze z szafki i szynkę z lodówki.

- Kate, cóż to takiego?

- O co ci chodzi? - spytała, odwracając głowę w jego stronę. Na jego widok zamarła w bezruchu.

Miał na sobie dzinsy, które przedtem uważała za niechlujne, a teraz wydały jej się seksowne. Do tego włożył pasującą do nich niebieską kraciastą ko-

szulę, której nie zapiął pod szyją, odsłaniając oliwkową skórę.

- W twojej łazience.

- Słucham? - spytała, przenosząc wzrok na jego nachmurzone ciemnoniebieskie oczy. - Co mówisz?

- Powiedziałem, że znalazłem to w twojej łazience - oznajmił, podając jej strzykawkę.

- To jest... - Pospiesznie starała się odzyskać panowanie nad sobą. - Mam alergię na migdały, więc zawsze jeden zapas leku noszę w torebce, a drugi trzymam w łazience.

- Aha - mruknął, lekko się czerwieniąc.

Kate spoglądała na niego, mając kompletny mętlik w głowie, ale po chwili zrozumiała, o co mu chodzi.

- Sądziłeś, że zażywam narkotyki, tak? - spytała, tłumiąc uśmiech.

- Podejrzenia idą w parze z moją pracą, Kate.

- Leczenie wstrząsu anafilaktycznego posunęło się do przodu od czasu, jak byłeś lekarzem. To jest autostrzykawka. Jeśli przez nieuwagę zjem kilka migdałów, po prostu wbijam ją sobie w udo, a ona od razu dostarcza mi trzy dziesiąte miligrama adrenaliny.

- To chyba boli?

- Owszem, trochę. Ale jest lepsze niż pełnoobjawowy wstrząs anafilaktyczny.

- Od jak dawna masz tę alergię? - spytał z zaciekawieniem, kiedy Kate zaczęła nakładać sałatkę na dwa talerze.

- Od siódmego roku życia. Jest trochę uciążliwa, bo nie mogę jadać w restauracjach. Wystarczy pyłek

migdałowy zostawiony na łyżce, a ja padam jak podcięty kłos.

- Przeróżające - wyszeptał.

- Szczerze mówiąc, to niewielki problem.

- Tak, ale...

- Mario, to naprawdę nic takiego, więc rozluźnij się i jedz, dobrze? - powiedziała. - Zadałam sobie tyle trudu, żeby...

- Położyć szynkę i sałatkę na talerzach - dokończył, mrużąc oczy.

Kate wybuchnęła śmiechem.

- To prawda, ale jedz, dobrze? - powiedziała, a on posłusznie wziął do ust trochę sałatki.

- No, no, to jest całkiem dobre.

- Najlepszy smakołyk z pobliskich delikatesów - odparła. - Co zwykle jadasz?

- Dania na wynos.

- Jeśli tym żywisz się na co dzień, to grozi ci zablokowanie tętnic i zawał serca.

- To nie jest wykluczone. - Uśmiechnął się szeroko. - Ale ja lubię ryzykowne życie.

Być może ja też powinnam tak postępować, pomyślała Kate. Jako mała dziewczynka wyznaczyłam sobie trzy cele: zostać konsultantką oddziału ratownictwa, poślubić mężczyznę, który mnie kocha i mieć ładny dom. Niestety, udało mi się zrealizować tylko jeden cel, więc może powinnam machnąć ręką na plany, zapomnieć o rozsądku i przez chwilę żyć ryzykownie...

- Kate...?

- Ty... nic nie jesz.

- Ty też nie.

Powiedział to tak zmienionym głosem, że ciarki przeszły jej po plecach, a kiedy spojrzał na nią swoim przenikliwym wzrokiem, nie mogła złapać tchu. Nagle zapragnęła znaleźć się w jego ramionach. Chciała, by ją całował, pieścił i... kochał.

- Kate...

Pochyliła się w jego kierunku. On również skłonił się do przodu, a potem niespodziewanie wstał.

- Ja... Miałaś słuszność - wyszeptał. - Jest już późno, więc może powinienem położyć się spać.

- Tak, oczywiście. Nie wiem, czy kanapa będzie dość wygodna...

- Mogę spać byle gdzie.

- Czy chcesz, żebyśmy pomogła ci pościelić łóżko? Zapasowa kołdra jest w szafie na korytarzu, a prześcieradła...

- Dam sobie radę, dziękuję.

- W porządku.

Mario podszedł do drzwi kuchni, unikając jej wzroku. Był wyraźnie skrepowany.

- Wobec tego... do zobaczenia rano - powiedziała.

- Do zobaczenia - mruknął i wyszedł.

Nie myśl o tym, poradziła sobie w duchu. Zapomnij, że to się kiedykolwiek zdarzyło. Zapomnij, że zachęcałaś go do pocałunku. Że mówiłaś te głupstwa...

- A niech to wszystko diabli wezmą - mruknęła.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Do diabła, stary, jak ty marnie wyglądasz! - zawołał Ralph Evanton, wchodząc do biura Kate. - Czyżby to była wina ciężkiego dyżuru?

Ciężki dyżur, ciężki tydzień, pomyślał Mario.

- Co masz dla mnie? - zapytał. - I czy możesz załatwić to szybko? W sali zabiegowej panuje okropny harmider, więc nie chciałbym zbyt długo być poza nią.

- To żaden problem, bo mam ci do przekazania jedną cenną wiadomość - odrzekł Ralph. - Dziś rano Faranelli oraz Di Angelis wsiedli na pokład samolotu i odlecieli do Nowego Jorku, a to oznacza, że albo się nas obawiają, albo, co zresztą jest bardziej prawdopodobne, że ich żony mają ochotę zrobić tam zakupy.

- A Mackay?

- Jest w Glasgow na ślubie córki.

- Zawiadam nowojorski wydział policji, że Faranelli i Di Angelis są na ich terytorium. Nadal też śledźcie Mackaya. Poza tym... - Potrząsnął głową.

- Czekamy. To wszystko, co możemy zrobić.

- Szkoda, że Kate nie jest w stanie przypomnieć sobie czwartego nazwiska, które podał jej Hamilton

- powiedział Ralph, chowając notatnik do kieszeni.

- Kate tylko pamięta, że ono brzmi tak jak nazwa

miasta - odparł Mario, ze znużeniem pocierając palcami skronie. - A to nie jest przesadnie pomocne.

- No nie. A jak mieszka ci się z Kate?

- Ja z nią nie mieszkam - odparł Mario, bezskutecznie starając się zachować spokój. - Ja tylko wprowadziłem się do niej, żeby ją chronić.

- Naturalnie, ale jak ci tam jest? - nalegał Ralph, a Mario spojrzał na niego z irytacją.

- Świetnie.

Ale to nieprawda, dodał w myślach, wolnym krokiem idąc w stronę sali zabiegowej. Mogę spokojnie powiedzieć, że miniony tydzień był jednym z najgorszych w moim życiu.

- Podejrzenie złamania biodra w jedyńce - oznajmiła Terri, podchodząc do niego. - Osiemdziesięciodwuletnia kobieta, o nazwisku Eleanor Wallace. Odczuwa silny ból, ale jest przytomna. Przewróciła się na ulicy. Ambulans przywiózł ją jakieś półtorej godziny temu. Została wysłana na prześwietlenie i przed chwilą właśnie stamtąd wróciła. Kate będzie tam za kilka minut, więc może pobrałbyś jej krew do analizy?

Innymi słowy, znów masz pracować z Kate, pomyślał i poczuł, że zamiera mu serce. Ale przecież sam do tego dążyłeś. Chciałeś mieć pewność, że ona jest bezpieczna. Tylko że tak było, zanim zacząłeś spędzać z nią dwadzieścia cztery godziny na dobę. Dwadzieścia cztery godziny szarpące nerwy, pobudzające popęd płciowy...

- Mario? - Terri spoglądała na niego wyczekująco, a on kiwnął głową.

- Próbkę krwi. A co z kroplówką? - spytał.
- Już ją podłączyłam.
- Czy nie należy zrobić jej EKG dla wykluczenia możliwości arytmii?

- Oczywiście, że trzeba. Wiem jednak, że nie muszę ci tego mówić - oznajmiła, mrugając do niego, i odeszła.

Ostatnio Terri często puszcza do mnie oko, co jest dość dziwne, pomyślał, wchodząc do boksu. Zachowuje się tak, jakby o czymś wiedziała...

- Sądzę, że ta ładna młoda pani doktor do mnie wróci - powiedziała pani Wallace. - Ta z pięknymi włosami.

- Doktor Kennedy zaraz przyniesie wyniki pani prześwietleń, natomiast teraz muszę pobrać krew i podłączyć panią do tego małego kardiomonitora, żeby sprawdzić, jak pracuje serce.

- Czy zwykle nie robią tego pielęgniarki? - spytała starsza dama.

- Ja jestem pielęgniarem - odparł Mario, czekając na lekceważące uwagi, które zwykle wypowiadali pacjenci, ale ku jego zaskoczeniu starsza pani uśmiechnęła się do niego promiennie.

- Bardzo dobrze. Dawniej więcej było pielęgniarzy - stwierdziła z błyskiem w oczach. - W dodatku byli bardzo przystojni.

- Ależ pani Wallace, podejrzewam, że pani ze mną flirtuje - powiedział z uśmiechem.

- Sądzę, że ma pan rację.

Oboje wybuchnęli śmiechem. W tym momencie weszła Kate.

- Wygląda na to, że ktoś dobrze się tu bawi - oznajmiła, a pani Wallace kiwnęła potakująco głową.

- Myślę, że od dzisiaj będę potykać się co tydzień! - zawołała starsza pani. - Poznanie tego przystojnego młodego mężczyzny wyraźnie podniosło mnie na duchu.

Kate podeszła do negatoskopu, włączyła go i zaczęła oglądać zdjęcia rentgenowskie.

- Na tym nie jest to oczywiste — mruknęła - ale jeśli spojrzysz na numer cztery, a potem pięć, zobaczysz linię złamania.

- Tak - odparł Mario.

- Uważam, że nie ma tu nic innego. Co o tym sądzisz, Mario?

Niecałe cztery metry, pomyślał, kiedy Kate przechyliła głowę i dotarł do niego jej zapach. Tylko cztery metry dzieli nas od siebie, kiedy kładziemy się do łóżek. Ja śpię na wąskiej kanapie, a ona w dużym podwójnym łóżku. Cztery maleńkie metry między mną a jej bujnymi krągłościami...

- Mario...? - wyszeptała, lekko marszcząc czoło. - Pytałam, co o tym sądzisz.

- Również nie widzę nic innego - odparł, przytomniejąc.

- Niestety, ma pani złamane biodro, pani Wallace - oznajmiła Kate pośpiesznie. - Nie jest to bardzo poważne złamanie, ale ja nie mogę go leczyć. Przewieziemy panią na ortopedię...

- To znaczy, że będę musiała zostać w szpitalu? - zawołała starsza pani z przerażeniem. - A co będzie z moim psem, Trixie? Tylko ja się nią opiekuję.

- Czy ma pani jakichś krewnych, do których moglibyśmy zadzwonić? - zapytała Kate. - Albo sąsiada, który zająłby się Trixie?

- Mój syn spędza urlop we Francji i wróci dopiero za dwa tygodnie. A najbliższy sąsiad jest głupi. Nie, przykro mi, ale musimy zapomnieć o moim biodrze. Zresztą niezbyt mnie ono boli...

- Pani Wallace, nie może pani stąd wyjść - powiedziała Kate z niepokojem. - Pani biodro samo się nie wyleczy, a jeśli nie poddamy pani terapii, skończy pani na wózku inwalidzkim.

- Tak, ale pani nie rozumie - oznajmiła pacjentka ze łzami w oczach. - Trixie... Mój mąż podarował mi ją w prezencie urodzinowym. Ona była szczęściem. To wszystko, co mi po nim pozostało... Umarł cztery lata temu.

Kate spojrzała bezsilnie na Maria, a on odchrząknął.

- Pani Wallace, czy pozwoli pani przewieźć się na ortopedię, jeśli pani obiecuję, że mój przyjaciel zaopiekuje się Trixie? - zapytał.

Starsza dama zerknęła na niego niepewnie.

- Czy ten pański przyjaciel jest godny zaufania?

- On jest policjantem, a sądzę, że nie ma bardziej godnych zaufania ludzi.

- No cóż, w takim razie, jeśli jest pan pewny, że może to załatwić... - powiedziała pani Wallace z wahaniem, a Mario się uśmiechnął.

- Proszę uważać tę sprawę za załatwioną - oznajmił.

Kiedy zabrano panią Wallace na ortopedię, Kate odwróciła się do Maria z lekkim uśmiechem.

- Czy często zgłaszasz na ochotników do opieki nad psami przyjaciół bez wcześniejszego spytania ich o zgodę? - spytała.

- Tom nie będzie miał nic przeciwko temu. On i jego żona uwielbiają psy. Będą zadowoleni, że mogą wyświadczyć mi przysługę.

- Naprawdę?

- Powiedzmy, że on ma wobec mnie dług wdzięczności, a ja go odbieram. A propos, czy mogę zadzwonić do Toma z telefonu oddziałowego? Lepiej będzie, jeśli od razu podam mu adres pani Wallace i poproszę go, żeby zabrał psa.

- Oczywiście - odparła.

Mario mieszka ze mną zaledwie od tygodnia i bez wątpienia był to najgorszy tydzień w moim życiu, pomyślała, kiedy wyszedł z gabinetu. I nie dlatego, że budzi we mnie lubieżne myśli, które spędzają mi sen z powiek. Muszę przyznać, że przez cały czas zachowywał się jak dżentelmen w każdym calu. Nie narzucał się, wszystko traktował lekko i pogodnie. To ja byłam nieustannie wytrącona z równowagi i wymyślałam powody, żeby od niego uciec.

Kiedy zamierzasz oprzytomnieć i spojrzeć prawdzie w oczy? - spytała się w duchu. Co z tego, że flirtował z tobą, zanim wprowadził się do twojego domu? W końcu jest pół-Włochem, a Włosi podrywają wszystkie kobiety. Gdyby dążył do trwałego związku, to z dziewczyną dwudziestokilkuletnią, podczas gdy ty... Ty masz nadwagę i jesteś zrędlivą pracoholiczką, która za tydzień skończy trzydzieści pięć lat. Dlaczego więc miałyby się taką interesować?

- Karetka wiezie do nas poparzonego, Kate! - zawołała Terri. - Przewidywany czas przybycia, pięć minut.

Kate kiwnęła głową, czując nagły ucisk w gardle. Nienawidziła przypadków oparzeń. Nigdy nie była w stanie znieść widoku takiego pacjenta ani bijącego od niego nieprzyjemnie słodkiego zapachu.

W tym momencie drzwi sali otworzyły się i stanęli w nich dwaj ratownicy.

- Oparzenia, pani doktor - oznajmił jeden z nich.
- Bezdomny, który najwyraźniej zasnął w parku, pijąc oraz paląc, i podpalił sam siebie. Wezwał nas kierowca autobusu, który tamtędy przejeżdżał.

- Czy znamy jego nazwisko, wiek? - spytała Kate, usiłując nie wciągać powietrza zbyt głęboko, a Mario pomógł sanitariuszom przenieść pacjenta na łóżko.

- Niestety, nie ma dowodu tożsamości. Co do jego wieku... może mieć między pięćdziesiąt a siedemdziesiąt lat. Ludzie, którzy mają ciężkie życie, szybko się starzeją.

To prawda, pomyślała Kate, wpatrując się w pacjenta i próbując nie drżeć.

Bezdomny miał włosy wtopione w głowę, jego twarz i język były opuchnięte, a brwi w ogóle zniknęły.

- Terri, rozetnij jego ubranie. Mario, podawaj mi ciśnienie krwi i tętno. Będzie nam też potrzebna krew do próby krzyżowej. Jeśli inne urazy są równie poważne jak te na twarzy, to możemy tylko podjąć próbę stabilizacji jego stanu, a potem przewieźć go na oddział oparzeń.

Kiedy Terri zdjęła z niego całe ubranie, Kate musiała mocno zacisnąć usta, by nie wydać z siebie okrzyku przerażenia. Ręce i nogi bezdomnego wyglądały jak zwęglone patyki, a pośladki oraz klatka piersiowa były kompletnie szerniałe.

- Dzięki Bogu, że jest nieprzytomny - mruknęła Terri, a Kate kiwnęła potakująco głową.

- Skalpel.

Wyprostowała ramiona, wzięła od Maria skalpel i zaczęła robić długie wąskie nacięcia na klatce piersiowej pacjenta, przez które niemal od razu przebiły się mięśnie.

- Zawiadom salę operacyjną, że mamy nagły przypadek - poleciła Kate.

W ciągu kilkunastu sekund pacjent został przewieziony do sali operacyjnej.

Kate ze znużeniem ściągnęła lateksowe rękawiczki i wrzuciła je do kosza.

- To nie wygląda dobrze, prawda? - spytał Mario.

- Z takimi oparzeniami... - Kate potrząsnęła głową. - Jeśli z tego wyjdzie, to będzie cud, ale w końcu lekarze często dokonują cudów.

Nagle usłyszeli wycie syren.

- Sądę, że czeka nas ciężka noc - powiedziała Kate.

I tak właśnie było.

O godzinie jedenastej oddział wyglądał jak strefa działań wojennych, a o północy tak, jakby doszło tam do rzezi. Karetki przywiozły kolejno czterech mężczyzn, których nie zdołali uratować. Czterech młodych kierowców, którzy nie dożyli dwudziestych

pierwszych urodzin. Czterech młodych ludzi, którzy powinni dopiero zaczynać życie.

- Pora iść do domu, Kate - oznajmił Mario, stając obok niej, a ona, wyraźnie przemęczona, oparła się o ścianę sali zabiegowej.

- Wiem - wyszeptała. - Ale najpierw muszę coś zrobić.

- Kate...

- Chcę tylko zadzwonić na oddział oparzeń, żeby spytać o stan tego bezdomnego - przerwała mu, widząc jego zmarszczone czoło.

- Dobrze, ale załatw to szybko. Wyglądasz na wykończoną.

I tak też się czuję, dodała w duchu.

Z oddziału oparzeń otrzymała zgodną z jej podejrzeniami wiadomość, że bezdomny zmarł na stole operacyjnym.

- Nie możesz zawsze wygrywać, Kate - powiedział Mario, prowadząc ją w kierunku swojego samochodu.

- Wiem, ale czasami to jest tak cholernie niepotrzebne! - zawołała. - Na przykład ci czterej młodzi mężczyźni. Gdyby zapięli pasy, prowadzili trochę wolniej, nie pili, zanim wsiedli do samochodów, teraz leżeliby na chirurgii, a nie w kostnicy. Dlaczego ludzie nie zdają sobie sprawy, że pojazd mechaniczny to śmiertelna pułapka, jeśli wsiądziesz do niego pijany albo będziesz prowadził go za szybko, nie mając zapiętego pasa?

- Nie wiem - odparł Mario, otwierając jej drzwi samochodu, a kiedy usiadła na miejscu dla pasażera,

dodał: - Posłuchaj, może ja zajmę się dzisiejszą kolacją?

- To miła propozycja ze strony mężczyzny, który zwykle żywi się jedzeniem na wynos. A o czym pomyślałeś?

- O specjalnej potrawie z kurczaka lub o pizzy.

- Potrafisz to przyrządzić? - spytała z podziwem.

- Nie, ale znam najlepszą restaurację sprzedającą dania na wynos w Aberdeen. Pomyśl tylko o korzyściach, Kate - powiedział, kiedy potrząsnęła głową.

- Dostaniemy świetne jedzenie i nie trzeba będzie zmywać... Nawet noży i widelców, ponieważ dorzucają za darmo małe plastikowe sztucce.

- Wobec tego dla mnie weź pizzę - poprosiła. - Pepperoni... i kluseczki.

- Chcesz kluseczki do pizzy? - zawołał.

- Tak, mam ochotę na kluseczki.

- No dobrze. Dziś dostaniesz wszystko, czego tylko zechcesz.

Mario zaparkował samochód pod domem Kate, a potem weszli do jej mieszkania.

- Co powiesz na to, żebyśmy przysunęli tę ławę do kanapy i zjedli tutaj? - spytał Mario. - I zapomnieli o stole kuchennym?

- To brzmi zachęcająco - odrzekła, kładąc torebkę na kredensie i zdejmując buty.

- Kupiłem też wino - ciągnął, znikając w kuchni, skąd po chwili dobiegł brzęk kieliszków. - Nie wiedziałem, jakie lubisz, więc wziąłem czerwone i białe.

- Białe będzie świetne - stwierdziła, siadając na kanapie i zamykając oczy.

O Boże, jaka jestem zmęczona, pomyślała. Mam wrażenie, że mogłabym przespać cały tydzień.

- Oto wino i jedzenie, proszę pani - oznajmił Mario, a ona uniosła powieki i zobaczyła, że przysunął ławę do kanapy, otworzył styropianowe pojemniki oraz napełnił winem dwa kieliszki. - Jedz, pij i baw się dobrze!

- Pachnie ładnie - stwierdziła, odłamując kawałek pizzy. - Jest też smaczna...

- Mówiłem ci, że znam najlepszą restaurację sprzedającą dania na wynos w Aberdeen.

- To chyba prawda.

Usiadł obok niej i spojrzął na nią przenikliwym wzrokiem.

- Kiedy jesteś taka cicha jak teraz, wiem, że dzieje się coś złego.

- To ze zmęczenia.

- Kate, widziałem, jak pracujesz szesnaście godzin na dobę i nadal jesteś na pełnych obrotach, więc powiedz mi...

- Ojej, jakie one są smaczne! - zawołała, jedząc kluseczki.

- Przestań się wykręcać, Kate. Powiedz mi, co cię niepokoi.

- Problem polega na tym, że... - Przygryzła wargę. - Ten bezdomny... Nie chodzi o to, że był tak przerażająco poparzony, czego nienawidzę, lecz... Dlaczego niektórzy ludzie umierają w zaułku jakiejś uliczki czy na ławce w parku, bezdomni i nie-

kochani, nie mając nikogo, kto płakałby po ich odejściu?

- Według ekspertów wszyscy bez wyjątku jesteśmy zaledwie o trzy wypłaty od rynsztoka.

- Wiem. A jak dajesz sobie radę w pracy? - spytała. - Będąc policjantem na pewno widziałeś dość potwornych rzeczy. Jak sobie z tym radzisz, jak z tym żyjesz?

- Tak samo jak ty - odparł. - Odrywając się od emocjonalnych aspektów sprawy. Jeśli nie robiłbym tego, nie byłbym w stanie skoncentrować się na pracy. Oczywiście, to nie znaczy, że nie ma przypadków, które pochłaniają mnie bardziej niż inne.

- I nie usiłujesz udowodnić, że jesteś tak dobry jak gliniarz, który pnie się po szczeblach kariery? Ty naprawdę chcesz uzdrowić świat.

- Tak jak ty - oświadczył. - Stanowisko konsultanta nie schlebia twojej próżności. Dbasz o pacjentów, chcesz dla nich jak najlepiej, a jeśli to oznacza, że czasem nadepniesz komuś na odcisk...

- Innymi słowy, jestem apodyktyczna.

- Czy nie rozmawialiśmy o tym wcześniej? Owszem, ale jesteś też godną zaufania, opiekuńczą i kryształowo uczciwą kobietą, więc się nie zmieniaj, bo świat potrzebuje takich ludzi.

Kate nagle zdała sobie sprawę, dlaczego tak bardzo go lubi. On nie chciał, by się zmieniała. Akceptuje ją taką, jaka jest. Ze wszystkimi wadami... No tak, ale on niedługo odejdzie. Kiedy tylko skończy się dochodzenie w sprawie Duncana Hamiltona, zniknie z jej życia, a tego nie chciała.

- Czy rozważałeś możliwość powrotu do medycyny? - spytała pospiesznie. - Mój oddział potrzebuje kogoś takiego jak ty. Gdybyś chciał...

- Uwielbiam moją pracę, Kate - przerwał jej. - Dla ciebie najlepszym zajęciem na świecie jest medycyna, a dla mnie policja. Prawdę mówiąc, kiedy się nad tym zastanowię, to nasze zawody niezbyt się od siebie różnią - dodał, marszcząc brwi. - Ale nie jesz. Kupno tej obraźliwej dla włoskiej kuchni potrawy kosztowało mnie wiele wysiłku, więc przynajmniej ją zjedz.

- Jem, jem! - zawołała, unosząc do ust widelec. - Co w naszej pracy jest podobne?

- Ty pragniesz uzdrowić jednostki, ja całe społeczeństwo. Oboje jesteśmy... - Nagle zakrztusił się kawałkiem pizzy i zaczął kaszleć, więc Kate poklepała go po plecach.

- Hej, tylko się nie udław! Pamiętaj, że nie jestem teraz na dyżurze i nie zamierzam robić ci sztucznego oddychania metodą usta-usta.

- Nie? - wymamrotał, patrząc jej w oczy, a po chwili pospiesznie dodał: - Przepraszam. Nie powinienem tak mówić, wybacz mi. Jestem tutaj, żeby cię chronić, nie wykorzystywać.

Był zakłopotany i skrępowany, a ona wiedziała, że powinna się uśmiechnąć, kiwnąć głową i coś powiedzieć, ale nie miała ochoty tego robić. Pragnęła go tak bardzo, że sprawiało jej to fizyczny ból.

- Mario, a co będzie, jeśli... - Poczwała, że jej policzki czerwieńieją, a głos lekko drży. Wzięła głębokimi, uspokajający oddech. - Co będzie, jeśli przyznam, że chcę, abyś mnie wykorzystał?

Spojrzał na nią z przerażeniem.

- Powiem ci, że chyba zwariowałaś - odparł, sięgając po kieliszek z winem.

- W takim razie lepiej umów mnie na jutro ze szpitalnym psychiatrą, bo cię pragnę, Mario. Myślę, że to uczucie nie opuszcza mnie od dnia, w którym cię poznałam.

Mario znieruchomiał.

- Kate, nie wiesz, co mówisz.

- Więc teraz jestem głupia, tak? - wybuchnęła, a on potrząsnął głową ze zniecierpliwieniem.

- Oczywiście, że nie, ale ja się nie angażuję... i to od dawna. Moja żona... Czy wiesz, jak długo byliśmy z Sue małżeństwem? Zaledwie osiemnaście miesięcy. Dziwię się, że wytrzymała ze mną tak długo.

- Czy chcesz powiedzieć, że ją oszukiwałeś? - spytała z niedowierzaniem.

- Tak, ale nie w taki sposób, jak ci się wydaje. Oszukałem ją, bo wziąłem z nią ślub, wiedząc, że jej nie kocham. Wiedząc, że wciąż kocham inną.

- Inną? Czy to... ta dziewczyna na zdjęciu, które nosisz w portfelu?

Mario kiwnął głową.

- Na imię miała Antonia, a ja poznałem Sue w dwa lata po jej śmierci.

- Dlaczego więc poślubiłeś Sue? Czy nie uważasz, że małżeństwo z kimś, kogo nie kochasz, jest okrucieństwem?

- A czy myślisz, że nie powtarzałem sobie tego w kółko? Sądziłem... miałem nadzieję, że się w niej

zakocham. Ona była taka dobra, wielkoduszna, a ja naprawdę chciałem, żeby to wyszło, ale...

Patrzyła w jego oczy, widząc w nich ból, cierpienie i... pożądanie, które sama czuła. Ujęła jego rękę i mocno je uściśnęła.

- Mario, nie obchodzi mnie, co robiłeś w przeszłości! - zawołała w nadziei, że jej uwierzy. - Nie chcę cię do niczego zobowiązywać. Po prostu pragnę cię! Nawet jeśli to będzie tylko ta jedna noc...

- Teraz tak mówisz - wyszeptał - ale co będzie, kiedy obudzisz się jutro obok mnie i zdasz sobie sprawę, że popełniłeś okropny błąd? A to będzie błąd, Kate, ponieważ nie mogę dać ci niczego. Moja troskliwość i miłość umarły razem z Antonią.

- Mario, czy nie słyszałeś, co powiedziałam? Nie chcę cię do niczego zobowiązywać. Do diabła, dopiero co się rozwiódłam, więc ostatnią rzeczą, jakiej oczekuję, jest nowy związek. Jestem wolna i samotna. Nie rozumiem, co w tym złego, jeśli się pokochamy, skoro uzgodniliśmy, że nie chcemy żadnego związku.

- Kate, to nie będzie złe dla mnie, tylko dla ciebie... - Potrząsnął głową. - Kobiety inaczej rozumują. Dla was to nie jest przypadkowy kontakt seksualny, o którym od razu zapominacie. On więcej dla was znaczy, bo pociąga za sobą zaangażowanie uczuciowe.

- Już nie. Te czasy minęły - zaproponowała. - Jest dwudziesty pierwszy wiek, Mario. Kobiety mogą przeżyć przypadkową przygodę, a potem odejść, nie mając do nikogo pretensji.

Przynajmniej słyszałam, że tak postępują nowoczesne kobiety, dodała w duchu. Sama nigdy tego nie zrobiłam, a może powinnam była...

- Kate, pewnie niektóre kobiety mogą tak się zachować! - wybuchnął. - Ale ty jesteś inna, radosna i opiekuńcza, i...

- Daj spokój, Mario - przerwała mu. - Na pewno nie chcesz obudzić się jutro i pomyśleć: „Mój Boże, jak to możliwe, że wylądowałem w łóżku z tak grubą kobietą?”

- Kate, ty wcale nie jesteś gruba! - zawołał. - Jesteś zaokrągloną, cudowną i seksowną kobietą, i chcę się z tobą kochać, ale...

- Więc próbujesz mi powiedzieć, oczywiście bardzo delikatnie, że jesteś kiepski w łóżku? Że będę rozczarowana?

Mario ze zdumienia otworzył usta, a potem lekko się uśmiechnął.

- To ci się nie uda, Kate. Nie rozzłościś mnie. Poza tym, tak, jestem kiepski w łóżku.

- Udowodnij to.

Jego uśmiech zniknął.

- Kate, posłuchaj...

- Nie, to ty posłuchaj. Zdaję sobie sprawę, że się nie kochamy, ale wiem, że czujemy do siebie pociąg, a mnie to wystarczy.

- Ale Kate...

- Mario, wiem, co robię! - wybuchnęła. - Tak samo wiem, że jesteś samotny i nieszczęśliwy, a ja...

- Głos jej się załamał. - Ja też jestem samotna i nieszczęśliwa, więc może... pomożemy sobie nawzajem,

pocieszymy się, na chwilę oddalimy od siebie tę samotność i nieszczęście.

- Och, Kate - wyszeptał, kładąc ręce na jej ramionach. - *Li desidera, anche* - dodał i mocno ją pocałował.

- Co powiedziałaś? - zapytała, z trudem łapiąc powietrze. - Czy to było miłe?

- Tak.

- Chyba zacznę brać lekcje włoskiego. Wtedy będę wiedziała, kiedy mnie okłamujesz.

- Nigdy cię nie okłamię, choć nie zawsze będziesz zachwycona tym, co powiem - odrzekł, całując ją w usta, policzki i szyję.

- Nie interesuje mnie, czy kłamiesz, ja tylko... Och, jakie to miłe... - Przygryzła wargę i zadrżała, kiedy Mario wsunął rękę pod jej bluzkę, a ona poczuła na piersi ciepło bijące od jego palców. - Tak... och tak - jęknęła. - Rób tak dalej. Tylko nie przestawaj, proszę.

Położyli się na kanapie. Niebawem oboje byli nadzy.

- Kate, och, Kate - wyszeptał, głaszcząc ją po całym ciele, a ona zaczęła zwijać się z rozkoszy.

- Kate, to istne szaleństwo. Nie powinniśmy... ja nie... - Zaczął ją znów całować, dotykając każdego miejsca jej ciała rękami i ustami. Potem objął ją mocno i zaczęli się kochać. Po chwili Kate wbiła mu paznokcie w plecy i wykrzyknęła jego imię, czując, że zbliża się upragniony moment.

- Już - wyszeptał.

Po chwili ekstazy leżeli obok siebie, ciężko oddychając.

- Skłamałeś.
- Ja? - spytał, unosząc głowę i spoglądając na nią.
- Tak, ty. Powiedziałeś, że jesteś kiepski w łóżku.

Mario uśmiechnął się szeroko, a Kate pacnęła go lekko pięścią w ramię.

- Ty też nieźle sobie radzisz - zauważył, całując ją w policzek. - Szczerze mówiąc, jesteś fenomenalna.

Kate wybuchnęła śmiechem, a po chwili spoważniała, przypominając sobie, że to ona namówiła go na seks. Zatem kiedy się rozstaną, będzie musiała pożegnać go uśmiechem i życzyć mu wszystkiego najlepszego. Nowoczesna kobieta zawsze postępuje w ten sposób, więc ona też mogłaby to zrobić.

Ale czy będzie w stanie?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Na widok radosnej twarzy Maria, Kate się uśmiechnęła. Od tygodnia byli kochankami. Tego ranka wsunął jej w dłoń małe zawinięte w kolorowy papier pudełeczko i wyszeptał: „Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin”.

- Jak się ma moja jubilatka? - spytał teraz, podchodząc do niej.

- Dobrze - odparła, odruchowo dotykając ręką szyi i czując pod palcami mały wisiołek w kształcie serca, który dostała od niego na urodziny.

- A będzie jeszcze lepiej - wyszeptał. - Dziś wieczorem po kolacji spotka cię coś cudownego.

- Obiecanki-cacanki.

- Czy ktoś kiedyś ci mówił, że narażasz się na kłopoty?

- Ty, i to częściej, niż jestem w stanie zapamiętać - odparła, starając się zachować powagę.

- Cóż za wspianiały początek dnia! - zawołała Terri, zbliżając się do nich. - Colin się spóźni, bo samochód nie chce mu zapalić, dwie moje pielęgniarki są chore, a Paul dziś po południu wybiera się na ślub siostry, więc też go nie będzie w pracy.

- Czy telefonowałaś do agencji pielęgniarskiej

z prośbą o przysłanie nam kogoś do pomocy? - spytała Kate.

- A niech to! - wybuchnęła Terri z irytacją. - Pomyślałam, że możemy dobrze się bawić, pracując bez dwóch pielęgniarek. Oczywiście, że dzwoniłam do agencji, ale mogą dać nam kogoś dopiero po południu, więc prawdopodobnie będziemy musieli wywiesić na drzwiach napis: „Jeśli jesteś poważnie chory, przyjdź później”.

- Terri...

- Zadzwonili do mnie z administracji z pretensją, że nie dostali skierowań na konsultacje dla tego zatrutego grzybami pacjenta. Oczywiście, Paul obwinia mnie, twierdząc, że musiałam je gdzieś zapodziać i... - Łzy napłynęły jej do oczu. - Przepraszam, nie powinnam się na was wyładowywać.

- Chyba pójde sprawdzic, czy ktos mnie nie potrzebuje - oznajmil Mario i pospiesznie odszedl.

- Posluchaj, Terri, obie wiemy, ze Paul jest draniem - stwierdzila Kate, kiedy zostaly same. - Natomiast administracja zyje na zupełnie innej planecie. Nic nie moge zrobic w sprawie Paula, on jest beznadziejnym przypadkiem. Ale jezeli dokumenty pana Nicolsona istotnie zaginely, to wysle do administracji drugi zestaw. To powinno ich zadowolil.

- A co z pielęgniarkami? - zapytala Terri.

- Damy sobie rade. Przyznaj sie, Terri. Widze, ze cos jest u ciebie zle. I nie chce slysiec wiecej bzdur o Paulu czy administracji.

- Chodzi o... - Terri wyciagnela z kieszeni chusteczke i hałasliwie wytarla w nia nos. - Chodzi o Nei-

la. Dziś rano zostawił w domu telefon komórkowy, więc Frank powiedział mi, że zawiezie mu go w drodze do pracy.

- I?

- Kiedy dotarł do pubu, nie zastał w nim Neila. Okazało się, że nie było go tam od czasu, gdy złożył rezygnację, czyli od miesiąca. Podobno pracował w tym pubie tylko przez dwa dni, ale każdego ranka wstawał wcześniej i wybierał się do roboty, a potem szedł... Bóg wie dokąd.

- Może znalazł sobie jakieś inne zajęcie - powiedziała Kate bez przekonania. - Może nie polubił pracy w pubie, ale ponieważ znalazł mu ją jego ojciec, nie chciał się przyznać, że z niej zrezygnował, bo bał się...

- Wszystko to pięknie brzmi, ale jest mało prawdopodobne. Neil nie ma żadnych kwalifikacji, nie zna nikogo, kto mógłby zaproponować mu jakąś posadę, a mimo to przez ostatnie trzy tygodnie szastał pieniędzmi. Więc co on robi?

Kate nie wiedziała, ale nie chciała się domyślać. Teraz tyle jest pokus dla młodych ludzi, tak wiele sposobów wykołajenia się...

- Terri...

- Ciągłe myślę... A co będzie, jeśli okrada sklepy? - przerwała jej. - Albo jeśli handluje narkotykami?

- Nie, on nie jest taki.

- Doskonale wiesz, że to może przytrafić się każdemu. Na przykład Duncan Hamilton. Choć świetnie się uczył, nie powstrzymało go to od handlu narkotykami, prawda?

- Terri, uważam, że powinnaś porozmawiać o tym z Mariem. Powiesz mu to co mnie...

- Czyś ty zwariowała? - przerwała jej z przerażeniem Terri. - Nigdy w życiu nie doniosę na mojego syna komuś, kto pracuje w wydziale do spraw narkotyków.

- Ale Terri...

- Frank i ja... damy sobie z tym radę. Obiecuj mi tylko, że nie wspomnisz Mariowi ani słowem o naszej rozmowie.

- No dobrze,- obiecuję - odrzekła niechętnie, a Terri ponownie wytarła nos.

- Bardzo przepraszam, że zrzuciłam to wszystko na ciebie w dniu twoich urodzin. Ale o nich nie zapomniałam. Ani ja, ani reszta personelu. Kartki z życzeniami i prezent są w pokoju pielęgniarским. Chciałam zanieść je do twojego biura, ale nagle zadzwonił Frank z wiadomością o Neilu i...

- To naprawdę nie ma znaczenia - rzekła Kate, mocno ją ściskając.

- Mamy złamaną rękę, starszą panią uskarżającą się na ból ucha i pacjenta z bólami brzucha, które zapewne okażą się przypadkiem niestrawności - oznajmił Paul.

- A jak czuje się pan Nicolson? - spytała Kate.

- Trzeba było umieścić go na liście oczekujących na przeszczep wątroby.

- Przykro mi to słyszeć - mruknęła. - Którego z pacjentów wybierasz?

- Gdybym miał tu coś do powiedzenia, wyrzuciłbym ich wszystkich za drzwi.

- Ale nie masz! - zawołała. - Więc proponuję ci zajęcie się bólami brzucha, a ja wezmę złamaną rękę i ból ucha.

A w przyszłości radzę ci trzymać język za zębami, dodała w myślach, kiedy Paul odszedł.

- Książę z bajki - stwierdził Mario, przypadkiem słysząc ich rozmowę.

- Nie mogę zdecydować, czy należałoby przeszczepić mu osobowość, czy też dać kopa w tyłek.

- On chciałby być na twoim stanowisku, Kate, ale niech Bóg ma w swojej opiece personel i pacjentów jakiegokolwiek oddziału ratownictwa, którym by zarządzał.

- Święta racja - przyznała Kate. - A skoro mowa o ratownictwie, to czeka na nas pacjent ze złamaną ręką.

Po bardzo spokojnym początku dnia dalszy jego ciąg okazał się niezwykle pracowity.

- Mario, czy nie uważasz, że wszystkim mieszkańcom Aberdeen nagle odechciało się żyć? - spytała Kate po lunchu, który składał się z kanapki zjedzonej w biegu do połowy.

- Może oni chcą złożyć ci życzenia urodzinowe - zażartował Mario z szerokim uśmiechem.

Nagle drzwi sali zabiegowej otworzyły się i stanął w nich młody mężczyzna z wózkiem, na którym siedziała sina z bólu kobieta.

- Czy ktoś może nam pomóc? Proszę! - wykrzyknął. - To jest moja żona Alison. Ona rodzi!

- Wobec tego trzeba ją zawieźć na położniczy, panie...?

- Nazywam się Ben Mackintosh. Sądzę, że już tam nie zdążymy.

- Ojej, pełne rozwarcie! - zawołała Kate, unosząc spódnicę młodej kobiety. - Terri, zadzwoń na położniczy i powiedz im, że kogoś tu potrzebujemy. I to jak najszybciej. - Odwróciła się do Bena i Alison. - Niestety, nie zdąży pan przetransportować żony do sali porodowej, więc jeśli oboje chcecie, żeby poród odbył się tutaj...

- Nie tak planowaliśmy - oznajmił Ben Mackintosh, drżącą ręką ocierając czoło.

W tym czasie Mario włożył fartuch ochronny, a potem pomógł przyszłej matce przenieść się na łóżko.

- Alison miała rodzić za dwa tygodnie - ciągnął Ben. - Byliśmy właśnie na ślubie, kiedy zaczęły ją boleć plecy, a potem w drodze na przyjęcie weselne odeszły jej wody, więc...

- Och, jak boli! - zawołała Alison. - To naprawdę... okropnie boli!

- Posłuchaj, Alison, będziesz parła i rozluźniała się, kiedy ci powiemy, a między tym masz sapać i dyszeć jak pies - polecił Mario.

- Teraz przyjdź! - zawołała Kate, która stała w nogach łóżka. - Dobrze... wspaniale! A teraz odpocznij i czekaj na kolejny skurcz, a po nim zacznij znów przeć.

- Czy to powinno tak bardzo boleć? - spytał Ben, wyraźnie blednąc, kiedy jego żona wydała z siebie głośny okrzyk.

- Ale nie powinno trwać zbyt długo - odparła Kate. - W istocie...

- Widzę główkę, Kate - wyszeptał Mario. - W porządku, Alison, odpręż się, odpocznij, a potem przyj z całej siły.

Alison wykonała jego polecenie i nagle pojawiła się główka noworodka, a po chwili jego ramiona i ręce.

- Wspaniale, Alison, świetnie! - zawołał Mario, a Kate dostrzegła na jego czole kropelki potu. - Przyj jeszcze raz...

- Och mój Boże, nigdy więcej - wymamrotała Alison, której twarz spurpurowiała od wysiłku. - Nie będę miała więcej dzieci... nigdy...

Nagle noworodek znalazł się na rękach Maria.

- Masz śliczną córeczkę, Alison! - zawołał Mario.

- Sam nie wiem, co powiedzieć - wyszeptał Ben Mackintosh. - To, co zrobiliście... Mogę wam tylko podziękować.

- Czy ona nie jest śliczna, Kate? - spytał Mario, wpatrując się w małą dziewczynkę. - Czyż nie jest najpiękniejszym noworodkiem na świecie?

- Można by pomyśleć, że nigdy dotąd nie widziałeś nowo narodzonego dziecka - powiedziała, spoglądając na niego z uśmiechem.

Wyglądał tak, jakby był dumnym ojcem córki Alison. Kiedy podawał dziewczynkę matce, na jego twarzy malowało się tyle czułości i tęsknoty, że do oczu Kate napłynęły łzy.

- Ona naprawdę jest wyjątkowa - oznajmił z dumą Ben Mackintosh. - Czy pan ma dzieci?

- Nie.

- A powinien pan! - zawołał Ben, a Mario potrząsnął głową.

- Najpierw musiałbym się ożenić, a na razie nie mam takich planów.

Oczywiście, że nie ma, przytaknęła w duchu Kate, kiedy pielęgniarka z oddziału położniczego zabrała młodych rodziców. Ciągłe powtarza mi, że nie chce związku, że się nie angażuje, więc dlaczego tak bardzo zaboląły mnie jego słowa? Dlaczego mam ochotę krzyknąć: „A co ze mną?”.

Bo jesteś okropnie głupia, a uważasz się za taką bystrą, mądrą, pomyślała. Powiedziałaś sobie, że możesz zaszaleć z tym mężczyzną, a potem odejść, niczego nie żałując, ale nie jesteś w stanie tego zrobić. Mario miał rację, a ty się myliłaś. Jeśli cię opuści, będziesz załamana, ponieważ się w nim zakochałaś.

Teraz muszę zakończyć ten związek, dodała w duchu. Ale nie dzisiaj, bo on rano wstał tak wcześnie, żeby zawiesić na ścianach salonu urodzinowe baloniki. Nie dziś wieczorem, bo kupił mi prezent i zamówił pizzę na uroczystą kolację. Jutro. Tak, zakończę to jutro.

- Alison... czy ona tu jest? Czy dobrze się czuje?
- spytał przerażony Paul, wpadając do sali.

- Przed chwilą zawieziono ją na położniczy razem z córeczką - odparła Kate. - Czyżbyś ją znał?

- To moja młodsza siostra. Kiedy nie pojawiła się na weselu, pomyślałem, że musiało dojść do wypadku. Potem nasza matka powiedziała, że Ben dzwonił i przekazał wiadomość, iż Alison odeszły wody, więc

wiezie ją do szpitala. Poszedłem na położniczy, a tam poinformowano mnie, że ona jest tutaj...

- Obie czują się świetnie, Paul. Kiedy Mario pomógł dziecku...

- Więc mam dług wdzięczności wobec was obojga - przerwał jej Paul. - Wobec tego bardzo wam dziękuję - dodał i zanim zdążyli coś powiedzieć, wyszedł z sali.

- I to wszystko? - zawołał Mario z niedowierzaniem. - Nie, to nie wystarczy. Wycisnę właściwe podziękowanie z tego nadętego, aroganckiego...

- Mario, daj spokój - rzekła Kate, chwytając go za ramię. - To jest najlepsze podziękowanie, na jakie go stać. Zapewniam cię też, że nie zapomni tego, co zrobiliśmy.

- Mam nadzieję - mruknął Mario. - Ale wciąż mam ochotę wycisnąć z niego lepsze...

- A ja mówię, żebyś dał spokój - powiedziała szorstkim tonem.

Kiedy ich dyżur dobiegł końca, poszli do jej biura, w którym leżały na stole dwie kartki z życzeniami, urodzinowy tort z trzydziestoma pięcioma świeczkami oraz niewielki prezent.

- Mówiłem ci, że twój personel nie zapomni o tym święcie. Ale najważniejsze, że ten tort jest biskoptowy, bez marcepanu i lukru, więc możesz go spokojnie zjeść.

- Wszyscy wiedzą o mojej alergii, więc nikt z nich nie byłby na tyle głupi, żeby podarować mi tort migdałowy - odburknęła.

- A co dostałaś w prezencie? - spytał, pragnąc,

żeby się uśmiechnęła, a kiedy rozpakowała paczuszkę, dodał: - No, no, ta temperówka w kształcie strzykawki to świetny pomysł!

- To od Terri. Zawsze dajemy sobie na urodziny dowcipne prezenty.

- A kartki?

- Jedna jest od personelu, a druga od Terri. Och, to miłe z ich strony - powiedziała, kiedy z jednej z nich wypadł kupon. - Od moich pracowników dostałam w tym roku aż dwa prezenty: tort i sesję w salonie piękności.

- No, no. A teraz czy możemy pojechać już do domu, żebym zaczął robić dla ciebie wszystkie te cudowne rzeczy, które obiecałem?

- Na pewno masz ochotę na kawałek tortu właśnie teraz? - spytał Mario, przytulając ją do siebie i przeciągając się leniwie pod kołdrą.

- Mario, na lunch zjadłam tylko pół kanapki i umieram z głodu! - zawołała.

- To twoja wina. Miałem szczyry zamiar kochać się z tobą dopiero po kolacji, ale kiedy weszliśmy do domu, wyglądałaś tak zachwycająco i ponętnie, że jedzenie zeszło na dalszy plan.

- A teraz u mnie znalazło się na pierwszym miejscu i mam ochotę na kawałek tego urodzinowego tortu.

- Będziesz miała okruszki w łóżku.

- Mario...

- Dobrze, już lecę - mruknął, wyskakując spod kołdry i idąc w stronę drzwi. - Zostań tam, gdzie jesteś... naga.

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem - odparła z uśmiechem, siadając i owijając się kołdrą.

- Czy chcesz również kieliszek wina? - zawołał z kuchni.

- Dlaczego nie? I nie zapomnij zapalić wszystkich moich urodzinowych świeczek.

- Lepiej szybko wypowiedz życzenie, zanim spłonie cały dom - rzekł pogodnie, wnosząc tacę z tortem do sypialni.

Kiedy podszedł do niej, zamknęła na chwilę oczy, a następnie zdmuchnęła świeczki. Pokój wypełnił zapach spalonego wosku.

- Jakie było twoje życzenie? - spytał, stawiając tacę na stoliku i sięgając po nóż.

- Nie mogę tego zdradzić. Jeśli ci powiem, to się nie spełni.

- Jesteś duży dzieciak.

Kate zamierzała odgryźć kawałek tortu, ale Mario powstrzymał ją gestem ręki.

- Składam ci najlepsze życzenia urodzinowe, Kate, i... żebyś miała ich dużo, dużo więcej.

Kate przełknęła kęs tortu i niemal natychmiast nerwowo chwyciła się za gardło.

- Co się dzieje? - zawołał, choć błyskawicznie rozpoznał objawy wstrząsu anafilaktycznego.

Nie czekając na jej odpowiedź, pobiegł do łazienki, chwycił strzykawkę i wrócił do sypialni.

Kate ciężko dyszała, coraz szerzej otwierając usta.

Mario zerwał z niej kołdrę i drżącą ręką zrobił jej zastrzyk w udo. Powoli oddech Kate zaczął się uspokajać. Kiedy w końcu zdobyła się na lekki

uśmiech, Mario przyciągnął ją do siebie i mocno przytulił.

- *Madre di Dio*, Kate, myślałem...

- Nic mi nie jest, Mario! - wyszeptała, z trudem łapiąc powietrze.

- Musisz pojechać do szpitala. Pomogę ci się ubrać.

- Nie - odparła. - Sama dam sobie radę.

- Ale Kate! Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę, jak okropnie mnie przeraziłaś? Wydawało mi się, że cię tracę...

- Mario, czuję się już dobrze. Myślałeś, że umrę tak jak Antonia? Co tak naprawdę jej się przytrafiło?

- Umarła z przedawkowania. Antonia i ja... Poznaliśmy się na oddziale ratownictwa w szpitalu w Edynburgu i od razu przypadliśmy sobie do gustu. Ona była... wyjątkowa. Pełna życia, wesoła, dowcipna i...

I wciąż ją kochasz, pomyślała Kate, czując bolesny ucisk w sercu na widok malującej się na jego twarzy czułości.

- Mów dalej - powiedziała z wysiłkiem.

- Zostaliśmy kochankami, a ja byłem taki szczęśliwy. Potem musiała przenieść się do innego szpitala, żeby robić tam specjalizację, ale mieszkaliśmy razem, więc widywaliśmy się codziennie i wówczas...

- Mocno zagryzł usta. - Odkryłem, że ona zażywa amfetaminę. Twierdziła, że musi ją brać, bo jej praca jest okropnie stresująca. Obiecała, że z tym skończy. Wtedy wstąpiłem do policji, harowałem bez przerwy, próbując udowodnić, że nadaję się do tego zawodu.

Myślałem, że Antonia przestała brać, ale któregoś dnia... Skończyłem wtedy zmianę wcześniej, niż się spodziewałem. Wróciłem do domu z butelką wina i kwiatami, a ona... wstrzykiwała sobie kokainę.

- Och, Mario! I co zrobiłeś?

- Wpadłem w szal - odparł posępnym tonem. - Powiedziałem jej, że się zabija. Że jeśli nie troszczy się o swoje dobro, to powinna pomyśleć o mnie, rodzinie, przyjaciółach. Sądziłem, że to do niej dotarło, ale kiedy następnego dnia wróciłem do domu, jej już tam nie było. Zabrała swoje rzeczy i po prostu odeszła. Pojechałem więc do szpitala, żeby z nią porozmawiać, ale okazało się, że tydzień wcześniej została zawieszona, bo ktoś widział w toalecie dla personelu, jak sobie coś wstrzykuje. Tego dnia wezwano ją na rozmowę w sprawie zachowania sprzecznego z etyką zawodową, ale ona więcej się już nie pokazała.

- Co wtedy zrobiłeś?

- Zadzwoiłem do jej przyjaciół, do rodziny... do wszystkich, których znałem, ale nikt nie wiedział, gdzie Antonia jest. Całymi tygodniami przeczesałem ulice w jej poszukiwaniu. W końcu znalazł ją jakiś policjant... w obskurnym motelu. Udusiła się własnymi wymiocinami. Kiedy zrobiono sekcję zwłok, okazało się, że była w ciąży, że spodziewała się mojego syna.

- Tak mi przykro, Mario.

- Zawiodłem ją - wyszeptał. - I to wtedy, kiedy najbardziej mnie potrzebowała - dodał, zrywając się na równe nogi i sięgając po ubranie.

- Dokąd idziesz? - zawołała. - Przecież powiedziałam ci, że nie wybieram się do szpitala...

- Muszę zadzwonić do Ralpa i natychmiast go tu ściągnąć.

- Ale po co?

- Kate, czy ty nie zdajesz sobie sprawy z tego, co zaszło? Osoba, która zostawiła ten tort w twoim pokoju, wiedziała, co się stanie, jeśli zjesz kawałek. Ale to dotyczy tylko twoich najbliższych przyjaciół i personelu, bo oni są świadomi, że masz alergię na migdały, więc...

- Ktoś, kogo znam, powiedział handlarzom narkotyków o moim uczuleniu - dokończyła.

- Właśnie.

- George, ten nowy sanitariusz. Ciągłe mnie obserwuje. Powinnam powiedzieć ci o tym wcześniej, ale uważałam, że mam zbyt bujną wyobraźnię. Nazywa się George Luciano...

- To mój człowiek, Kate. Wiedząc, że nie będę mógł być blisko ciebie przez cały czas, załatwiłem Billowi nieoczekiwany przypływ gotówki, której potrzebował na wyjazd do Nowej Zelandii, a George zajął jego miejsce, żeby cię pilnować.

- Och - mruknęła, uśmiechając się z zakłopotaniem.

- Kate, ja... - zaczął Mario. - Niełatwo jest mi to powiedzieć, ale... nie mogę dłużej z tobą mieszkać.

- Myślałam, że musisz dbać o moje bezpieczeństwo.

- Ale nie mogę, Kate. Jeśli zostanę, za bardzo przywiążę się do ciebie. *Madre di Dio*, już się przy-

więzałem. A skoro myśl o stracie ciebie tak bardzo mnie przeraża, to co będzie, jeśli się w tobie zakocham?

- Miłość zawsze jest przerażająca, ale to nie oznacza, że powinniśmy wszyscy zostać pustelnikami.

- Łatwo ci tak mówić.

- Ale Mario...

- Poproszę George'a, żeby wprowadził się do ciebie - przerwał jej. - Wiem, że wygląda groźnie - dodał pospiesznie, widząc, że Kate zamierza zaprotestować - ale właśnie dlatego chcę, żeby to on cię pilnował.

- Zgoda.

- Kate... - Mięśnie jego twarzy wyraźnie się napięły. - Przepraszam.

- Nie ma za co - odparła, usiłując się uśmiechnąć.

- Mówiłeś: żadnych obietnic, żadnych zobowiązań, a ja się z tym zgodziłam.

Kiedy wyszedł z sypialni, cicho zamykając drzwi, Kate zagryzła mocno wargi. Nie chciała przywołać go z powrotem i prosić, żeby jeszcze raz przemyślał swoją decyzję. Ponieważ była ona słuszna.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Wiem, że to nie moja sprawa, ale co się dzieje?
- spytała Terri.

- Właśnie miałam zadać ci takie samo pytanie - oznajmiła Kate beztrąsko. - Czy Neil zdradził wam, w jaki sposób zarobił te pieniądze?

- Podobno legalnie, ale nie próbuj zmieniać tematu.

- Wcale tego nie robię - zaproponowała Kate, a Terri westchnęła ze zniecierpliwieniem.

- Tak, jasne! Więc powiesz mi, dlaczego ty i Mario byliście najserdeczniejszymi przyjaciółmi, a teraz panuje między wami bardzo dziwna atmosfera?

- Czy chodzi ci o to, że krzyczymy na siebie?

- Nie, ale...

- Że się ignorujemy, jesteście wobec siebie sarkastyczni?

- Nie, ale coś się zmieniło. W pewnej chwili pomyślałam, że może wy dwoje, no wiesz, ale teraz...

- Och, na litość boską, Terri! - zawołała Kate z promiennym uśmiechem. - On jest tutaj tylko z powodu pracy, a choć łączą nas dobre stosunki, możemy być wyłącznie przyjaciółmi.

- Sądzę, że oboje jesteście obłąkani - zauważyła Terri. - Macie identyczne poczucie humoru. On

był lekarzem, więc kiedy zaczynasz mówić o swojej pracy, nie robi znużonej miny. Poza tym jest piekielnie przystojny. Czego więcej byś chciała?

Niczego, pomyślała posepnie Kate, kiedy Terri odeszła.

- Coś jest nie tak, Kate? - spytał Paul, a ona potrząsnęła głową, zmuszając się do uśmiechu.

- Wszystko dobrze, Paul.

- Sytuacja może się zmieniać - mruknął z zakłopotaniem. - Ludzie również. Proszę to zapamiętać - dodał i odszedł, zanim dołąła coś powiedzieć.

Patrzyła za nim z otwartymi ustami. Odkąd pomogła jego siostrze, wyczuwała w nim rosnący, aczkolwiek powściągliwy szacunek dla siebie.

- Doktor Kennedy, czy mógłbym zamienić z panią kilka słów? - spytał Colin Watson, który był zdenerwowany i zażenowany, co oznaczało, że coś się nie układa.

W tym momencie jednak Kate nie potrzebowała kolejnych kłopotów.

- Naprawdę jestem zajęta, Colin - odparła wymijająco. - Czy to nie może poczekać?

- Nie zajmę pani dużo czasu. Najwyżej dziesięć, piętnaście minut - nalegał, a ona westchnęła w duchu.

- Chodź ze mną - powiedziała, prowadząc go do swojego biura. - I przestań się denerwować - dodała, kiedy usiadł. - Nie jestem potworem i obiecuję, że nie będę gryzła.

- Doszedłem do wniosku, że ratownictwo nie jest dla mnie i chciałbym dokończyć praktykę na oddziale ogólnym.

- Czy dobrze się nad tym zastanowiłeś? - spytała, zaskoczona jego słowami.

- Doktor Kennedy, praca na pani oddziale jest na pewno pasjonująca, ale prawda wygląda tak, że nie mogę jej wykonywać, bo napięcie... jest zbyt duże. Mario mówił...

- Rozmawiałeś z nim o tym? - przerwała mu.

- Zauważył, że mam problem, więc pogadaliśmy i zasugerował, że mogę lepiej się nadawać na lekarza pierwszego kontaktu. Powiedział, że choć medycyny ogólnej nigdy nie uważano za prestiżową, ma ona niezwykle duże znaczenie.

- To prawda, Colin. Ale będzie mi przykro, kiedy odejdziesz - oznajmiła, wstając. - Szanuję jednak twoją decyzję. Podziwiam też odwagę, która pozwoliła ci ją podjąć.

- Mario powiedział, że tak właśnie pani to przyjmie - stwierdził z wyraźną ulgą w głosie.

- Naprawdę?

Colin kiwnął głową, wychodząc za nią z jej biura.

- Powiedział również, że jest pani najlepszym konsultantem, z jakim kiedykolwiek pracował.

- To bardzo miłe z jego strony - wymamrotała przez ściśnięte do bólu gardło. - On jest...

- Właśnie przyszedł Stewart Bolton - przerwał jej Mario, podchodząc do niej. - Tym razem ma bóle klatki piersiowej, świszczący oddech, palpacje i hiperwentylację, a poza tym dokuczają mu torsje oraz biegunka. Zupełnie jakby przeczytał podręcznik medyczny.

Badając pana Boltona, Kate nie stwierdziła żadnej dolegliwości.

- Od jak dawna ma pan te objawy? - spytała, wyjmując słuchawki z uszu.

- Mówiąc szczerze, od roku nie czuję się dobrze - odparł żalonym tonem. - Jak nie jedno, to drugie.

- Chciałabym zamienić kilka słów z kolegą, panie Bolton - oznajmiła. - To zajmie tylko chwilę.

- Lubi przychodzić do szpitala, absorbować uwagę lekarzy, więc wymyśla te swoje objawy, tak? - spytał Mario półgłosem, kiedy wyszli na korytarz.

- Taka jest moja diagnoza, ale zamierzam posłać go na różne badania, które powinny ogromnie go ucieszyć.

Ale ku jej zaskoczeniu, kiedy powiedziała panu Boltonowi, jakie badania ma zrobić, on wcale nie był zadowolony. Wydawał się wręcz przestraszony.

- Czy naprawdę muszę przejść te wszystkie testy? - spytał. - Sądziłem, że może pani da mi jakieś pigułki.

- Nie ma powodu do paniki, panie Bolton - powiedziała Kate. - Chcę tylko, żeby na wszelki wypadek się pan przebadał. Może pan być na coś uczulony...

- Pani ma alergię, prawda? - przerwał jej. - Kiedy tu byłem ostatnio, słyszałem, jak pielęgniarki o tym rozmawiają - dodał, gdy Kate spojrzała na niego z zaskoczeniem. - Zawsze musi pani być wyjątkowo ostrożna. I najwyraźniej nie jadła pani urodzinowego tortu.

- Prawdę mówiąc, zjadłam tylko kawałek i miałam dużo szczęścia... - Urwała. - Skąd pan wie o moim urodzinowym torcie?

- Powiedziała mi o nim jedna z pielęgniarek - odrzekł z dziwnym uśmiechem, a Kate potrząsnęła głową.

- Żadna nie mogła tego zrobić - oznajmiła, czując przyspieszone bicie serca. - Bo żadna nie spytała mnie, czy mi smakował, więc nikt o nim nie wiedział.

- Wobec tego to musiał być jeden z sanitariuszy - mruknął pan Bolton, a jego pulchne policzki poczerwieniały. - Ale czy to ma jakieś znaczenie?

- Owszem, ma - odparła Kate. - Ponieważ tylko trzy osoby o nim wiedziały. Ja, pielęgniarz Volante i ofiarodawca. Pan... To pan przyniósł ten tort, wiedząc, że mam alergię na migdały i doskonale zdając sobie sprawę, co się stanie, jeśli zjem choćby kawałek. Tak, to był pan!

- Nie wiem, o czym pani mówi! To śmieszne...

- Pan nazywa się Bolton. Wiedziałam, że to była nazwa miasta, ale nie mogłam jej sobie przypomnieć. To pańskie nazwisko podał mi Duncan Hamilton!

- Kate, przyprowadź George'a! - zawołał Mario, wyrastając przy niej jak spod ziemi.

- Ale...

- Rób, co ci każe! - wyszeptał, więc pospiesznie wyszła z gabinetu.

- Ta kobieta jest obłąkana! - zawołał pan Bolton. - Ja... przyszedłem tutaj po pomoc medyczną, a ona...

- Panie Bolton - przerwał mu Mario - muszę pana uprzedzić, że wolno panu nic nie mówić, ale cokolwiek pan powie...

- Pan jest gliniarzem? - przerwał mu Stewart

Bolton z niedowierzaniem. - Więc musi pan wiedzieć, że to, co ona mi zarzuciła, jest kompletną bzdurą.

- Będzie pan miał dużo czasu, żeby pomyśleć o tym za kratkami.

- Trzeba to jeszcze udowodnić, a bardzo wątpię, żeby pan był w stanie tego dokonać - odrzekł z pewnym siebie uśmiechem.

- Och, oczywiście, że udowodnię - oznajmił Mario, kiedy wpadł do gabinetu George, a za nim weszła Kate.

- Możecie próbować - powiedział z szyderczym uśmiechem pan Bolton, a potem George wyprowadził go z pokoju.

- To był on - wyszeptała Kate drżącym głosem. - Wszystkie te wizyty na naszym oddziale... A ja nie zdawałam sobie z tego sprawy.

- Kate...

- On ma rację. Nigdy mu tego nie udowodnisz. Na torcie nie może być odcisków palców. Poza tym oboje dotykaliśmy talerza, a on zapewne robił to w rękawiczkach.

- Kate, właśnie że udowodnię, nawet jeśli miałyby to trwać do końca mojej pracy w policji.

- Dobrze - mruknęła, odzyskując równowagę. - Pewnie jesteś zadowolony, że w końcu go złapałeś. To oznacza, że nie będziesz już musiał tu pracować.

- Chyba nie.

- Wobec tego do widzenia. Miło było... - Nie mogła powiedzieć, że miło było go poznać, nawet

gdyby zależało od tego jej życie. - Dziękuję za pomoc.

- Kate...

- Lepiej już idź - przerwała mu pospiesznie. - George czeka.

- Tak, ja... - Zacisnął zęby. - Zatem do widzenia.

Kiedy wyszedł, do gabinetu wbiegła podniecona Terri.

- Przed chwilą widziałam George'a z tym twoim pacjentem! - zawołała. - Co się stało? Czy Bolton był agresywny?

- W pewnym sensie.

- W jakim?

- Jeśli masz pięć minut, to ci powiem.

- Za ciężko pracujesz, Kate - zbesztła ją Terri, kiedy wyszły z magazynu leków i Kate zaczęła masować skronie. - Przez ten ostatni miesiąc, odkąd odszedł Mario. Wiem, że jesteś pracoholiczką, ale szczerze mówiąc, dziwi mnie, że jeszcze trzymasz się na nogach. Na dobrą sprawę mieszkasz na oddziale, prawie nie sypiasz...

- Nic mi nie jest, Terri - przerwała jej. - Po prostu to był pracowity miesiąc.

- Akurat - mruknęła Terri, a potem przygryzła wargę i spojrzała na nią niepewnie. - Wiem, że to nie moja sprawa, ale czy nie możecie z Mariem naprawić tego, co się między wami popsuło? Nawet półgłówek zauważyłby, że on jest w tobie zakochany, a ty zadurzyłaś się w nim po uszy, więc dlaczego zerwaliście?

- Terri, było, minęło. To już przeszłość, więc zapomnij o tym.

- Nie, nie mogę - powiedziała otwarcie. -I chcę wiedzieć, co się stało. Nie przestanę cię męczyć, dopóki mi nie powiesz - dodała, a na jej twarzy pojawił się wyraz uporczywości, który Kate doskonale знаła.

- No dobrze - mruknęła, zdając sobie sprawę, że Terri się nie podda. - On wciąż kocha Antonię.

- Nieprawda - zaproponowała Terri. - Po prostu jest przerażony, że cię zrani, ale wyrzeczenie się miłości niczego nie rozwiąże i on musi się z tym pogodzić. A co do ciebie... Mario to nie John, więc nie potrafię pojąć, dlaczego ty i Mario nie możecie po prostu rozwiązać swoich problemów.

- Terri, on od miesiąca nie próbuje nawiązać ze mną kontaktu. To najlepiej świadczy o jego stosunku do naszej znajomości - zauważyła Kate.

- Zatem jeśli niespodziewanie się pojawi, nie będziesz chciała z nim rozmawiać, tak?

- A jaki byłby cel takiej rozmowy?

- Lepiej szybko wymyśl, bo on właśnie wszedł na oddział - rzekła Terri, zostawiając ją samą.

Serce Kate zamarło. Odwróciła się powoli, pragnąc stłumić w sobie wszelkie uczucia, ale się nie udało. Kiedy tylko ich spojrzenia się spotkały, odniosła wrażenie, że miniony miesiąc w ogóle nie istniał, niemniej duma nie pozwoliła jej dać mu tego poznać.

- Dawno się nie widzieliśmy - oznajmiła nonszalanckim tonem, a on wzruszył ramionami z zakłopotaniem.

- Mam wiadomości dotyczące sprawy Boltona, więc pomyślałem, że wpadnę i ci je przekażę.

- Dobrze. - Kiwnęła głową. - Wyglądasz szalenie elegancko - dodała, spoglądając na jego ciemne ubranie, jasnoniebieską koszulę i dobrany do nich krawat.

- Chcesz powiedzieć, że nie wyglądam dziś jak włóczęga? - spytał z uśmiechem.

- Nigdy tak nie mówiłam - zaprotestowała.

- Nigdy?

- No, może czasami - przyznała, nagle zdając sobie sprawę, że jej uczucia do niego nadal są silne.

- Hm, a co w sprawie Boltona?

- Próbowałem ustalić, w której cukierni upieczono twój tort, i w końcu ją znalazłem. Podobno Bolton zażyczył sobie, żeby biszkoptowe ciasto zawierało dużo migdałów, co bardzo cukiernika zaskoczyło. Potem śpiewał już jak kanarek. Przyznał się do współpracy z Duncanem Hamiltonem, podał nazwiska, daty i miejsca, które umożliwią Interpolowi aresztowanie kilku grubych ryb ze świata narkotyków.

- Twój szefowie muszą być zadowoleni.

- Dostałem nawet pochwałę, ale najważniejsze jest to, że nie będziesz musiała zeznawać, bo mając Boltona...

- To świetnie. Miło z twojej strony, że wpadłeś i przekazałeś mi te nowiny, ale jak widzisz, jestem bardzo zajęta...

- Co u Colina?

- Za twoją radą przeszedł na oddział ogólny.

- Dobrze zrobił. A Paul?

- Od narodzin siostrzenicy zdecydowanie zmienił się na lepsze.

- Cieszy mnie ta wiadomość.

To okropne, pomyślała Kate. Przecież mieszkaliśmy razem, nawet jeśli trwało to tylko tydzień... Byliśmy bardzo ze sobą związani, a teraz rozmawiamy jak znajomi, którzy nie widzieli się od wielu lat.

- Lepiej będzie, jeśli wrócę do pracy - powiedziała, wyciągając do niego rękę, ale on jej nie uściśnął.

- Czy Terri i Frank przeboleli fakt, że Neil jest striptizerem? - spytał, a Kate nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Frank chyba nadal ma z tym kłopot, a Terri pogodziła się z losem, zwłaszcza że Neil twierdzi, że zainteresowało go to z powodu wysokich zarobków, a kiedy oszczędzi wystarczająco dużo pieniędzy, zamierza studiować inżynierię elektryczną.

- To byłaby olbrzymia zmiana - stwierdził Mario, a ona szeroko się uśmiechnęła.

- Podobno Neil i jego koledzy striptizerzy często mają problemy z oświetleniem w czasie występów, a on odkrył w sobie prawdziwy talent do usuwania usterek elektrycznych.

- To wspaniale.

- Jak już mówiłam, to miło z twojej strony, że wstąpiłeś, ale...

- Słyszałem, że wystawiłaś swoje mieszkanie na sprzedaż - przerwał jej, a ona spojrzała na niego z zaskoczeniem.

- Skąd...? Och, oczywiście. Długie ramię sprawiedliwości.

- Niezupełnie - mruknął. - Miałem cię na oku. Oczywiście, dla twojego bezpieczeństwa - dodał pośpiesznie. - Dlaczego postanowiłaś się przeprowadzić?

Ponieważ moje mieszkanie jest pełne wspomnień związanych z tobą, i nie mogę tego znieść.

- Zdecydowałam, że skoro nigdy nie czułam się tam szczęśliwa, to byłabym szalona, gdybym w nim została - odrzekła. - Teraz naprawdę muszę już iść, więc wybacz mi...

Odwrociła się na pięcie i odeszła, a po chwili Terri pospieszyła za nią.

- Czyś ty zwariowała? - syknęła ze złością. - Co do licha robisz? Paplasz o ludziach z oddziału, zamiast powiedzieć: „Tęsknię za tobą, Mario. Pragnę, żebyś wrócił”. Mówię ci, Kate... - Urwała, słysząc odgłos szybkich kroków. Odwróciła się i spytała z uśmiechem. - Czy zapomniałeś o czymś, Mario?

- Zastanawiam się, czy Kate miałyby czas na kawę - odparł niepewnie.

- Przykro mi, ale...

- Oczywiście, że ma czas - przerwała jej Terri.

- Nie - zaprzeczyła Kate, spoglądając na nią z irytacją. - Prawdę mówiąc...

- Owszem, masz czas - oznajmił Paul, nagle pojawiając się obok nich. - Dam sobie ze wszystkim radę, a w razie jakiegoś kłopotu zawiadomię cię pagerem.

Do diabła, czy oni zmówili się przeciwko mnie?

- pomyślała Kate ze złością, ale nie mogła już nic zrobić.

- To musi być bardzo szybka kawa - oświadczyła.

- Po prostu go wysłuchaj, jasne? - wyszeptała jej do ucha Terri. - Daj mu szansę, Kate. Wysłuchaj go.

Ale ja wcale tego nie chcę, pomyślała Kate, wychodząc z nim przed szpital. Nie chcę spędzać czasu w jego towarzystwie, bo to sprawia mi okropny ból.

- Tak naprawdę nie mam ochoty na kawę - powiedziała. - Na końcu ulicy jest park. Może mogliśmy trochę tam pospacerować, co ty na to?

Mario kiwnął głową, ale zanim dotarli do parku, Kate zaczęła żałować, że nie wzięła płaszcza. Po upalnych sierpniowych dniach nastąpiła piękna jesień, ale teraz drzewa były огоłocone z liści, które leżały pod nimi na przesiąkniętych wilgocią stosach, a chłodny październikowy wiatr zapowiadał zbliżającą się zimą.

- Widzę, że jest ci zimno - powiedział Mario, kiedy zapięła żakiet.

- To nie był chyba dobry pomysł.

- Kate...

- Mario, czego ty chcesz ode mnie?

- Nie tutaj. Tam jest altana. Wejdzmy do środka i porozmawiajmy.

Nie miała ochoty nigdzie iść, a już na pewno nie chciała z nim rozmawiać. Pragnęła znaleźć się z powrotem na oddziale, pracować i próbować o nim zapomnieć.

- Dobrze, ale...

- Nie możesz zostać długo - dokończył za nią.

Kiedy weszli do altany, Kate usiadła przy oknie i zaczęła wpatrywać się w niewielką sadzawkę, po której pływały w kółko kaczki.

- Brakowało mi ciebie, Kate - powiedział Mario, siadając obok niej.

Spojrzała na niego, zmuszając się do uśmiechu.

- Były miłe chwile. Nadal wybucham śmiechem na wspomnienie pacjentów, którzy uważali, że jesteś gejem.

- Ja pamiętam... ciebie.

- Mario...

- Pozwól mi skończyć. W ciągu ostatnich ośmiu lat nie zbliżyłem się do żadnej kobiety, bo... bałem się, że mogę je zawieść, tak jak Antonię i Sue, ale przez ubiegły miesiąc... Zdałem sobie sprawę, że bardziej boję się, że więcej cię nie zobaczę.

- Nadal możemy się widywać, jeśli o to chodzi. Nadal możemy być przyjaciółmi.

- Problem polega na tym, że nie chcę, żebyśmy byli tylko przyjaciółmi, Kate.

- Mario, jeśli próbujesz zasugerować, że powinniśmy znów zamieszkać razem... Wybacz, ale nie mogę tego zrobić. Ty wciąż jesteś zakochany w Antonii.

- Wcale nie - przerwał jej. - Teraz już to wiem. Gdyby Antonia żyła, nasza miłość w końcu wygasłaby sama, bo była zbyt intensywna, szalona, ale kiedy ona umarła... Czułem się okropnie winny i z tego powodu stworzyłem obraz Antonii bez wad. Takiej,

która istniała jedynie w mojej wyobraźni. Kate... - Delikatnie wziął ją za rękę. - Wiem, że jestem despotyczny i porywczy. Wiem, że nie będę najłatwiejszy we współżyciu, ale... Kate, czy dasz mi jeszcze jedną szansę?

Spojrzała w jego oczy, które tak dobrze znała i kochała.

- Mario, jeśli ty jesteś porywczy, to ja jestem dziesięć razy gorsza. Zatem jeśli znów zamieszkaliibyśmy razem, w końcu zacząłbyś narzekać na godziny mojej pracy...

- Nie. Nie mógłbym, biorąc pod uwagę mój własny rozkład zajęć.

- Dlatego właśnie to nie może się udać.

- Uda się, Kate. Posłuchaj mnie - powiedział, mocniej ściskając jej rękę. - Nie jesteśmy jedynymi oddanymi swojej pracy osobami na świecie. Inni ludzie są tacy sami. A kiedy oni znajdą kogoś, z kim chcą być, starają się, żeby im to wyszło.

- Jak?

- Idąc na kompromis! - zawołał. - Skoro działa on u ludzi, którzy mają podobne zajęcia do naszych, to dlaczego nie może zadziałać i u nas? Trzeba tylko spróbować.

- Tak, ale...

- *Ti amore, Kate. Sei tutto il mio amore* - wyszeptał, ujmując jej twarz w dłonie.

- To zabrzmiało niezwykle romantycznie - powiedziała drżącym głosem.

- Te słowa znaczą: Kocham cię, Kate. Jesteś moim życiem, moim sercem, moją duszą.

- Muszę nauczyć się włoskiego.
- Ale to nie jest odpowiedź.
- Ja... - Wzięła głęboki oddech. - Ja też cię Kocham, ale... Mario, moja miłość nie wystarczy. Nie chcę cię skrzywdzić, unieszczęśliwić.
- Ja chcę spróbować, Kate, a ty?
- Sądzę, że moglibyśmy znów zamieszkać razem
- wyszeptwała. - Zobaczyc, czy...
- Nie - przerwał jej. - To znaczy, jeśli tego właśnie chcesz, zgoda - dodał pospiesznie, widząc jej uniesione brwi. - Ale ja chcę się z tobą ożenić. Jestem tego absolutnie pewny.

Patrzył na nią z miłością, nadzieją i niepewnością. Kate wiedziała, że znalazła w nim mężczyznę, z którym chętnie spędziłaby resztę życia.

- I będziemy mieszkać w granitowym domku z oknami, których szybki są oprawione w ołowiane ramki, otoczonym ogrodem, który nauczę się uprawiać - powiedziała z uśmiechem.

- Bardzo bym tego pragnął, ale decyzja należy do ciebie.

- Wiesz, chyba ten domek mnie przekonał.

Mario zamrugał powiekami, a potem jego twarz rozjaśnił radosny uśmiech.

- Więc mówisz tak? Wyjdiesz za mnie?

- Tak - wyszeptwała, a on przyciągnął ją do siebie i pocałował tak czule, że zabrakło jej tchu.

- Nie możesz już się z tego wycofać - oświadczył, kiedy wypuścił ją z objęć. - Jestem policjantem, a to, co powiesz gliniarzowi, może być użyte jako dowód przeciwko tobie.

- I nie zamierzam. Kocham cię, Mario, i wyjdę za ciebie, co oznacza, że będziesz na mnie skazany.
- Zawsze będę cię kochał - powiedział, biorąc ją w ramiona i całując.

RS